

KRAJ

Petersburg, dnia 15 (27) października 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). **REKOPISÓW** drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1;
za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50;
na prowincji w Cesarstwie i Króle-
stwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed.
numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz
drobno pisma (nonparelli) lub jego
miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2,
3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych
przed lub po tekście 18 k. **Doniesienia**
i **Nekrologi** 50 k. **Nadane** (w tek-
ście) 75 k. **Aneksy** 60 rb., niezależnie
od opłaty pocztu i kosztów przesyłki.

J. BECKER
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.
FORTEPIANY I PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (6190)

WILNO.
PRACOWNIA ARTYSTYCZNA
ul. Botanična, d. Czarnowskiego.
KURSY
RYSUNKU I MALARSTWA
DLA PAŃ.
Rysunek z gipsu i z natury, rysunek
wykreślony.
Malowanie dekoracyjne. Malowanie na
tkaninach, drzewie, skórze, gobeliny.
Wypalanie. Szwedzka rzeźba (Ker-
schmitt). (6948)

POSZUKUJE nabywcę na akcyjny
sklep spożywczy przy fabryce cu-
kru, albo wspólnika z kapitałem
do 3,000 rubli, któryby zajął się
prowadzeniem interesu. Adres: Miasto
Krasnów, gub. Wołyńska, dyrektor Po-
tocki. (7141)

BUCHALTER
rutynowany, ze znajom. język. polsk.,
rosyjsk., niemieck. i cokol. franc., po-
lak, ewangelik, żonaty, lat 31, poszu-
kuje wyższej posady w zakresie swej
specjalności. Obecnie zajmowaną po-
sadę w wielkich zakł. przem. pragnie
zmienić od 1 kwietnia r. p. Oferty pod
«Kajot» w Adm. «Kraju» w Warszawie.
(2754)

DRUKARNIA
M. LEWINSKIEGO
Warszawa, ul. Marszałkowska 141.
Wykonuje roboty drukarskie staran-
nie, prędko i niedrogo. (2755)

Borno-tymolowy Krem
ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.
Dodaje i zachowuje świeżość i zdrową
cerę twarzy.
Cena 50 kop.
Sprzedawca we wszystkich magazynach
aptecznych i kosmetycznych. Labora-
torjum i główny skład: Miłowa, Wielka
Włodzimierska № 25. Wysyła się
pocztą za zaliczeniem. (670)

Zamówienia
na cieleta

SIMMENTHALSKIE wieku od 6-8
miesięcy, cieleta **OLDENBURSKIE**
loca Aleksandrów pograniczny, przy-
jeżdża w Warszawie, ul. Piłkowska № 5,
M. Jasiński. Do sprzedania dwie
KROWY Simmenthal, obciążone: War-
szawa, Piłkowska № 11. (2758)

Polecam bezinteresownie
Zacnego, wybornego technika.
Budoje młyn, tartaki, wszelkie fabryki
i t. d. Zgłaszać się: Mińska gub., poczta
Ułany, dominium Zamość, Aleksan-
der Jelski. (7123)

Najpewniejsze i najbogatsze
w świecie
EQUITABLE
Główna reprezentacja na Króle-
stwo Polskie: Warszawa, Granicz-
na № 8.
Stan. Lud. KRONENBERG
Kapitały, zabezpieczające ruskie
asekuracje, oddają się Roskiemu
Rządowi i są zachowane w Banku
Państwa.
Towarzystwo Ubezpieczania życia
Stan. Zjednoczon. Półn. Ameryki.
Petersburg, Newski просп. № 21.
Jeneralny Pełnomocnik P. J. POPOW.
(7068)

REVUE DES REVUES
UN NUMÉRO SPÉCIMEN ET 24 NUMÉROS PAR AN
SUR DEMANDE. *Revue d'Europe et d'Amérique.* Richement illustrée.
Peu de mots, beaucoup d'idées.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en
envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'un an pour
la *Revue des Revues, Richement Illustrée.*
«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la *Revue des
Revue* est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéres-
santes, des plus passionnantes» (Francisque Sarcey); «rien n'est plus utile que ce
résumé de l'esprit humain» (E. Zola); «elle a conquis une situation brillante et
prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats); «la
Revue publie des études magistrales» (Figaro); etc.

La *Revue* paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des artic-
les inédits signés par les plus grands noms français et étrangers.
La *Revue* publie également les analyses des meilleurs articles
parus dans les périodiques **DU MONDE ENTIER**, caricatures
politiques, des romans et nouvelles, dernières inventions et décou-
vertes, etc., etc.

La collection annuelle de la *Revue* forme une vraie encyclo-
pédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et conte-
nant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Tous les abonnés pour 1900 recevront gratuitement la *Grande
Revue de l'Exposition de 1900, richement illustrée*, et autres
primes de valeur. (Consulter nos prospectus). (7100)

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la
France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde
entier et dans les bureaux de la *Revue.* (6063)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

WYPRAWY KUCHENNE.
J. Zabokrzecki i S-ka
Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2744)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ
Petersburg, róg Newskiego i M. Koniuszennej № 26, m. 20.
Przyjęcia od 10-ej rano do 8-ej wieczorem. Leczenie, plombowanie, wstawia-
nie sztucznych zębów. (7134)

H. ZAKRZEWSKI
Kamieniec-Podolski.
Skład komisowy cukru Towarzystwa
«Gniwań» i handel win krajo-
wych i zagranicznych, oraz her-
baty i kawy. (619)

Zakład Hydropatyczny
D-ra SZORSZTEJNA.
ODESA, ul. Karantinnia № 9.
Dr. ANTONI HRYKIEWIECKI na ożele.
Kuracja wodą, elektrycznością i
psychoterapią. Cierpienia chroniczne
żołądka, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osła-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (7064)

CZEŚTOCHOWA.
200,000 drzew
owocowych.
Drzewka po 30-45 kop. Róże 15
do 25 kop. Poleca ogród pomologiczny
WŁADYSŁAWA ZAWADY.
Katalogi bezpłatnie. (7066)

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ”
w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.
Załatwia wszelkie transakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiarkowańszych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

Student Inst. Gór.,
klasyk, z wieloletn. prakt., poszuk. ko-
rep. albo lekc., ze wszystkich przedm. śr-
zakł. nauk. Zgadza się za stół i miesz-
kanie. Petersburg, Baziżnaja № 20, m. 28. K. Z.
(7121)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
G. CENTNERSZWEA
w Warszawie, Marszałkowska 143.
poleca:

CEZARY JELLENTA.
Galeria ostatnich dni. Rt. 2.—
Wszystko ostatnie i najnowsze je-
go dzieje. 1.50
Studia i szkice filozoficzne. 1.80
W przesileniu. 1.50
Za przesyłkę pocztą po kop. 30 od
książki. (2747)

Dawno oczekiwane wydanie II książki
E. Jankowskiego
„Ogród przy dworze wiejskim”
wyszło.
Cena rb. 3 kop. 50 za oba tomy, wraz
z kosztami przesyłki, dla kupujących
w Składzie nasion «Ogrodnik Polski»,
Warszawa, Mazowiecka 11. (2757)

ADA NEGRI.
PIEŚNI NIEDOLI
(Fatalita).
BURZE (Tempeste).
Tłumaczył Gabor.
Cena kop. 80.

Skład główny w księgarni Gebethnera
i Wolffa w Warszawie. (2753)

Założyciel i właściciel Muzeum
Petersbursk. Pszczelniczego
N. D. WERDEREWSKI

wobec niemożliwych warunków sprze-
dazy (przez kupców i komisjonerów) na-
pojów, sporządzanych z naturalnego mio-
du pszczelnego, pragnąc oznajmić z za-
letami tych zdrowych napojów, znalazł
możliwym rozszerzyć codziennie wszyst-
kim, na pierwsze żądanie, próby: za
25 kop. butelkę półporc., a gatunki
musujące 40 kop. za butelkę. Zwracać się:
Petersburg, Muzeum Pszczelnicze, Czor-
naja rieczka № 53.
W składach: Zarządu apasarzy i u Do-
stawcy Najwyższego Dworu Szwitlera
5 kop. drożej. (7092)

TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy Zastawne, w d. 20 września (2 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności pomienione wymagalnemi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy Zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, za rewersami, aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy Zastawne wylosowane w d. 20 września (2 października) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5⁰/₀ rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5^o/_o. (2756)

Warszawa, d. 4 (16) października 1899 r.

Stacja drogi żel.
Nadwiślańskiej, 5
godz. od War-
szawy, 6 wiorst
od kolej.

NAŁĘCZÓW

**Poczta i telegraf
na miejscu.
Fowozy i bryczki
na zamówienie.**

w czasie sezonu zimowego funkcjonuje, jako zakład leczniczy zamknięty (sanatorium) dla chorych z chorobami wewnętrznymi i nerwowymi. Wyłączone są choroby umysłowe i zaraźliwe. Zakład posiada 50 dobrze ogrzewanych mieszkań, własną kuchnię djetetyczną, czytelnię, fortepian, gry i rozrywki.

Hydroterapia, kąpiele borowinowe, kąpiele elektryczne, stosowanie wszelkich kuracji djetetycznych i najnowszych metod leczniczych, pod kierunkiem dwóch lekarzy.

Ceny od 1 października do 1 czerwca niższe.

Dyrektor dr. **A. Puławski**, dotychczasowy ordynator szpitala Dz. Jezus w Warszawie. (2733)



JEDYNIIE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK.

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

BILANS
WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

PO D. 1 PAŹDZIERNIKA 1899 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna		72,158 37
2. Rachunki bieżące:		
a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwyczaj.	557 48	
b) " " " z tytułu		
ju opłaty kuponów	112,722 60	
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow.	177,141 42	
3. Korespondenci:		
a) z tytułu opłaty kuponów i losowania listów	221,911 57	290,421 50
b) otrzymane spłaty przez dłużników i różne.	531,332 05	
c) Bank państwa z tytułu III konwersji		
6-proc. listów	8,900 --	
d) Bank państwa z tytułu III konwersji		
5-proc. listów	460,721 70	
4. Własność Banku stanowią: papiery procentowe:		
a) Rządowe i przez rząd gwarantowane:		1,222,865 32
1) kapitału zakładow., znajdującego się w Banku		
państwa	6,251,300 --	
2) kapitału zapasowego	2,775,900 --	
b) Prywat. przez Rząd nie gwarant.	13,100 --	
5. Pożyczki długoterminowe:		
a) na zastaw dóbr ziemskich *)	87,566,800 --	8,901,031 19
b) na zastaw dóbr miejskich *)	33,529,000 --	
6. Pożyczki krótkoterminowe	-- --	121,095,800 --
7. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na		4,882,500 --
wydanie	-- --	
8. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami		3,486,400 --
zastawnymi	-- --	
9. Dłużnicy:		627,700 --
a) raty ulgowe	2,079,560 --	
b) raty uchybione w terminie	1,738,070 05	
c) raty rozłożone	96,176 71	
10. Rozchody na rachunek dłużników	-- --	3,913,806 77
11. Kupony opłacone	135 --	345,090 46
12. Przedwstępna dywidenda	10,780 --	
13. Podatek rządowy 5 proc.	-- --	10,915 --
14. Rozchody Banku:		17,615 70
z tytułu utrzymania Banku	293,217 11	
z tytułu konwersji	37,819 61	
15. Dom na lokal Banku	-- --	331,036 75
		200,000 --
		115,397,369 05

PASYWA.

1. Kapitał składowy em. I—XXI	8,125,000 —	
" " XXII wkł. 1	250,000 —	
" " " 2	450 —	
Kapitał zapasowy em. I—XXI		
" " XXII	4,015,458 28	
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	784,982 05	
2. Listy zastawne, pущezone w obieg:		13,17 33
4 1/2-procentowe listy zastawne bezterminowe	121,06 00	
3. 5-proc. listy zast. podleg. zamianie na 4 1/2-proc.	4 00 00	
4. Listy zastawne, majace być wypuszczonemi	3,4 00 00	
5. Listy zast. wylosowane w losow.	469,700 —	
" " " w poprz. losow.		
6. Kupony, ulegające spłacie		2,432 —
Listy zastawne przedstaw. do opłaty		
7. Niewydana dywidenda		30,723 73
8. Pozaterminowe umorzenie:		
a) listami zastawnemi.	627,700 —	
b) gotowizna	19,876 04	
9. Fundusz 4 1/2-proc. na opłatę kuponów w terminie 2/4 900		617,576 04
10. Fundusz amortyzacyjny 4 1/2-proc. na 54 losowanie 1899 r.		3,707,25 45
11. Wpływy na poczet rat przyszłych		301 98
12. Sumy przechodnie		41
13. Korespondenci		35
14. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzédnik.		929 44
15. Fundusz na zapomogi dla urzédników	309,800 —	
	6,569 14	
		316,769 18
16. Fundusz na pokr. wydał. z tyt. konwersji.		12,156 29
17. Przychód i procenty 1899 r.:		
a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	866,70 00	
b) Proc. z tytułu pożyczek krótkoterminowych	325,72 00	
c) Peni	345,04 09	
d) Procenty różne	29,18 76	
e) Proc. od pap. proc. i list. zast. nal. do Banku	118,3 7	
		1,681,999 28
18. Zysk z roku 1898		7,130 83
BILANS.		145,397,369 00

BILANS

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcji i listów zastawnych na przechowaniu 7,816,065 rb.; 2) 5% listów zast. zamien. na 4 1/2% listy zast. wycofanych z obiegu 68,521,600 rb.; 3) 4 1/2% listów zast. dla wydania wlicz. 8,700 rb.

UWAGA. 1) Bank założonym został w r. 1872. Kapitał składowy składa się z 32,500 akcyj, opłaconych w całości po 250 rb. na każdą akcję. (7119)
2) Zarząd rezyduje w Wilnie.
3) Dywidenda z tytułu akcyj Banku wypłacaną jest: w Wilnie—w zarządzie Banku i w pryw. wileńskim Banku handl.; w Petersburgu—w Banku miedziannym, w kant. bank. Wawelberga i w petersb. kant. mosk. Banku kupieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., kant. bank. Wawelberga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.; w Rydze—w rzyckim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim prywatnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku handlowym.

*) W tej liczbie długu głównego z dóbr, pozostałych własnością Banku:

ziem.	26,600	—
miejs.	184,700	—
Razem	211,300	—



! PIANINA ! (7126)
Specjalna Fabryka Pianin
Józefa Chojnackiego
 Petersburg, W. Dworianska № 1-2.
 Posiada wielki wybór instrumentów zagranicznych i własnej fabryki. Sprzedaje na raty dla miejscowych i wynajem.
GWARANCJA
 za dobroć instrumentów.

SCHRONIENIE I PRYTULEK
 dla
BRZEMIENNYCH I POŁOZNIC.

PRYTULEK
DLA MAMEK I NIEMOWLĄT.
 Petersburg, Kołomińska № 12, m. 1.
 Telefonu № 2702.
WERESZCZYŃSKA.
 (7132)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italska № 19. (7137)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italska № 48. (7130)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
J. PIOTROWSKIEGO
 Petersburg, Mała Italska № 48. (7130)

MIEDZY AKTORAMI. — Coś jesteś taki zły? Czy ci się nie udał?
 — Wyoladziłeś, co mi zrobił ogrodnik! Znowu u niego wieciec, aby mi podał...
 — Otóż przyniósł go i podając, zaśmiał na głos: „Przepraszam pana, że zapomniałem w domu rachunku; jutro go doręcę”. (Meg. Hum. Bl.).

Szybkie klusaki
inochodniki.

Wszyscy pragnący nabyć za umiarkowaną cenę dobre i zdrowe konie, albo sprzedać lub zamienić swoje wraz z powozami i uprzężą, zechcą zgłaszać się od g. 2 do 5 do „Конюшня Охотника” С. Нерепьпра, „Непробуеуеаа 5. (7099)

KOSZULKI

męskie, damskie i dziecięce, wełniane, sosnowej szerści d-ra Jegera i fidekosowe, świeżo otrzymane w magazynie.

S. W. RIEZCOWA

Petersburg, Maryjski rynek, Czernyszow zautek № 3. (7127)

Dr. Wolicki leczy choroby moczopłciowe, skórne, piersiowe, choroby raka. Petersburg, Newski pr. № 134, m. 6, od 9—3 popoł. i od 6—8 wiecz. (7131)

ZAWIADAMIAMY, 12 PAN

Cz. Kamieński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PETERSBURG

Wyborska szkoła muzyczna Godzińskiej-Szczegolewoj
 uczeni Moniuszki i Leszetyckiego. — Petersburg, Symbirska ul. № 12. — Pod nadzorem prof. Petersb. Konserwatorium P. J. Jurgensa. Wykłady mogą być udzielane i w mieście. Informacje: Zabałkański № 47, m. 2, we wtorki i piątki od g. 1—7 popołudniu. (7139)

MAGAZYN DETALICZNY
PETERSBURSKIEJ FABRYKI BANDAŻÓW
MARKUSA ZAKSA

Jekateryński kanał № 47-24, w bliskości Kamiennego mostu. (7133)
 Wielki wybór gotowych i przyjęcie obśtałunków na bandaże, pary i t. p.
 Gabinet do nakładania bandaży. — Wysyłka na prowincję za zaliczeniem pocztowem.



AKCYJNE TOWARZYSTWO
FABRYKI MEBLI
JAKÓBA I JÓZEFA KOHN

Newski, 64. — PETERSBURG. — Newski, 64.

Podaje do wiadomości, że w obszernym magazynie urządzono wzorowe pokoje, umeblowane w angielskim i najnowszych stylach.

WE WŁASNYCH WARSZTATACH
 Petersburg, Stremiannaja ul. № 29,
 przyjmują się obśtałunki na wszelkiego rodzaju roboty stolarskie. (6993)

„EKONOMJA”

Petersburg, Oficerska 15.
 Złocę wytarte hafty uniformowe i inne hafty złote. (7128)
 Detaliczna sprzedaż lekarstwa „RUSSIAN-WATERS” dla leczenia chorób koni.

CODZIENNIE ŚWIEŻE
PACZKI
FAWORKI I CIASTA
W KAWIARNI POLSKIEJ
 Petersburg, ul. Michajłowska 2. (7129)

PIERWSZE
Rosyjskie Towarzystwo Asekuracyjne
 założone w 1827 roku.

Ubezpieczenia oddzielnych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, ze zwrotem i bez zwrotu składek.

Ubezpieczenia na całe życie od nieszczęśliwych wypadków na drogach żelaznych całego świata i na wodnych komunikacjach Europy.

Kolektywne ubezpieczenia robotników i pracujących na fabrykach i w warsztatach. (7125)

PRAKTYCZNE NOWOŚCI!
 Dzwonki bez elementów, urządzone je może każdy za pomocą zwykłej sznurka. Cena 4 rb. 50 k.
 Lampa „Aladyn” zapala się automatycznie, służy jako zapalniczka i jako lampka nocna. Cena 3 rb. 50 k.
 Sakiewki „Tipp-Topp”, otworzyć i zamknąć może tylko znający tajemnicę. Cena 3 rb.
 Nowa maszyna do papierosów, robi 10 szt. na minutę. Cena 7 rb.
 Sztampa do pieczętowania kopert bez laku. Cena 3 rb. 50 k.
 Nowy introligator do zszywania, sam z każdego drutu wyrabia szpilki. Cena 4 rb. 50 k.
 Zapalniczka, zapalająca się automatycznie. Cena 2 rb.
 Aparat do cerowania. Cena 2 rb.
 Aparat do masażu bez pomocy personelu. Cena 3 rb.
 Aparat do masażu twarzy. Cena 10 rb.
 Składane sakwojaże, mogą być używane w trzech rozmaitych wielkościach. Cena 3 rb. 50 k.
 Przyrząd do prostowania spodni — usuwa konieczność prasowania i spadu nabierają fasonu jak nowe. Cena 3 rb. i 5 rb.
SKŁAD NOWYCH WYNALEZKÓW
 Petersburg, W. Morska № 33.
 Obśtałunki wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1/3 części ceny, jak o zażądał. (7140)

Magazyn Bielizny Męskiej
J. KLOSS

przeniesiony został z czasowo zajmowanego lokalu. (7138)

W STAŁY
 № 5, Wozniesieński Prosp. № 5.
 (y Синяго моста).

Krawcowa polka z Warszawy, przyjmuje do roboty suknie i wykonywa podług najwzszszych fasonów niedrogo. Petersburg. Mikołajewska ul. № 61, m. 34. (7182)

SKŁAD
DYWANÓW.

Tureckie Meble.
PORTJERY od 3 rb. 50 k. w wielkim wyborze. (7135)
SZAFROKI gotowe i na obśtałunek.

— Ceny niskie. —
WANIANC, w Petersburgu
 № 10, Karawanna № 10.

DOBRA METODA. — Kochany kolego, dlaczego nie chcesz, abym cię leczył według nowej metody.
 — Przyznam ci się kolego, że autorem nowej metody ja sam jestem.
 (Meg. Hum. Bl.).

„HÉLOUAN LES BAINS”
 (Hélouan w Egipcie).

Stacja klimatyczna dla chorych nerkowych, piersiowych, reumatycznych i sercowych.

30 minut jazdy koleją od Kairu.
 Z otwarciem sezonu przyjmują do swego pensjonatu „Villa Wanda” całe rodziny, również i pojedyncze osoby. — J. i W. Billinsky, — przyczem zapewniają choremu kuchnię higieniczną i obśtę. Utrzymanie całodzienne 8 franków (3 rb.). Przy pomieszczeniu 2 osób w jednym pokoju ustępstwo. Uprasza się o wczesne zamawianie pokoi i o oznaczenie dnia przybycia. Adres: Afrique — Egypte — Hélouan les Bains — „Villa Wanda” — M-r et M-me Billinsky. (7122)

WARSZAWA.

BIURO UNGRA

Aleja Jerozolimska № 84
(róg Marszałkowskiej)
W WARSZAWIE.

Stale posiada na składzie Meble nowe i używane.
Wielki wybór Mahoni. — Ceny niskie.

(2737)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I Sp.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapiecki. Ceny niskie,
stałe. (2365)

Kaucjonowane, pierwszorzędne BIURO NAUCZYCIELSKIE Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Naucz-
cielki, Beny Cudzoziemki, Damy do to-
warzystwa, Gospodynie i panny służące.
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2419)

Dozwolony przez Urząd Lekar. za № 387,
jedynie nieškodliwy



Żądać wszędzie H. LACHS. Główny
skład: Solna 9, w Warszawie. (2562)

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW
POKOJOWYCH,
Warszawa, Nowo-Swiat, 31.
Wykonują wszelkie roboty malarskie
oraz szpildy. (2666)

Zakład Fotograficzny TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.
Warszawa, Erywańska, 3.

U DENTYSTY. — Dlaczego pan w po-
czekalni nie kazał postawić ani jednego
krzesła?

— To zbyt ciężkie. Kogo zęby boją, ten
nie lubi siedzieć na jednym miejscu.
(Meg. Hum. Bl.).

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

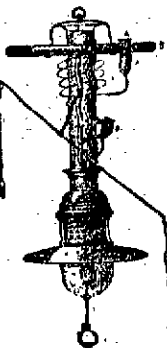
Z. Kilińowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazo-
wiecką ul. № 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Koldry, Portjery.

NAJTAŃSZE OŚWIETLENIE za 1 kop.



godzina światła białego o sile 200 świec

LAMPY NAFTOWE, palące się bez knotu i ko-
szulki Auera, oraz (2716)

KUCHENKI NAFTOWE bez knotów, najnow-
szego systemu, wyrabia fabryka

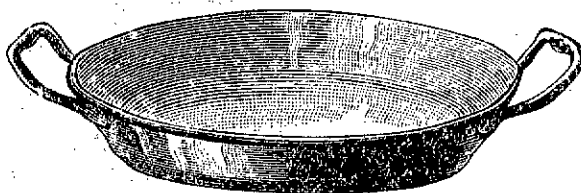
A. ZAWISTOWSKIEGO

Warszawa, ulica Leszno № 91.

Naczynia kuchenne i stołowe
z czystego Niklu
BERNDORFSKIEJ FABRYKI ARTHURA KRUPP
w Dolnej Austrii
znane powszechnie z pięknego i trwałego
wyrobu, są co do trwałości i praktycz-
ności bez współzawodnictwa.

BERNDORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK

BERNDORFER METALL
REIN-NICKEL
PATENT
WAAREN-FABRIK



WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ NACZYŃ TYCH U

A. JASKULSKIEGO

Warszawa, Wierzbowa № 3.

Zamówienia wszelkie na prowincję i do Cesarstwa uskutecznią się najaku-
ratniej i odwrotnie pocztą lub koleją. (2711)

Nowy-Swiat, 39.

NOWO-OTWORZONY

TELEFONU 1620.

SKŁAD PAPIERU i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH TEODORA KABATNIKA

Nowy-Swiat № 39.

(2646)

POLECA: Materiały piśmienne. Księgi buchalteryjne i kopjowe. Pa-
piery ozdobne i gładkie. Wielki wybór albumów, Portfele skórzane.
Podkładki do pisanja. Atramenty wszelkie zagraniczne. Rajscajgi.
Rajsbrety. Kalki płócienne i papierowe. Pappery rysunkowe dla inży-
nierów. Segregatory i t. p.

Wielki wybór galanterji z brązu i marmuru.

Przyjmują się wszelkie roboty drukarskie i litograficzne.

WYBÓR WIELKI. Wysyłka pocztą za zaliczeniem. CENY NISKIE.

Towar wyborowy z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(2361)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berga № 8.

(2528)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

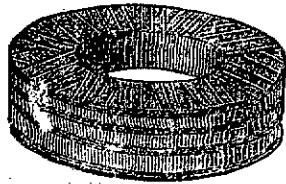
Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich
dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substan-
cyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

GENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE.

(2420b)



Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 53.

(2363)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reka-
mowane w «Kraju», lub w ogóle korzystając z działu ogł. seniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem-
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikaty. Kaźde
(2502) naczynie powinno mieć Herb Państwa.



„EXSICCATOR“

de RITTER.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2420)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kołne, Papiernie i Tartaki.



POMPY

wszelk. system.
SIKAWKI
Rezerwoary
ARMATURY
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

FONOTYPJI

KRAJOWEJ.

Wzłki do fonografów z utworami miej-
scowymi na orkiestrę. Melodie swojskie.
Śpiewy z tekstem polskim, rosyjskim i
innymi; zamówienia na dostawy hur-
towe i sprzedaż detaliczną przyjmuje
wyłącznie magazyn optyczny STANI-
SŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-
Świat, 45. Żądać katalogów. (2640)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grabego bez dosta-
wy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego
bez dostawy 23 kop. (2372)

MEBLE BAMBUSOWE
JAPONSZCZYŹNA
M. STANKIEWICZ
WARSZAWA, TREBACKA 6.
NAJSTARSZE RENOMOWANE
ŹRÓDŁO TEJ BRANŻY.

(2549)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie
kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bry-
czek kantor i skład w Warsz., Fokał 14,
dom wł. Za sześć 7-kop. marek cennik
ilustrowany. (2568)

PIOTR
GIEBZIŃSKI
DYWANY.
Pokrycia
meblowe.
Serwety, Koldry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, № 187.

METODA KNEIPPA. — Dlaczego ta pan-
na chodzi bosą; czy leczy się według
przepisów Kneippa?

— Nie, ale ma ładne nóżki.
(Meg. Hum. Bl.).

S. ZWIERZCHOWSKI. KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KIJÓW

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

H. KLIMOWICZ

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

Flora Pache

Śpiewaczka i Profesor śpiewu, ze
świadectwem MARCHESI z Paryża,
otwiera w Kijowie (696)

Kursa Śpiewu

Specjalna metoda ustawiania głosu, usu-
wająca wszelkie trudności.

Adres. KIJÓW, Bibikowski Bulwar № 6,
miesz. № 3, wejście frontowe.

WINA KRAKOWSKIE
z majątku „SANIORI”
w Kachetl.
WINA FRANCUSKIE
F. VERDIER et Co.
Bordeaux.
WINA RYMSKIE
Z MAJĄTKU „ARCHADERESSE”
J. O. Księcia
K. A. GORCZAKOWA.
HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
ul. Mikołajewska № 3.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczt. (686)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkła-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, sztylki, apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarcze.

PODSZUCHANE.

— Już dawno nie widziałem
Tak cudownej kobiety,
Jak dzisiaj na ulicy...
No, stanąłem, jak wryty;
Prawdziwie bez zarzutu,
Bez najmniejszego «ale»...
— «To dziwne, bo ja dzisiaj
Nie wychodziłem wcale!»
(Kolce).

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Boston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Bud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloskibowe naj-
nowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiązalki.
- Daar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do koniczyń „Indiana”, dające
czyste ziarno.
- Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki ogniove.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studziennne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(623)

G. DAWERIO ZÜRICH.

Filje: PARYŻ, MARSYLJA, BARCELONA

Walcowe złożenia.

Sita płaskie skrzające.

Kaskowe oczyszczające maszyny.

Ziarno oczyszczające maszyny.

Budowa automatycznych młynów.

(688)

JEDYNI REPREZENTANCI

Bracia ZAREBSKY w Kijowie

AKCYJNE TOWARZYSTWO
KIJOWSKIEJ FABRYKI DRUTU i GWOŹDZI
oraz

FABRYKI MECHANICZNEJ

W Kijowie, ul. Kuźniczna № 50, telefonu № 80.

Adres telegraficzny: „Гироболона—Киев”.

Nabywszy na własność fabrykę metalowo-tkacką barona M.
W. Steinheila w Kijowie i urządziwszy nową fabrykę gwoździ dró-
cianych, Zarząd Towarzystwa rozpoczął swą działalność. Wyrabiamy:
druć wszelkich gatunków i numerów, żelazny i miedziany, a także
z tegoż drutu gwoździe wszelkich gatunków i rozmiarów.

Oddział metalowo tkacki będzie w dalszym ciągu wyrabiał siatkowe
wyroby, zaczynając od płócien bez końca (dla fabryk papieru) i skoń-
czwszy na sitach najcieńszych, mających 40 tysięcy otworów
w 1 kwadratowym calu, — przytem najrozmaitszych gatunków: naj-
lżejszych i najmocniejszych, z fosforo-bronzu, żelaza i wszelkiego innego
spławu. Oprócz tego oddział wykonywa: plecionki metalowe, ogrodze-
nia, łózka i kuszetki z materacami drucianymi, zamieniającymi sprę-
żynowe, a także rozmaite inne wyroby z drutu i żelaza. (682)

Na składzie zawsze obfity asortyment gotowego to-
waru. Cenniki i wzory wysyłają się bezpłatnie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka ko tna, fosfo-
ryty, krew sucha, mąka rogowa, ssaletra chi-
lijska, kainit i t. d.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

(608)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

PRZY OGLĄDANIU MIESZKANIA. — To, jak widzę, stałe tu zaciemnia?
— O, tak nie jest, proszę pana, to tylko wówczas, jak deszcz pada.
(Kolce).

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a
także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera,
Goetze i innych.
Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk
amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NASIONA:

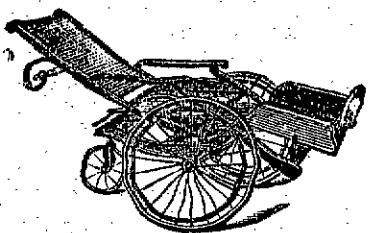
konieczny, lucerny, traw pastewnych, buraków
pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków
zób, roślin strączkowych, oleistych, przemy-
wych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na
każde żądanie.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.



TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka wyrobów żelaznych.



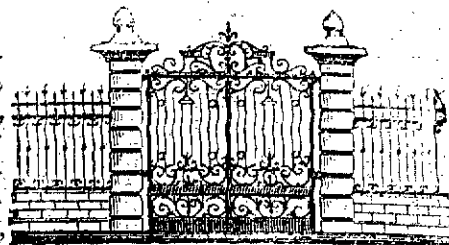
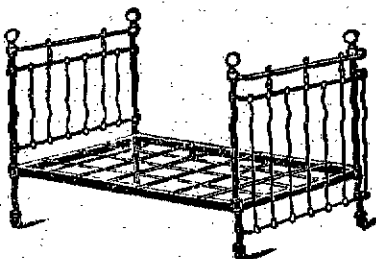
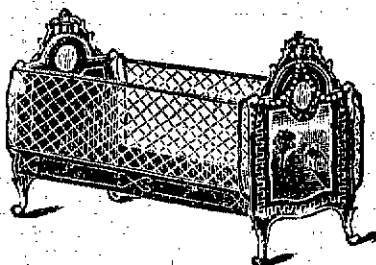
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdiestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, więzania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wazkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do koprow. Urządzenie Stajen i Łaźni.

Cenniki na żądanie franco.



Odnaczony złotym medalem na Wystawie Łowieckiej.

ZAKŁAD PUSZKARSKI
B. Ronczewskiego
Warszawa, ul. Królewska № 25.
Poleca oprócz broni własnego wyrobu, wiel-ki wybór fuzji fabryk:
belgijskiej A. Francotte & Co. w Liège,
zalskich—J. P. Sauer & Sohn i «Nimrod»,
czeskiej—J. Nowotny w Pradze,
angielskiej—W. W. Greener w Londynie,
z gwarancją za trwałość i strzał każdej
broni. (2633)

NOWOŚCI w sztucerach i pistoletach.
Nowe, obficie ilustrowane cenniki, wysyła-
ją się na żądanie bezpłatnie.



ROBERT ZIEGLER
WARSZAWA
Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z naj-
więcej renomowanych fabryk, po cenach
znacznie niższych. Ilustrowane katalo-
gi na żądanie gratis—franco. (2662)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Фабричная
Дел. Топ. Машино. Карта
№ 2792

Wyroby nagrodzone zostały:
W 1893 r. Wyższą nagrodą
w Chicago; w 1893 r. Wielkim
Medalem Srebr. w Moskwie;
w 1894 r. Dwoma honor. Dypl.
w Antwerpii; w 1895 r. Dy-
plomem honor. w Paryżu;
w 1896 r. Złotym Med. w Ni-
nowgorodzie; w 1898 r. Zło-
tym Med. w Bergen w Norwe-
gii na Rybno-Przemysłowej wy-
stawie.

Sprzedaż w Warszawie:
w sklepach: Mikołaja Szelacho-
wa, Rogulina i Kuryłki, J. Or-
łowa i w większych handlach
kolonialnych Królestwa Polskie-
go i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie
bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla Odesa.

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarząd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kąto-
wego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek
dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gazowych i wodo-
ciągowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warszta-
tów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przenoś-
nych, łożek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ,
zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

ANDRZEJ GRUCEWICZ

Krawiec męski z Warszawy.
Teatralny zaułek № 16, d. Porta, obok
Crédit Lyonnais, róg Jekaterynieńskiej.
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres
krawiectwa wchodzące; kroji i wykoń-
czenie według ostatniej mody.
Ceny przystępne. Przy pracowni
otwarta szkoła kroju męskich i
damskich tuiet. (7085)

DARMO!!!

Wysyłam książkę objęt. 230 str. p. t.
«SZTUKA» za jedną 7 kop. markę (koszt
przesyłki pocztą). Odesa, róg Puszk-
skiej i Bazarnej d. własny, № 79. S.
Fajstetjn. (7016)

POLECAM w jednej osobie: specja-
listę sadownika-pszczelarza,
leśnika i gospodarza. Czek
zakończy. Zgłaszać się: Mińska
gub., poczta Użiany, dominium Zamość.
Aleksander Jeleki. (7082)

EGOISTA. — No, żono, zabezpieczym
swe życie na wypadek śmierci.
— Ty zawsze tylko o sobie myślisz.
(Meg. Hum. Bl.).

NASIONA

KONICZYN

w wybor. gat. zakupuje Tow. p. t.
«Dom Handlowy E. Krasicki i S-ka»
w Kijowie. (7091)



Sensacyjna Nowość dla Pań!!!!

Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny
Gorset Pabsta,

nie gumowy,
podający się każdemu ruchowi bez
uciśnięcia ciała, a mimo to nadają-
cy figurze piękne kształty, trwałe i
nader swobodny w noszeniu, słowem,
prawdziwe dobrodziejstwo
dla dbających o swe zdrowie pań,

POLECA FIRMA

„WYGODA“

Warszawa, Marszałkowska № 118, 1-sze piętro.

Cena stała rb. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywane bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowym.
Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej
połowy używanego gorsetu.

Wylączna sprzedaż na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego.

Adres dla listów: „Wygoda“, Warszawa. (7052)

IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mies-
kalnych, poleca Fabr. Materiał. Kork. Izolacyjnych (2388a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

KURSA RACHUNKOWOŚCI

(PODWÓJNA BUCHALTERJA I HANDLOWA MATEMATYKA)
oraz Francuskiej Handlowej Korespondencji

Zarząd Ministerjum Finansów,

z ustawą zatwierdzoną przez P. Ministra Finansów.

Założyciel **P. MANDIN.**

Przygotowanie niewymagalne. Wykłady wieczorne dla osób zajętych dzienną pracą.
Wykłady dla Dam oddzielnie. Z rozpoczęciem każdego miesiąca wykłady dla
nowej grupy. Kurs półroczny, po 3 razy na tydzień. Kończący kurs, otrzymuje
świadectwo urzędowe na tytuł buchaltera. Nie zdający egzaminu, korzysta z prawa
bezpłatnego przechodzenia powtórnie kursu. Opłata za cały kurs buchalterji,
handlowej rachunkowości i francuskiej handlowej korespondencji 50 rb. Program
wykładów na żądanie wysyła się bezpłatnie. Kursa otwarte w domu № 30 A,
Lanżeronowska ul., Odesa. (7045)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszc-
czący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne
włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — My-
dła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby
uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku
i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu
Lekarskiego, portretem i podpisem wyalazcy, u którego
wylączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70.
T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po
otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

K. KIESZKOWSKI.

JEKATERYNOSŁAW, Prospekt.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. Sprzedaż
materiałów leśnych. (87)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 42

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

TREŚĆ N-ru 42 „KRAJU”:

z dnia 15 (27) października 1899 r.

Artykuł wstępny: Zadania cywilizacyjne na prowincji, przez Józefa Dębickiego.

Artykuły bieżące: Z Austrii (listy korespondentów „Kraju”), przez Świadomego, Widza i Młaz. Sprawy szkolne, p. Pedagog. Nowa opoka, p. J. Hasła wieku. Broszura polityczna, p. Ag.

Listy korespond. „Kraju”: Echa zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa Polskiego.

Wiadomości bieżące. Z politycznego świata, p. Zgromada. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Oziasz (ilustrowany): Z wrażeń nad Sprewą (z ilustracją), p. M. Gawełowicza. Na Szląsku (z ilustracją), p. Kołodzieja. Zmierzch, powieść Stefana Krzywoszewskiego. Koniec zatargu między Anglią i Wenezuela (z portretem), p. Kr. Wskreszenie, powieść L. Tosiaka (przekład). Transwaal (z mapą), p. A. Feljeton paryski, p. Nemo. Piungian (z ilustracją), p. Wer. Najwyższy pociąg (z ilustracją), p. Sk. Bibliografia „Kraju”. Nekrologia. Ogłoszenia.

Karta albumowa: Na stanowisku, obraz Michała Wywirowskiego.

Dodatek nadzwyczajny: Sprawa lwowskiej Kasy oszczędności.

ZADANIA CYWILIZACYJNE

NA PROWINCJI.

Nieraz przychodzi mi na myśl, że gdyby komu z Zachodu pokazać tylko Warszawę, a następnie przenieść go odrazu do takich naszych miasteczek, jak Staszów, Wiślica lub Raków, do takich wsi, jak nasza Szczeka lub Strzegom, gdyby mu pokazać te zbiorowiska ściśniętych pomiędzy sobą, wciśniętych w kałuże, wilgotnych domków, te niemożliwe do przebycia ulice i drogi, te nędzne chaty, ich mieszkańców i wiele innych wykwitów naszej prowincjonalnej kultury, — na pewno nie chciałby wierzyć, że po tym samym podróżuje kraju, że owo europejskie miasto, z ruchliwą, inteligentną i pracowitą ludnością, jest głównym ogniskiem prowincji, do której się tak nadaje stare o nas orzeczenie: «nie jest to już Azja, lecz daleko ztąd jeszcze do Europy».

My sami dotąd nie oceniamy należycie tej różnicy. Zapatrzeni na Warszawę, śledząc gorączkowo każdy przejaw jej rozwoju, dzięki piśmom żyjąc jej życiem, zamykamy oczy na to wszystko, co nas otacza, na istic barbarzyńskie porządki i higienę, na cmentarną martwość stosunków społecznych, na coraz częstsze przejawy nietylko zastoju, lecz niewątpliwego zdziczenia wśród

ludzi. A przecież Warszawa, ze swą 1/2-miljonową ludnością, przedstawia 1/18, łącznie zaś nawet z 20 wiekzemi miastami, w których życie względnie wedle jej modły się układa, zaledwie 1/9 część ludności Królestwa¹⁾.

Nigdzie, wśród żadnego społeczeństwa ześrodkowanie życia wyłącznie w stolicy nie jest i nie może być zdrowem. Warszawa stanowi bardzo wiele, lecz nie może stanowić o wszystkim — o przyszłości i żywotności narodu. Cyfry muszą mieć wszędzie rozstrzygające znaczenie; dla nas zaś, bardziej niż gdzieindziej, o wszystkim stanowi ta masa, o której tak rzadko się mówi, i dla której faktycznie nic się nie robi.

Nieraz prasę naszą spotyka zarzut, że, zapatrzona na daleki Zachód, na środowiska, w których tętni serce świata, nie zwraca uwagi na to, co bliżej, na prowincji, wpośród nas się dzieje. Zarzut ten nieraz podkreśla i prasa rosyjska. A jednak co tu winne pisma? O korespondentów z prowincji niezmiernie trudno, a i ci, co są, nie wiedzą, jak się wywiązać z zadania, bo prócz pożarów i coraz częstszych napadów i zbrodni, o czym tu pisać? Wszędzie poza pracą zawodową — żywiołowe omal lenistwo, bezmiar drobnych ambicjek i zawiści, ujęte zaś w te ramy życia — podobne do stojącej w bagnistych brzegach nieruchomo wody. Brak ruchu, brak tętna, brak jasnych barw i wszelkich efektów, któremi można przykuć uwagę czytelnika.

W Warszawie burze dziejowe i zmienione warunki bytu zdołały zniszczyć i zniwelować dawne społeczne uprzedzenia; na prowincji po dawnemu wstręty i uprzedzenia owe rozgoryczają i zniechęcają wszystkie warstwy ludności, a dzieląc na

kasty to społeczeństwo, któremu tak bardzo spójni i jedności trzeba, ogromnie utrudniają wszelką działalność społeczną. Niech kto zrozumie i uzasadni tak jawną i na każdym kroku widoczną zobopólną niechęć wsi i miasta, niechęć, dzielącą zarówno mieszkańców dworów i dworzków od inteligencji miejskiej, jak chłopów od mieszczan. Śmiało rzec można, że owa niechęć do miast i pogarda wszystkiego, co miejskie, która tak smutnie zaznaczyła się na schyłku zeszłego stulecia, istnieją po dziś dzień; zmieniły się czasy, zmieniła forma, treść może złagodniała, ale nie znikła.

Sto lat temu jednak, niechęć owa, jakkolwiek grzeszna i naganna, była zrozumiała: szło o przywileje, były faktyczne dane do walki; obecnie tych danych stanowczo niema; mimo to, po dziś dzień wiesz uważa sobie za święty obowiązek wyodrębnić się na każdym kroku od wszelkich innych stanów, a miasto rzetelnie jej odpłaca pięknem za nadobne. Mieszkaniec miasta, który wypadkowo lub przebojem znajdzie się w towarzystwie wiejskiem, bywa traktowany nawet może grzecznie, lecz zawsze z odcieniem pewnej łaskawości, mającej mu przypominać, iż wyszedł ze swej sfery. Inteligencja miejska z pobożnem oburzeniem omawia każdy skandal na wsi, choć w mieście tego dobrego bodaj znacznie więcej, z rzetelnem zadowoleniem każdemu z ziemian przypina łatkę, wyśmiewa dumę i arogancję szlachecką, a czasami niechętnie i podejrzliwie traktuje tych ze swego obozu, których ze wsią łączą bodaj najbliższe stosunki. I jak, i gdzie ci ludzie mogą się zejść i podjąć konieczną pracę społeczną, do której spełnienia zbrakłoby może zjednoczonych sił zobopólnych?

Dzieje zniosły i pomieszały całe warstwy narodu, a stary odwieczny nasz grzech pychy i zawiści został wśród ludzi i trzyma w swych szponach, gdy rodzin zabrakło, ich domy; przyrósł nie do dusz, lecz do miejsc i zagród, by zatruwać samo przez się niewesołe życie społeczeństwa. Gdyby kto zechciał przejrzeć księgi hipoteczne, gdyby przewer-

¹⁾ Wedle IX tomu prac warsz. Komitetu statyst., ludność Królestwa w dniu 1 stycznia 1893 r. wynosiła 8,808,969 głów, zaś ludność 10 miast gubernialnych oraz Łodzi, Częstochowy, Pabianic, Włocławka, Zgierza, Tomaszowa, Będzina, Białej, Chełma i Ozorkowa — czyli 20 największych miast w kraju — 1,004,519. Ostatnie 4 miasta zaliczać do największych w kraju nie bardzo można, należałoby poprzestać na 16 pierwszych, które wspólnie liczą 954,573 mieszkańców. (Przyp. aut.)

tował bodaj Niesieckiego, przekonałby się, jak mało majątków jest w rękach tych samych rodzin, jak niewielu ową pretensję do wyższości może opierać na grzesznych nieraz, lecz świetnych wspomnieniach; przekonałby się, że pretensja ta zaakcentowuje się zwykle nie tylko w odwrotnym stosunku do inteligencji, lecz w prostym zazwyczaj do odległości przodków od senatu, i że jednocześnie wśród miast największą niechęcią do wsi bardzo często odznaczają się ci właśnie, których rodzice lub dziadowie siedzieli na roli, i których tradycje powinnyby łączyć z ziemianami.

Ten sam bezmała stosunek widzimy wśród mieszczan i chłopów: obaj jednakowo ciemni, obaj mający te same wady, obaj przeważnie żyjący z roli, żywiołowo omal nie cierpią się wzajemnie. Chłop nasz, do szpiku kości arystokrata, po większej części nie lubiący dworu, podziela z nim niechęć do miast i mieszczan, nie szczędi im przezwisk i szykan, unika, bodaj słusznie, wszelkich pieniężnych z nimi stosunków, a mimo cieńszych ich kapot i wyższego nieco stopnia oglady, patrzy na nich, jak na coś stanowczo od siebie niższego. Nigdy znowu nikt ze szlachty ani z inteligencji nie patrzy z taką pogardą na chłopą, żaden żyd nie wyzyskuje go bezwzględniej, niż kapotowy mieszczanin. Trzeba samemu słyszeć, z jakim zadowoleniem, z jakim poczuciem wyższości, sami ciemni i źle mówiący, przedrzeźniają mieszczanie wymowę chłopską, ich obejście i wzięcie,—aby ocenić, ile w tem jest pogardy i niczem nieuzasadnionej niechęci.

I gdyby na tem był koniec. Ale, niestety, zarówno wiejskie jak miejskie towarzystwo dzieli się jeszcze na tysiące kółek i koteryj. Ten sam lekarz lub adwokat, który w pufnej rozmowie narzeka na dumę i wysmiewa próżność szlachty, zachowuje się protekcyjnie wobec młodszych urzędników lub drobnych przemysłowców; nieraz, choć to uszczupla mu klientelę, z góry traktuje rzemieślników i mieszczan. Średnio zamożny i dostatni obywatel ziemski, niechętny do zawiązania towarzyskich stosunków z inteligencją miejską, urządzający w miastach powiatowych bale dla «towarzystwa», czyli wyłącznie dla obywateli ziemskich, i nie przyjmujący zaproszenia na bale, urządzone przez «tych panów z miasta»,—przy każdej

sposobności potępia i oskarża rodową arystokrację kraju i to zamknięte koło, w którym ona żyje. I tak do nieskończoności; bo nawet wśród mieszczan i chłopów mamy setne kółka i kółeczka, różniące się stopniami zamożności i mniemaną jakością rodu i familji; wszystkie one, wśród wszystkich odłamów społeczeństwa, starają się koniecznie wyodrębnić od innych, które za niższe od siebie uważają.

Wogóle grubo zartuje sobie ze słuchaczy ten, kto mówi o polskiej prowincjonalnej demokracji. Istnieje ona może w kilku większych miastach, na prowincji zaś najskrajniejszy, najczerwieńszy demokratą gotów, o ile jest organistą, krzyczeń do upadłego, że jest równy proboszczowi, lecz biada temu, kto by go chciał przekonać, że on i dziad kościelny, to jedno i to samo.

Ze wśród takiej nieskończonej galerji wielkości, wśród tylu zawiści, żadne zbiorowe działanie nie jest łatwem, że konieczny warunek moralnej zdrowotności społeczeństwa—opinia publiczna, musi szwankować, że wśród takich warunków każda inicjatywa, mająca dobro ogółu na celu, musi borykać się z bezmiarom trudności, a życie musi płynąć wązkim korytem wyłącznie osobistych pragnień i usiłowań—powtarzać zbyteczne.

Kilkanaście lat temu, gdy wskutek rozmaitych przyczyn nasza wykształcona młodzież zaczęła osiadać po zapadłych kątach, byli optymiści, którzy marzyli, że owo złe wyjdzie na dobre, że młode siły wniosą z sobą ożywczy ferment nauki i dobrej woli, który zdoła poruszyć i ożywić masy, pełnać je na drogę rozwoju i postępu. Rzeczywistość srogo zawiodła: nie otoczenie przystosowało się do nich, lecz stało się odwrotnie. Dokoła siebie w ciągu lat kilkunastu widzę ludzi wykształconych, unikających wszelkiego zajęcia poza konieczną pracą zawodową, ludzi inteligentnych, unikających wszelkiej poważniejszej lektury i rozmowy, i spędzających cały wolny czas, którego nieraz bywa tak dużo, przy zielonym stoliku lub na pustej, czezej gawędzie; widzę wykształcone panie, poza domowem gospodarstwem zajęte wyłącznie drobnymi plotkami, a wszystkich utyskujących na nudę, na brak ożywienia, wszystkich narzekających, że marnują lub zmarnowali życie. Patrząc i myśląc; gdzie ci towarzysze z ław uniwersyteckich, co mieli ciągle na ustach al-

truizm, co marzyli, że cały swój dorobek i siły poświęcą ludowi? gdzie owe nasze idealistki i entuzjastki, co z iskrzącymi oczami wołały nam wyliczać nasze obowiązki, niż słuchać naszych wynurzeń? Czyż wszystko to były tylko frazesy, mogące popchnąć nawet do szaleństwa, lecz niezdolne natchnąć energją do pracy bez blasków i sztucznych efektów, pracy ciężkiej i twardej, jak obowiązek, lecz owocnej, mogącej stać się źródłem przyszłego postępu i rozwoju całego narodu?

Jedna ze Świętych obiecywała ponoć niebo tym, którzy codziennie pół godziny zechcą pomyśleć o śmierci; pomyślmy tyleż o przyszłości i o swem otoczeniu, a napewno nie zabraknie nam wstrząsających wrażeń, napewno pierzchnie widmo nudów; biadać będziemy nie nad tem, że marnujemy życie, lecz raczej, że sił i życia wobec ogromu zadania zamało.

Wokoło otacza nas lud, ciemna masa upośledzonych cywilizacyjnie analfabetów, stanowiąca ogromną większość narodu, o której my słabe zaledwie mamy wyobrażenie, której nikt z nas nie zbadał do gruntu, ale o której wiemy napewno, że pogrążona w otchłani ciemnoty, że rodzinna moralność wśród niej upada coraz bardziej, że są to ludzie, wobec których trzeba ciągle z trwogą myśleć o swojej własności. Zajrzyjmy do ich chat i gospodarstw, porównajmy je z chłopskimi zagrodami w Niemczech. Porównajmy owe niemożliwie brudne, napół dzikie dzieci, ów brud i zaduch w większości izb, owe gnojówki pod oknami, inwentarz po łopatkach na wiosnę oblepiony błotem, ową po dziś dzień wstrętne brudną karczmę, jedyne miejsce rozrywki tych ludzi, porównajmy to z—dziećmi niemieckimi, spędzającymi czas w ochronach i szkole, utrzymywanymi we wzorowym porządku i czystości, z domami i ogródkami u Niemców, z ich mytym i czyszczonym codziennie inwentarzem, z czystszej restauracji zajazdami. Popatrzmy na nasze drogi, przy których żaden krzak ręki szkodnika nie ujdzie—i na drogi niemieckie, przy których rosną i przynoszą znaczny dochód drzewa owocowe; porównajmy rozkawałkowane, niudolnie obrabiane i wyzyskiwane zagony naszych chłopów i drobnej szlachty z gospodarstwem niemieckich kolonistów; porównajmy nakład pracy całej rodziny tu i tam, i pomyślmy: jeśli się to nie zmieni, do kogo

przyszłość należy? Popatrzmy na nasze małe miasteczka, istne otchłanie błota i śmieci, w których ludzie żyją, urągając wszelkim wymaganiom higieny; na drobnych mieszczan tak ciemnych, jak chłop, na zaludniających owe miasteczka rzemieślników, partaczy i fuszaków, wśród których tak rzadko można spotkać sumiennego i uczciwego człowieka, a tak często pijaka i biedę; na zaludniające owe miasteczka legjony żydów, żyjących przeważnie z wyzysku, ale również w nędzy, ciemnocie i brudzie,—i pomyślny, że ci ludzie stanowią 82 procent naszego narodu²⁾.

I wtedy stanie nam przed oczami bezmiar pracy, ogrom zadania, które podjąć musimy, obszar ugiętego pola, które musimy uprawić, by mieć prawo oczekiwać plonu. Nie czas na nudy, na drobne zawisłości; to, co wśród innych społeczeństw mogłoby być śmiesznem, u nas ciężkim grzechem się staje. *Fugit irreparabile tempus!* pamiętajmy, że nieraz już historia w poprzek naszych usiłowań wypisała straszliwe: «zapóźno». Nie usypiajmy sumienia, powtarzając, iż nie zrobić nie można, bo są to wierutne bajki, bo tego nawet, co jest możliwe, robić nie chcemy!—Złotem jest zdanie, iż niema sytuacji, w którejby dobrze robić nie można. Zapewne, do buław i pieczęci zamknięta droga, ale do pracy kulturalnej mamy jeszcze pole szerokie.

Nie jesteśmy w stanie zmniejszyć liczby analfabetów, ale możemy otwierać przytulki, w których dzieci znajdowałyby opiekę i schronienie przed rozpustą, czyniąc tak straszliwe wśród nich spustoszenia; możemy nauczyć je porządku, przyzwyczaić do czystości, pracy, umoralnić i uprzystępnąć dla kultury. Możemy się starać o zakładanie w naszych miasteczkach nowych księgarni, a po wsiach czytelni i bibliotek, by ci, co czytać umieją, mieli możność nabywać zdrową i pożyteczną strawę umysłową, a uniknąć książek, roznoszonych przez podejrzaną indywidua, książek nieraz arcywątpliwiej treści. Możemy, jako członkowie dozorów kościelnych, wpływać na stan naszych świątyń; jako członkowie nowo zakładanych kuratorów trzeźwości, mamy moż-

ność wpływać na lud i nie tylko zapobiedz jego rozpajaniu, gorszeniu i wyzyskiwaniu przez różne ciemne osobistości, ale wprost już podjąć dodatnią akcję cywilizacyjną, krzewiąc i szczepiąc zdrowe zasady postępu ekonomicznego, moralności i oświaty. Możemy brać czynny udział w sprawach samorządu gminnego, w gospodarstwie publicznem miast i miasteczek, w sądownictwie gminnem i wszędzie wnosząc z sobą element prawa, ładu i obowiązkowości; możemy zakładać kasy pożyczkowe, dostarczające taniego kredytu i obezwładniające lichwę, możemy za pomocą spółek kredytowych i rolniczych ułatwiać zbyt i wpływać na jakość produkcji. Namową, zachętą i własnym przykładem możemy współdziałać podniesieniu kultury rolnej i racjonalnemu rozwojowi drobnych gospodarstw.

Wszystko to i wiele, wiele innych rzeczy jest do zrobienia, a spełnienie takiego programu to nie zasługa, lecz mus i obowiązek. Gdy do takiej pracy staną nie jednostki, lecz setki i tysiące, zwolna muszą się zmienić nasze stosunki. Jałowe utyskiwania i bezcelowe dasy są obłudną maską egoizmu i lenistwa. Każdy organizm musi się przystosowywać do warunków otoczenia, ale organizm, posiadający świadomość, może nadto wpływać na zmianę tych warunków. Jest to powszechna cecha, odróżniająca wszystko co żyje—od tego co martwe.

Józef Dębicki.

Staszów.

Z AUSTRII.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wiedeń, 21 października.

Kiedy rządy hr. Badeniego rozbiły się o uchwałę legis Falkenhayna i jej następstwa, dały się słyszeć głosy niemieckie, że obstrukcja już była w ostatnim tygodniu, w listopadzie r. 1897, tak znudzona, że prawica mogła była przeprowadzić ustawę, dotyczącą prowizorycznego układu z Węgrami, gdyby była jeszcze kilka dni wytrwała. Jeden z byłych ministrów raz u stóp tronu otwartą złożył deklarację, iż w Austrii nigdy nie zupełnie nie dojrzewa, bo w chwili stanowczej — skoro tylko trudności się piętrzą — w kołach decydujących traci się cierpliwość i daje się hasło do odwrotu. Podobnie się stało z rozporządzeniami językowymi. Już były one się wzyły w całych Czechach i na Morawie, musieli to przyznać nawet tacy, co byli ich największymi przeciwnikami. Najlep-

szy dowód tego: brak skarg w dziennikach najradykałniejszych nawet; nigdzie nie słyszano o oporze lub przeszkodach, na jakie niby napotykało funkcjonowanie owych strasznych rozporządzeń językowych. Jedno jest prawdą, że radykalizm niemiecki wzrastał, a patriotyzm austriacki upadał w pewnych dzielnicach niemiecko-czeskich, zwłaszcza na samej granicy położonych. Ale z drugiej strony także uważać należało za pewnik, że już w bardzo wielu kołach niemieckich otrzeźwienie zaczęło być się budzić, oraz że szukano wyjścia z zakłętego koła obstrukcji. Handel i przemysł, zachwiany w Czechach wskutek zawieruchy politycznej, popychał przywódców obu narodowości do akcji ugodowej. Przeszło stu największych fabrykantów i hurtowników, bez różnicy narodowości, pod przewodem prezesa Izby handlowej w Pradze—pomimo tak zwanej przysięgi buntowniczej w Eger — położyło było swe podpisy na dokumencie, w tysiącach egzemplarzy po całym kraju rozsyłanym, na dokumencie, wzywającym do pokojowego załatwienia sporu czesko-niemieckiego. Znawcy stosunków zapewniali, że wystarczyłby był upadek hr. Thuna i że każdy inny gabinet—gdyby się był rozumnie brał do rzeczy—znalazłby był pole przygotowane do akcji pojednawczej. W takim razie uchodziłoby ewentualne zawieszenie rozporządzeń językowych za najwyższą cenę i ofiarę, jakiej Niemcy spodziewać się byli mogli.

Tymczasem kapitulacja, rzecz można zdradziecka, bezrozumna—nastąpiła, gdy odsiecz była już blizką. Bodaj nigdy się świat nie dowie, za czyją radą korona poszła; ale za nic w świecie nie radziłyśmy siedzieć w skórze tych ludzi, którym monarchja zawdzięcza fatalne nowe odwołanie akcji pojednawczej między Niemcami a Czechami. I w jakich to rękach spoczywa teraz brzemie tak ciężkie! Pierwsze wystąpienie parlamentarne rządu hr. Clarego niezręcznością swoją przypominało nam pierwsze przemówienie ks. Windischgracza, prezesa gabinetu ongi koalicyjnego w r. 1893. Zaledwie ks. Windischgracz wyrzekł był, że rząd kierować się będzie „szczerością i prawdą“, lewica powitała te słowa salwą oklasków, demonstrując w ten sposób przeciw osobie hr. Taaffego, a pośrednio, mimowolnie, przeciw ministrom: hr. Welsersheimb, hr. Falkenhayn, hr. Schönborn i margrabiemu Bacquehem, byłym kolegom hr. Taaffego, którzy weszli byli także do gabinetu koalicyjnego. Jakże wtedy pod wrażeniem tych oklasków, które były jawnym dowodem, iż lewica niemiecka zarzucała hr. Taaffemu brak „szczerości i prawdy“, sposepniały twarze wspomnianych czterech ministrów! A przecież w ich obecności układała się deklaracja ks. Windischgracza na radzie ministrów, a oni nawet nie przeczuwali, że nacisk, położony na „szczerść i prawdę“ rządu, może być tłómaczony jako przygryzek przeciwko osobie hr. Taaf-

²⁾ Wedle statystyki urzędowej, liczba mieszkalców wsi i osad, nie licząc drobnych miasteczek, które od owych osad nie czem się prawie nie różnią, i nie wyodrębniając żydów, wynosi 81,9 proc., przyczem żydzi stanowią 13,32 proc. ludności kraju.

fego. Było to dobitnym dowodem, jak słusznie dowodzi autor dzieła „*La psychologie des foules*“, że najczęściej palnie się głupstwo, ilekroć kilka lub kilkanaście osób zbierze się na naradę. I panowie, zasiadający w gabinecie hr. Clary'ego, są ludźmi bardzo zdolnymi i zapewne posiadają najlepsze chęci, ale widocznie brakuje im parlamentarno-scenicznego obycia się: nie dokonali w duchu próby swej sztuki deklamacyjnej przed lampami parlamentarnymi — i zrobili *fiasco* zupełne. Już nie mówimy o nagości i chudości, w jakiej się ukazali w cyrku, uchodzącym za parlament austriacki, o wcale niemodnym neglectu politycznym, w jakim po raz pierwszy narazili się na pociski czeskiej opozycji — ale każdy żak szkolny mógłby być tym nowicjuszem, tym za statystów przebrany pracownikom biurowym — przypomnieć przysłowie stare, iż w domu wisielca prosty takt zakazuje mówić o stryczku. Brzmiało niby drwiny samozwańcze, kiedy hr. Clary wspominał o potrzebie „*podniesienia powagi państwowej*“! Ten, co ułożył deklarację, przeoczył widocznie, że świat nie widział większego i sromotniejszego deptania nogami „*powagi państwowej*“, jak się to stało przez owe postanowienie, któremu hr. Clary zawdzięcza swój wjazd do parlamentu.

Jeszcze większe — jeśli stopniowanie tu możebne — zgorszenie wywołał hr. Clary, oświadczając, że wprowadzenie rozporządzeń językowych zatamowało robotę parlamentarną. Tem samem po raz wtóry uwięziono obstrukcję, zawieszając na jej piersiach buntowniczych drugą dekorację! Tu już widocznie hr. Clary wdał się w rzeczy nieswoje i przekroczył atrybucje władzy rządowej. Wszak udzielanie dekoracji jest prerogatywą korony. A wiadomo, że obstrukcja za „*zasługi owe*“ około państwa, jeszcze przed nominacją hr. Clary'ego, uzyskała prawo obywatelstwa i order z najwyższem uznaniem. Chyba hr. Clary pragnął się okazać wdzięcznym i oddać pokłon należny obstrukcji, bez której nigdy by nie wypłynął na wierzch. Ale hr. Clary dopuścił się niepotrzebnie złej kopji, słabego plagjatu.

W Kole polskiem toczyły się czterodniowe gorące rozprawy nad sytuacją, a miały one — jak nas zapewniają — cechę poważną. Około pięciu posłów miało odwagę jawnie lub skrycie wystąpić w obronie nowego „*systemu*“. Oczywiście, że nie udało się tej malej falan-dze porwać za sobą Koła polskiego, stojącego wiernie i wytrwale przy większości Izby. Hasłem Koła polskiego jest i musi pozostać: tak sobie postępować, żeby się nie stało ani głupstwo, ani świństwo. Tem ostatniem byłoby opuszczenie Czechów, pierwszym zaś naśladowanie obstrukcji niemieckiej. Przy tej sposobności winniśmy nadmienić dla zupełnej jasności, że, pisząc w pierwszym naszym artykule o położeniu podpisu ministra dla Galicji na zniesieniu roz-

porządzeń językowych, oczywiście wiedzieliśmy, że minister dla Galicji wprost nie miał potrzeby podpisywać tego aktu, ale mieliśmy na myśli współudział jego, solidarną współodpowiedzialność jego w gabinecie. Natomiast znalazł się polak, p. Kniaziolucki, kierownik ministerstwa skarbu, który z przeszłością swą — był on najwierniejszym współpracownikiem p. Bilińskiego — zdołał pogodzić coś wręcz przeciwnego, jakby snem było to, co z pełnego przekonania czynił za rządów hr. Badieniego. Tylu jego kolegów niemieckich wymówiło się od tego zadania.

Z obowiązku dziennikarskiego nadmieniamy, że w sferach najbliższych *Ballplatzowi*, gdzie urzęduje minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, jak najsilniej protestują przeciw dwóm twierdzeniom: popierwsze, jakoby hr. Gołuchowski mieszał się był do polityki wewnętrznej i jakoby on to radził był koronie znany sposób rozwiązania obecnego przesilenia, powtóre, jakoby Berlin jakiegokolwiek miał poczynić kroki w Wiedniu na korzyść Niemców austriackich. Pod ostatnim względem stanowczo w tych kołach zapewniają, że cesarz niemiecki *nigdy*, ani urzędowo ani pośrednio, ani razu nie wspominał w rozmowach swych o polityce wewnętrznej austriackiej i że ambasada austro-węgierska w Berlinie nigdy nie miała powodu, ze stanowiska przymierza austro-niemieckiego, poruszać potrzeby zmian w Wiedniu. Dodają, że ani cesarz Franciszek-Józef, ani hr. Gołuchowski nie byliby dopuścili jaknajdrobniejszej podobnej interwencji obcej. Co się tyczy udziału hr. Gołuchowskiego w polityce wewnętrznej, to — jak utrzymują — prawdą ma być tylko fakt, że minister spraw zagranicznych mógł i musiał ubolewać nad bezczynnością i bezpłodnością polityki gabinetu hr. Thuna i że nadto, zapytany o to, oświadczył z obowiązku swego, iż nigdy nie mógłby i nie byłby w stanie zgodzić się na *torso* delegacji wspólnych, t. j. aby (gdyby nie przyszło do wyboru delegacji austriackiej) delegacja węgierska sama się zebrała i uchwaliła budżet wspólny, zaś przypadającą na Austrię kwotę zawotowanoby na podstawie § 14. Miał słusność hr. Gołuchowski, jeśli się opierał *takiemu* sposobowi układania budżetu wspólnego monarchji austro-węgierskiej. Nie ulega kwestji, że w delegacjach ostre toczyć się będą rozprawy o udziale polityki zagranicznej i hr. Gołuchowskiego we wspomnianej właśnie sprawie. Czesi bowiem są ciągle przekonani, że żywiły niekompetentne mieszały się do spraw wewnętrznych, a w znakomitym swym manifestie do narodu już wspomnieli o „*nieproszonych doradcach*“, jak gdyby wskazując palcem na *Ballplatz*. Nie wątpimy, że już w dyskusji w Izbie poselskiej nad deklaracją hr. Clary'ego czesi ostreimi nabojami szturmować będą pozycję na *Ballplatzu*, co, bądź co bądź, przyczynić się musi do wyjaśnie-

nia wielu ciekawych punktów tej pełnej zagadek sytuacji.

W przyszłym liście, skoro tylko bieżące sprawy pozwolą nam na to, wytkniemy cztery kierunki, jakimi dalej kroczyć może obecne, tak ważne dla Austrii przesilenie.

Świadomy.

PIERWSZY WYSTĘP NOWEGO GABINETU.

Wiedeń, 19 października.

Nowy gabinet, z hrabią Clary-Aldringen na czele, zetknął się tedy wczoraj po raz pierwszy z powołanym na nowo do działalności parlamentem, zarekomendował się przedstawicielom narodu i przyjrzał się nawzajem wielkiemu półkregowi szczerze zapelnionych ław poselskich, witających go uroczystą a zarazem wymowną ciszą. Z przepelnionej sali, z łóż i galerij nie wionęło ku wkraczającym na ministerjalną estradę nowym przedstawicielom austriackiego rządu ani zaciekawieniem, ani sympatją. Gdziekolwiek tylko może, z grup osobistych przyjaciół nowych ministrów, wybiegło na ich spotkanie — rzewne współczucie. Tenże wyraz uzasadnionego altruizmu musiał też odbić się na twarzach obecnych na sali byłych ministrów: Dipauli'ego, Jędrzejowicza, Kaizla, Bilińskiego, w chwili gdy, wyprzedzając kolegów, pojawił się pierwszy minister obrony krajowej hr. Welsersheimb, gdy w dobre pół godziny potem poczęli ukazywać się inni ministrowie, gdy wreszcie szybkim wszedł na trybunę krokiem i zajął wskazane sobie przez woźnego miejsce, we fraku, nieuderzający powierzchownie żadnym wybitniejszym rysem charakterystycznym, hr. Clary-Aldringen, premier. Obok niego zajęli fotele zwrócone wprost ku ławom poselskim, na prawo: minister kolei Wittek, minister sprawiedliwości Kindinger, kierownik ministerstwem oświaty Hartel i kierownik ministerstwa skarbu Kniaziolucki; po lewej ręce szefa gabinetu: minister obrony krajowej Welsersheimb, minister spraw wewnętrznych Koerber, kierownik ministerstwa handlu Stibral i minister dla Galicji Chłędowski.

Przedewszystkiem nowy gabinet sprawa na pierwszy rzut oka wrażenie młodości. Hr. Clary liczy dopiero 47 lat, Kniaziolucki — 46, a najmłodszy z ministrów dr. Stibral — lat 45. Prawie rówieśnicy, w pełni sił męzkich.

Hr. Clary-Aldringen z pozoru przedstawia się dość pospolicie. Szatyn, wzrostu więcej niż średniego, dość barczysty, o ostro zarysowanym profilu, nie przypomina zewnętrznym wyglądem ani znanego typu niemieckiego arystokraty, ani tem mniej austriackiego urzędnika. Nie wiedząc, z kim się ma do czynienia, możnaby go raczej wziąć za spokojnego mieszczanina niemieckiego, jakby stworzonego do spokoju i wczasu, zadowolonego z siebie i ze swej pozycji. Uważany za duszę gabinetu, minister spraw wewnętrznych p. Koerber, przedstawia surową, myślącą i jakby przepracowaną twarz biurokraty, podobnież i sędziwy minister sprawiedliwości p. Kindinger. Bardzo okazale prezentuje się kierownik ministerstwa oświaty dr. Hartel, z długą szpakowatą brodą i twarzą uczonego

i myśliciela. Młodzieńczym wyglądem i pewną elegancją wyróżnia się kierownik ministerstwa handlu, dr. Stibral. Niemcy ze szczególną ciekawością przyglądali się d-rowsi Chłędowskiemu; przypominają, że jest on jednym z nielicznych literatów, którzy dobili się takiego politycznego stanowiska. Dr. Książkiewicz oddawna znany jest w Izbie, jako szef biura prezydalnego w jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, oraz jako szef sekcji w ministerstwie skarbu.

Powszechnie w oczy uderzał fakt, że do hr. Clary przystępowali całemi grupami posłowie niemieccy, ażeby się przedstawić, kiedy z prawicy nie zbliżył się nikt.

Ale oto szef gabinetu podnosi się i dobitnym, szeroko rozlegającym się po sali głosem, powołuje w imieniu cesarza posła Zurkana, aby, z tytułu starszeństwa, objął przewodnictwo. Ani słowa, nowy szef gabinetu w pierwszym zaraz odezwaniu się objawił nader cenny przymiot: donośny głos. Słychać go będzie w najdalszym zakątku sali i na najwyższej galerji; czy słuchać będą tego głosu? przyszłość dopiero pokaże.

Uprowadzając przyszłość ową, poseł Schönerer, nie czekając głosowania na wybór prezydenta Izby, oświadczył, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w głosowaniu, ponieważ kandydatem na prezydenturę jest dr. Fuchs. Był to pierwszy „incydent“ na pierwszym występie gabinetu, zakończony wszelakoż wyborem d-ra Fuchsa na prezydenta Izby 264 głosami na głosów 270.

To też hr. Clary Aldringen składać począł oświadczenie nowego rządu z wielkim spokojem i pewnością siebie. Niestety jednak, w tonie tym nie sędzono mu było utrzymać się do końca programowego przemówienia. Przy pierwszych zaraz słowach rozpoczęły się ostre syłania, śmiechy i hałasy na ławach czechów, i szef gabinetu jał stopniowo tracić cały swój kontenans.

„Wiemy dobrze — mówił hr. Clary Aldringen — jakie trudności nas czekają, bierzemy jednak na siebie całą odpowiedzialność. Cała trudność sytuacji wymaga i spodziewać się każe, że usiłowania rządu o skierowanie parlamentu na drogę pozytywnej pracy, w myśl jego szczerych intencji (*oklaski z lewicy, śmiechy u czechów*) znajdują u członków wielkiej Izby zasłużone przyjęcie. Rząd staje przed Izba jako zupełnie bezstronny. (*Hałas u czechów, wołania: „Czyjemy to już na własnej skórze! Po zniesieniu rozporządzeń językowych, bezczelnością jest coś podobnego tu mówić!“*). Rząd utrzymywać będzie ściśle istniejącą konstytucję. (*Oklaski z lewicy, śmiechy u czechów*). W interesie wszystkich narodowości leży, aby parlament do pracy zdolnym uczynić, aby jego obrady żadnych nie doznawały przeszkód i aby spokój między narodowościami zapanał. Przez zniesienie rozporządzeń językowych (*U czechów wołania: „Fuj! hańba, nieczelność, kapitulacja przed pruską propagandą, gabinet pruski, łokaje pruscy!“*) uczynił rząd krok, którego doniosłość jasno widzi. (*„Fuj!“*). Nie może stanowić zamiaru rządu, aby obecny stan zachować na stałe, owszem, rządowi zależy na tem, aby kwestja językowo została uregulowana i aby re-

prezentacja państwa powzięła w tej sprawie uchwały. (*Śmiechy*). Zamiarem rządu jest zaprowadzić porządek“. (*Wołania u czechów: „Jesteście zdrajcami wobec Austrii i dynastji. Skapitulowaliście przed Wolffem! Tam, na ławie Schönerera siedzi rząd austriacki!“*) Hr. Clary zwraca w dalszym ciągu uwagę na konieczność załatwienia spraw bieżących, a mianowicie budżetu i ugody z węgry. „W wypełnianiu obowiązków swoich wobec ludności trzymać się będziemy zasady bezwzględnej sprawiedliwości i bezstronności. (*Śmiechy u czechów*). Środkiem do tego będzie zaufanie, jakiego mimo politycznego zamieszania nie odmówi nam Izba“. (*Na ławach czechów hałaśliwe okrzyki: „Fuj! Zatraciliście powagę państwa, ustąpiliście przed terroryzmem!“*).

Uroczystemu przemówieniu zabrakło wszelkiej uroczystości. Zbity z tropu szef gabinetu, nie mający w zapasie nic oprócz bezbarwnego programu, obliczonego na najkrótszą metę, sprawiającego wrażenie tymczasowości i słabości, wygłaszał wciąż dalej donośnym głosem frazesy, nie mające cienia doniosłości, zaczętnął nanowo każde przerwane zdanie, oglądając się wkoło jak człowiek, który wdał się w nie swoje i nie w swoją rzecz, i patrzy, którądyby się wymknąć...

Ale wymknąć się już nie było sposobu. Na ministerjalną estradę nie wchodzi się i nie schodzi z niej temi samymi drzwiami, i trzeba oto, chociażby do czasu, patrzeć jak uczniowie-czesi skorzystali pięknie z przykładu, danego im przez mistrzów-obstrukcjonistów niemieckich. I trzeba było wysłuchać mowy czechosła Engla, przeplatanej frazesami w rodzaju: „Głęboko dotknięci i obrażeni, zachwiani w naszej wierze w sprawiedliwość (*Hucne oklaski*)“ musimy w zniesieniu rozporządzeń językowych widzieć akt jawnej nieprzyjaźni względem narodu czechoskiego (*Oklaski*), pożałowania godne cofanie się wobec brutalnego terroryzmu, oraz niesłychane poniżenie powagi państwowej. Protestujemy przeciwko zniesieniu tych rozporządzeń! Naród czechoski walczyć musi dalej o uznanie przynależnych mu praw, oraz należnego mu stanowiska. W tym względzie nie zmieniać nic piękne słowa Jego Ekscelencji“.

I jednogłośnie Izba uchwała otwarcie dyskusji nad dopiero co usłyszana deklaracją nowego rządu. Łatwo przewidzieć, jaki będzie miała przebieg, na którego złagodzenie w nieznacznej tylko mierze wpłynąć może przedłożenie przez kierownika ministerstwa skarbu Książkiewicza ustawy, znoszącej uciążliwy stempel od dzienników i kalendarzy.

W takim to nastroju, w takich okolicznościach i z takim rezultatem odbył się pierwszy występ nowego gabinetu, na pierwszej, wznowionej po siedmiu miesiącach sesji parlamentu.

Widz.

DALSZE SŁOWA I CZINY.

Wiedeń, 21 października.

Na zniesienie przez nowy rząd austriacki rozporządzeń językowych odpowiedział naród czechoski, stosownie do deklaracji posła Engla, gwałtownym protestem. Kolegium posłów młodoczeskich

wydało manifest, piętnujący zniesienie rozporządzeń, jako obrazę narodu czechoskiego, i wzywający czechów do najenergiczniejszego oporu, do przywrócenia naruszonej sprawiedliwości. W Pradze wybuchły demonstracje uliczne, w których brał udział tłum przeszło czterotysięczny, śpiewający pieśni i wydający okrzyki. Policja starła się z manifestantami, raniąc osób kilka i wzajemnie przez tłum turbowana. W Przerowie wybito szyby w mieszkaniach Niemców; wojsko osaczyło miasto. Podobne demonstracje zakłóciły poważnie spokój i bezpieczeństwo publiczne w kilku miejscowościach na Morawach.

W dniu otwarcia sesji parlamentu, posłowie Byk i Rappaport wnieśli interpelację do ministra sprawiedliwości w sprawie procesu o morderstwo w Polnej, którego wynikiem było zasądzenie izraelity Hilsnera na śmierć za zabicie dziewczyny wiejskiej Hrużówny w celach rytualnych. Tekst interpelacji brzmi w streszczeniu:

„W ostatnich miesiącach rozpowszechnia się systematycznie i umyślnie po całej Austrii fałszywe i straszne oskarżenie żydów, że krwi chrześcijańskiej potrzebują do swych rytuałów. W czasie rozprawy przed trybunałem w Polnej, publiczny oskarżyciel, przedstawiciel władzy państwowej, obracał się w kole tych oskarżeń. Również przewodniczący w rozprawie głównej nie znalazł ani słowa dla odparcia zarzutów, rzuconych przez przedstawicieli stronnictw, którzy tę krwawą bajkę wyzykiwali na publicznej rozprawie wobec wzburzonego tłumu. Wskutek tego zachowania się organów sprawiedliwości, które pośrednio, lub bezpośrednio potwierdziły rytualny motyw czynu, aczkolwiek proces karny nie wykazał ani jednego poważnego punktu oparcia, oprócz apriorystycznych sugestji — wskutek tego wyżej wspomniane oskarżenie znalazło dla siebie żyzny grunt i fałszywe pozory usprawiedliwienia. Ponieważ, niestety, prawa są bezskuteczne na rozkiełzane wykroczenia prasowe, więc codziennie we wszystkich językach, używanych w Austrii, rozpowszechnia się *bajka* o morderstwie rytualnem wśród najszerzszych kół ludności, — a dzienników, głoszących ją, nie pociąga się do odpowiedzialności. Dlatego zapytujemy, czy te niedostatki znane są ministrowi sprawiedliwości, i co myśli on zarządzić, aby temu najprędzej zaradzić“.

Interpelację podpisali następujący posłowie: Byk, Rappaport, Piepes, Rosenstock, Trachtenberg, Koliszer, Jaworski, Biliński, Dzieduszycki, Górski, Dawid Abrahamowicz, Duleba, Struszkiewicz, Moysa, Wł. Gniewosz, Bogdanowicz, Straucher, Piętak, Milewski, Walewski, Rutowski, Lewicki, Roszkowski, Henzel, Popowski, Weigel, Kareis, Auspitz, Tittinger i Sokołowski. Echa powyższej interpelacji, na którą odpowiedzi rządu dotychczas jeszcze nie mamy, rozległy się po sali Izby już na drugiej z kolei, wczorajszej (20 października), sesji parlamentu. Dokonano na niej wyboru pierwszego wice-prezydenta Izby. Stanowisko to zajął poseł miasta Lwowa, dr. Leonard Piętak, otrzymawszy na 327 głosów 197 kartek. Gdy przewodniczący Fuchs rezultat wyborów ogłosił, podniosła lewica niesłychany, tradycyjny już,

niestety, w Izbie tutejszej hałas. Zwracając się do ław Koła polskiego, Iżono je ostatnimi wyrazami: „*Judenknechte! Skandaliszen! fagasy Rotszyldowe!*“ etc. „To nagroda za interpelację; zapłacono wam!“ Nie obeszło się też bez niedwuznacznych aluzji do toczącego się lwowskiego procesu. Dr. Piętaś zdołał przyjść do słowa dopiero po upływie dobrych minut kilkunastu. Pełne godności i prostoty przemówienie nowoobranego usunęło burzę. Na drugiego wice-prezydenta powołano, tym razem bez skandalu, posła Lapulę. Sesja trwała godzin 2 1/2.

Dla charakterystyki nastroju niektórych kół parlamentarnych, graniczącego wprost z szaleństwem, zaznaczyć muszę zaprojektowany przez posłów rusińskich Taniaczewicza i Okuniewskiego wniosek o... wprowadzenie języka niemieckiego do administracji urzędowej galicyjskiej. Wyraźnie mówię: projekt, bo podpisać go nie zdecydował się nawet sam Wolff. Poczekajmy cierpliwie, może raczy rozmyślić się i da poparcie—jeszcze jednemu skandalowi.

Tymczasem ze strony Koła polskiego podjęto bardzo chwalebna działalność skupienia w Kole wszystkich polskich posłów ludowych, idących dotychczas luzem na własną rękę. Akcję prowadzi p. Biliński, a pomocnymi mu są: nowoobрани poseł hr. Potocki z Rymanowa, Wielowiejski i dr. Sokołowski. Wczoraj odbyła się wspólna konferencja, w której wzięły udział wszystkie separatystyczne polskie frakcje, a więc: ludowcy (Stapiński, Bojko, Winkowski i Krempa), stojałowczycy (Stojałowski, Szajer, Kubik, Zaboda i Cena) i stronnictwo dwóch (Danielak i Szponder). Chodzi głównie o zmianę statutu Koła, któraby posłom ludowym zapewniła więcej wolności co do stawiania wniosków i interpelacji. Koło polskie zgadza się na to ustępstwo. Na pierwszej konferencji, odbytej pod przewodnictwem p. Bilińskiego, nie osiągnięto porozumienia, jednak nic dalszych rokowań nie jest bynajmniej zerwana.

Widz.

Druga sesja parlamentu, odbyta we wtorek, d. 24 b. m., nie zgotowała nikomu ani niespodzianek, ani rozczarowań. To, co powiadano o zaraźliwej lekcji obstrukcji, udzielonej przez Niemców—czechom, znalazło dosadne potwierdzenie w zachowaniu się tych ostatnich. Tym razem Niemcy, z Wolffem na czele, poprzestali na oświadczeniu, iż zniesienie rozporządzeń językowych—nie zadawalnia ich. Naturalnie; apetyt tych panów wzrasta. Natomiast czesi wystąpili z piękną introdukcją do pięknego widowiska, którego, ani wątpić, widownią będzie niebawem sala austriackiego parlamentu. Sama już nawet introdukcja coś warta. Klub młodoczeski zainteresował ministra sprawiedliwości: żali prawdą jest, że istnieje cyrkularz sekretny, polecający urzędnikom donosić władzy, gdy ktobyś zwróci się do nich w języku czeskim, nie niemieckim? Minister jął odpowiadać. Wtedy młodoczesi, okrzyknawszy go, poczęli miotać się i krzyżeć: „Szpiegów napłodził, szpiegów!“ A gdy minister, zawróciwszy na pięcie, zmanifestował zamiar opuszczenia sali, deputowany Doleżał zagroził mu drogę i przemocą napowrót w fotel usadowił. Wśród nieopisanej wrzawy,

ciskano w ministra papierami i portfelami. Przewodniczący Fuchs, niezdolny zapanować nad rozpasaniem sali, cisnął dzwonek swój o ziemię i posiedzenie zamknął.

PROF. LEONARD PIĘTAK.

Wiedeń, 21 października.

Nowoobрани pierwszy wice-prezydent austriackiej Izby poselskiej, prof. Leonard Piętaś, którego wybór uważany tu jest za dotkliwą porażkę stronnictwa niemieckiego i żywiołów obstrukcyjnych jest to zdolny prawnik, pracowity, skromny i dla każdego uprzejmy, ma w sobie coś z usposobienia i ujmującego a prostego obejścia się z ludźmi Franciszka Smolki. Teką ministerjalną, która się doń uśmiechała przy tworzeniu gabinetu Gautscha, nie miała dla niego żadnej ponęty. Odrzucił więc bez namysłu robioną mu w tym względzie propozycję. Jest on posłem miasta Lwowa, a zarazem członkiem tamtejszej rady miejskiej. Przed sześciu laty wykrył fałszerstwa przy wyborach radnych i spowodował rozwiązanie ówczesnej lwowskiej rady miejskiej, a świeżo w pamięci tkwi śmiałe wystąpienie jego w tejże radzie przeciwko niektórym skompromitowanym osobistościom. Dzień niemiecki: Niemiec narodowcy i antysemita obsypali go gradem obelg, gdy po wyborze w szczerych a skromnych słowach dziękował za „niezasłużony zaszczyt“. W idiotycznych wykrzyknikach zarzucono mu współwinę w sprawie lwowskiej Kasy oszczędności, jemu, który właśnie mężnie i z godnością wystąpił przeciw nadużyciom!

Profesor Piętaś urodził się w roku 1841 w Przemyślu. Ma więc już lat 58, lecz wygląda znacznie młodziej. W roku 1867 doktoryzował się, a w rok później nastąpiła jego habilitacja na docenta prawniczego wydziału wszechniczy lwowskiej. W r. 1870 zostaje nadzwyczajnym profesorem prawa handlowego i wekslowego, a w 6 lat później zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego i handlowego na wszechniczy we Lwowie. Kilkakrotnie był dziekanem wydziału prawniczego, a dwukrotnie rektorem. Zostaje członkiem krakowskiej Akademii umiejętności, wyrobiwszy sobie uznanie pracami zawodowymi, z których, jako najcenniejszą, wymienić należy dwutomowe dzieło: „Prawo spadkowe rzymskie“, wydane we Lwowie w r. 1889—1892. W roku zeszłym dużo zajęcia wzbudziła niemiecka rozprawa jego, umieszczona w dzienniku „*Vaterland*“: „Orzeczenie trybunału państwowego w sprawie djet poselskich“, roztrząsająca głośną „*lex Falkenhayn*“. Posłem do parlamentu jest od roku 1893, po pokonaniu współzawodnika swego, Karola Lewakowskiego. W Kole był on zawsze jednym z najpracowitszych i najpilniejszych posłów, któremu nieraz poruczano najważniejsze sprawy do wypracowywania i przedstawiania w parlamencie. Mówcą wielkim i efektownym nie jest, ale to, co mówi, ma zawsze treść konkretną.

Składam życzenia nowoobranemu, spotkawszy go w przedśionku sali obrad parlamentu.

— Winszujesz mi pan — odpowiada z widoczną przykrością — a zaiste niema czego. Do łatwych i przyjemnych zajęć nie na-

leży z pewnością przewodniczenie w tej Izbie. Honor to żółcią zaprawiony.

Rozmowa nasza zeszła na grunt politycznej sytuacji.

— Wyznam panu szczerze — mówił mi pan wice-prezydent — że niechętnie mówię o tem. Cóż zresztą powiedzieć wobec niepewności chwili? A ja, jako nowo wybrany prezydent, muszę się tembardziej liczyć z każdym słowem, któreby potem w lot pochwycono i Bóg wie, jak tłómaczono.

— Rozumiem — odparłem — bardzo dobrze te względy. Chciałem tylko usłyszeć zdanie pańskie o solidarności prawicy. Czy jest pan zdania, że ta jedność da się utrzymać?

— Nie mam powodu sądzić przeciwnie — odpowiedział — ale wszystko wydaje mi się tak chwiejnym i niepewnym, iż stanowczo niczego twierdzić nie można.

— A stosunek prawicy do rządu? — wtrąciłem.

— O, o! wyciąga mnie pan na słowa. I o tem nie da się, mówiąc szczerze, na razie nic pewnego powiedzieć. Co do mnie osobiście, będę działał pojednawczo, gdyż uważam to, jako członka prezydium Izby, za swój obowiązek. Będę pojednawczym i sprawiedliwym przy kierowaniu obradami parlamentarnymi.

I ściskając mi rękę na pożegnanie, dodał, jakby wracając do pierwszej swej myśli:

— Ciężkiem, bardzo ciężkiem obarczono mnie zadaniem!

Mól.

SPRAWY SZKOLNE

Cyrkularz ministra oświaty o zamierzonej reformie szkół średnich, oraz wiadomość o oświadczeniu się profesorów Akademii wojenno-medycznej za otwarciem wrót Akademii realistów, zostały gorąco powitane w prasie rosyjskiej. Nie wszystkie pisma wyraziły już w tym względzie swoją opinię, ale dotychczas nie było ani jednego organu, któryby zapowiedział tych zmian powitał niechętnie. Przeciwnie nawet, ukazał się szereg artykułów, których autorowie w najenergiczniejszy sposób zaznaczyli swą niechęć do języków starożytnych, jako do przedmiotów, wykładanych w gimnazjach, oraz stanowczo wyrazili przekonanie, że do wykładów uniwersyteckich lepiej są przygotowani wychowawcy szkół realnych, aniżeli gimnazjaści.

Jeden z najwybitniejszych artykułów, tym duchem natchnionych, wyszedł z pod pióra młodego literata rosyjskiego, L. Tołstoja, syna znakomitego pisarza. Autor nie ukrywa przed czytelnikiem, że trudno mu w tym przedmiocie zdobyć się na bezstronność sądu, gdyż sprawa wychowania publicznego w gimnazjach stanowi ranę, która nigdy chyba nie zagoi się w zupełności.

Według L. Tolstoja, teraźniejszy system gimnazjalny jest błędny z dwóch względów: w gimnazjach uczniowie nie otrzymują żadnych wiadomości, istotnie potrzebnych w życiu, a natomiast kształcą się w przedmiotach zupełnie zbędnych. Powtórę, sama metoda wychowania i wykształcenia jest wadliwa, gdyż wyczerpuje siły ucznia i szkodzi jego zdrowiu.

Autor stanowczym jest przeciwnikiem wszystkich nauk, które nie mają bezpośredniego związku z życiem praktycznym. A więc przedewszystkiem wykreśla z programu szkoły średniej oba języki starożytne, naukę historii starożytnej i t. p., a natomiast nawołuje do gruntownego kształcenia uczniów w języku rosyjskim, literaturze, historii w połączeniu z etnografią, prawem i innymi naukami pomocniczymi. Następnie domaga się szerokiego uwzględniania w programach szkoły średniej nauki języków nowożytnych, nauk przyrodniczych z zastosowaniem ich do potrzeb ogrodnictwa, rolnictwa, przemysłu, nauki anatomii i fizjologii i t. d., wychodząc z założenia, że szkoła średnia powinna być wszechstronna, powinna według możliwości dawać uczniom podstawy i pojęcie o wszelkich dziedzinach nauki, gdyż wówczas dopiero stanie się pożyteczną i interesującą. Tymczasem obecnie, jak to autor z goryczą zaznacza, uczniowie, kończący gimnazja, rzadko umieją poprawnie pisać po rosyjsku, o literaturze i historii Rosji prawie nie mają pojęcia, a nabytą w domu znajomość języków nowożytnych tracą podczas pobytu w gimnazjum.

Co się tyczy metody wychowania, to autor stoi na gruncie realnym i wygłasza przekonania, jakie prawdopodobnie natchnęły ministra oświaty do skreślenia w znanym cykularzu odpowiedniego ustępu, poświęconego sprawom wychowania fizycznego. L. Tolstoj nadto wskazuje pewne środki, prowadzące do tego celu, a między nimi np. konieczność wyznaczenia między lekcjami, niezależnie od czasu, przeznaczonego na śniadanie, całej godziny, poświęconej pracy fizycznej, ćwiczeniu uczniów w pewnym rzemiośle. Dalej autor domaga się, aby każde gimnazjum posiadało, oprócz obszernego gmachu, własny ogród, gdzieby można było nauczać dzieci hodowania drzew, krzewów, warzyw i innych roślin pożytecznych, by każde gimnazjum miało duży dziedziniec dla gier i zabaw na świeżym powietrzu i t. d.

Aby dowieść, że proponowany program jest wykonalny, L. Tolstoj podaje plan zajęć w jednej klasie. Według tego planu dzień szkolny obejmować powinien: 5 godzin pracy

umysłowej i jedną godzinę pracy fizycznej: rano 3 godziny lekcji, potem śniadanie i godzina gimnastyki lub nauki rzemiosła, a następnie jeszcze dwie godziny lekcji. A mianowicie:

Dzień pierwszy: Język rosyjski.
" angielski.
Matematyka.
(Rekreacja, śniadanie).
Historja.
Język francuski.
Dzień drugi: Literatura rosyjska.
Język niemiecki.
Religia.
(Rekreacja, śniadanie).
Geografia.
Filozofja.
Dzień trzeci: Język rosyjski.
" niemiecki.
Matematyka.
(Rekreacja, śniadanie).
Stolarstwo, Rzemiosła.
Botanika z ogrodnictwem.
Polityczna ekonomja. Prawo.
Dzień czwarty: Język rosyjski.
" francuski.
Historja.
(Rekreacja, śniadanie).
Gimnastyka.
Anatomja. Hygiena.
Statystyka.
Dzień piąty: Literatura rosyjska i historia.
Język angielski.
Religia.
(Rekreacja, śniadanie).
Rzemiosła.
Fizyka. Chemja.
Logika. Psychologia.
Dzień szósty: Język rosyjski.
" francuski.
Matematyka.
(Rekreacja, śniadanie).
Gimnastyka.
Geografia.
Prawo.

W końcu autor wyraża przekonanie, że reformę należy przeprowadzić w całości, a nie w połowie, gdyż dopiero po zupełnem wyrzuceniu dawnych przedmiotów i wprowadzeniu na ich miejsce nowych, szkoła będzie dawała społeczeństwu nie neurasteników nieuków, lecz ludzi zdrowych, świeżych, zdatnych do dalszej pracy.

Program L. Tolstoja teoretycznie może być przez wielu gorąco broniiony, a niewątpliwie znalazłby też i gorących przeciwników. Takiego zakresu zmian, jakie L. Tolstoj uznaje za pożądane w zakresie gimnazjalnego wykształcenia umysłowego, oczekiwać w żadnym razie nie można. Natomiast zaś w dziedzinie wychowania fizycznego możliwą jest rzecz, że projekt nauki rzemiosła znajdzie stronników wśród pedagogów, powołanych do narad nad przyszłą reformą.

L. Tolstoj, układając swój program zajęć w szkole średniej, ma na widoku tylko jeden typ tej szkoły, bez podziału jej na gimnazjum i szkołę realną. W tym samym duchu artykuł umieścił «Nowosti». Autor jego, podpisany pseudonimem Cardanus, również jest stanowczym przeciwnikiem dotychczasowej metody gimnazjalnej, polegającej na «gimnastykowaniu umysłów z pomocą ustalonych i wykonanych gramatyk» języków starożytnych. Autor zaznacza, że metoda ta w ciągu lat 35 nie dała Rosji uczonych, którychby z dawniejszymi uczonymi, należącymi do poprzednich pokoleń, porównać można.

A przecież celem tej metody było właśnie przygotowanie umysłów do dalszej samodzielnej pracy naukowej. Nadto autor zaznacza, że szkoła średnia, właśnie przez to, że ma być ogólnie kształcąca, powinna być jedną i nie należy jej dzielić na dwa odrębne typy. Niektórzy pedagogowie poczęści oświadczyli się również za jednością typu, ale niezupełnie: tak np. zarówno w Moskwie jak w Sewastopolu przedstawiciele miejscowego kółka pedagogicznego zgodzili się na to, że szkoła w niższych klasach powinna mieć jeden wspólny program i dopiero w trzech klasach ostatnich pożądanem jest jej rozszczenie na odłam klasyczny i realny.

Można przypuszczać, że takie poglądy nie będą w kołach pedagogicznych odosobnione i że w każdym razie program wykładu języków starożytnych w szkołach średnich ulegnie znacznej, a bardzo pożądanej przez cały ogół społeczeństwa, redukcji.

W sprawie innej, o której wspomnieliśmy na początku niniejszego artykułu, mianowicie dotyczącej rozszerzenia praw realistów, ukazały się ostatnimi czasy wiadomości, które urzeczywistnienie tej reformy zdają się odsuwać nieco w przyszłość. Oto w urzędowym organie ministerstwa wojny, «Rus. Inwalidzie», wydrukowano następujące wyjaśnienie:

„Sprawa otworzenia wstępu do Cesarzkiej Akademji wojenno-medycznej osobom, które ukończyły kurs nauk w szkołach realnych, została przez ministerstwo wojny oddana na rozpatrzenie Rady akademickiej. Celem wszechstronnego zbadania tej sprawy utworzono specjalną komisję, złożoną z profesorów Akademji, którzy już przystąpili do spełnienia tego zadania. Uchwała komisji zostanie następnie poddana wszechstronnemu rozpatrzeniu Rady akademickiej i dopiero wówczas może otrzymać bieg dalszy“.

Nadto «Now. Wremia», wbrew dawniejszemu doniesieniu, ogłasza, że sprawa ta dotychczas rozstraszana jest wyłącznie w ministerstwie wojny, które w tym względzie z ministerstwem oświaty w żadne porozumienie dotąd nie wchodziło.

Pedagog.

„NOWA EPOKA“.

Pod tym tytułem, obejmującym szerokie horyzonty otuchy i nadziei, zamieścił «Dziennik Pozn.» dwa artykuły, poświęcone przytoczeniu i komentowaniu naczelnego artykułu «Kraju» z N-ru 40. Organ z nad Warty podnosi doniosłość praktyczną proponowanego przez współpracownika naszego, nowego ukształtowania się stosunków między posłami poznańskimi i ich wyborcami, uzupełniając kilku podkreśleniami myśl naszą.

„Utarł się zwyczaj — powiada „Dziennik” — że na zebraniach, t. zw. relacyjnych, posłowie składać musieli rzeczywiste sprawozdania ze swej działalności i ze swych zdobyczy politycznych; a ponieważ te zdobycze były małe lub żadne, co najwyższej pośrednie, „moralne”, posłowie przyznawać się w końcu musieli do jakowej, bezowocnej działalności. Na cóż się zdadza, nawet kilkogodzinne mowy, jeżeli, koniec końców, mówcy i słuchacze powiedzied sobie muszą, że to syzyfowa, daremna praca?”

Otóż — konkluduje gazeta — sprawozdania poselskie muszą zmienić poniekąd formę i treść, a mianowicie: nietylko mają posłowie, jak domaga się „Kraj”, występować na tych zebraniach w roli nauczycieli politycznych ludu, ale i ów lud ze swej strony nie powinien stanowić masy — niemej. I wyborcy także winni posłów swoich oświecać i nauczać.

„Posłowie powinni wręcz domagać się, aby upoważnieni do tego, wybrani, wyprobowani z rozumu politycznego mówcy ludowi, głównie zaś z włościan i mieszczan, reprezentujących masę narodu, wynurzali przed nimi, t. j. przed posłami, życzenia, żale i krzywdy swoje, dolegliwości ogółu i przesładowania jednostek. Słyszac to wszystko, każdy z posłów dozna podniecia i wracać będzie do Berlina z całym arsenałem nowych myśli, oraz argumentów, wydobytych wprost z duszy i przekonań ludu”.

Poglądowi temu trudno nie przyznać zupełnej słuszności. Jest w nim przede wszystkim dążność do uchylenia owych życzeń, żądań i rozkazów, narzucanych posłom bez uwzględnienia każdorazowego położenia oraz okoliczności, których przewidzieć nie sposób; jest wreszcie szlachetna troska o nawiązanie między ludem a przedstawicielami jego ścisłej solidarności, dokładnego porozumienia się i zżycia z sobą. Z jednej strony wykluczy to niczem nieraz nieusprawiedliwione irytacje opinii, a z drugiej — szkodliwe na oślep politykowanie.

J.

HASŁA WIEKU.

Prądy moralne i ideowe, wstrząsające dziś światem cywilizowanym, przedstawiają wyraźną dwoistość. Duch Bismarka żyje jeszcze w swych uczniach i epigonach; apologia siły fizycznej, przewagi państwowej, wyłączności narodowościowej budzi złe instynkty natury ludzkiej, powoduje wybuchy nienawiści plemiennej i zaciekleści stronnictwej; egoistyczne interesy państwa, narodów i klas społecznych wywołują uparte walki i krwawe starcia. Ale obok tych drgań i ruchów, cywilizacyjnie wstecznych, nie milknie protest i wzmaga się usiłowania ludzi, spoglądających na dzieje i przyszłość ludzkości *sub specie aeternitatis*, głoszących wytrwale idee postępu i wierzących w tryumf ducha miłości i braterstwa wśród wielkiej rodziny człowieczej.

W tym duchu skreślony został „List do przyjaciela” amerykańskiego arcybiskupa Irlandia, przytoczony z gorącym uznaniem w ostatniej kronice Bolesława Prusa w „Kurjerze Codziennym”.

Broniąc polityki Leona XIII, arcybiskup charakteryzuje ją w sposób następujący:

„Leon XIII jest konserwatystą o tyle, że wyznaje i głosi niewzruszoność zasad wiekniustych, a reformatorem o tyle, że umie stosować zasady sprawiedliwości do nowożytnych potrzeb”.

Cóż to za „zasady wiekniuste”? — pyta Prus — i odpowiada:

„Dwa a dwa równają się czterem — całość jest większa od swojej części — bryły materialne przyciągają się w stosunku prostym do mas — nie czyni drugim tego, czego nie chcesz, ażeby tobie czyniono — po za światem widzialnym i materialnym istnieją światy niewidzialne dla nas, nie materialne — i wiele innych zdań tego rodzaju — oto są „zasady wiekniuste”. Jeżeli więc konserwatyzm ks. Irlandia polega na wyznawaniu i głoszeniu takich zasad, to ów konserwatyzm jest bardzo różnym od tego, co u nas nosi podobne nazwisko, ale jest dziwnie podobnym do tego, co na całym świecie nazywa się — zdrowym rozsądkiem.

„W liście jednak arcybiskupa nie tyle obchodzi nas strona religijna, wobec której czujemy brak kompetencji, ile raczej poglądy społeczne i filozoficzne, które posiadają wszechludzką wartość. To bowiem, co czeigodny arcypasterz wypowiada pod adresem katolików i amerykańców, równie dobrze odnosi się do protestantów, anglikanów, żydów i t. d., jak do francuzów, Niemców, Czechów i t. d. Jego poglądy nie były przeznaczone do użytku tej lub owej uciskającej czy uciskanej narodowości, tej lub owej nienawidzącej innych i pogardzającej innymi klasy społecznej. To nie są maści, przeznaczone do łagodzenia rozmaitych zadrążeń społecznych. To poprostu są — opinie mędrca o najważniejszych sprawach tego świata”.

Arcybiskup daje następującą charakterystykę umysłów, którą doskonale można zastosować nietylko do katolików amerykańskich, ale do każdego społeczeństwa w Europie, do programów społecznych i politycznych w różnych krajach i w różnych stronnictwach:

„Istnieją trzy rodzaje umysłów. Jedni, przejęci wielkością czasów minionych, pragną wskrzesić ich formy i działania, a nie liczą się z ciągłą zmianą warunków życia. Drudzy uważają, iż spełnili swój obowiązek, gdy modlą się i sprawują dobre uczynki. Nareszcie trzeci — szukają najodpowiedniejszych dróg i najlepszych metod, dla rozszerzenia działalności kościoła i krzewienia jego wpływów”.

Innymi słowy — objaśnia Prus — czy jesteś pokonanym przez Niemców francuzem, czy dławionym przez nich Czechem, nie odurzaj się „wielkością czasów minionych”, ale — „rachuj się z ciągłą zmianą warunków

życia” i „szukaj najodpowiedniejszych dróg” dla rozszerzenia działalności swego społeczeństwa i krzewienia jego wpływów.

Takie to proste, takie jasne, a przecież jak trudne do zrozumienia!... I dlaczego?..

Na to znowu odpowiada amerykański pasterz:

„Owe umysły, „przejęte wielkością czasów minionych” i „pragnące wskrzesić ich formy”, są to ludzie, którzy „podnoszą rzeczy względne do znaczenia absolutu, lub nieopatrznie biorą jedno za drugie. Są to (słuchajcie!... słuchajcie!) umysły ciasne, które pragnęłyby społeczeństwa, z natury swojej zmienne, nagiąć do formułek i niezachwianych pewników. Są to (słuchajcie!... słuchajcie!) niebezpieczni i nieudolni politycy, zwolennicy zużytych systemów i strupieszonych instytucyj społecznych”. „Druga grupa (to jest ci, którzy modlą się i sprawują dobre uczynki) składa się z szerokiej masy konserwatystów z nawyknięcia, spokojnych przez pokorę i bojących się jakiegokolwiek ruchu lub walki, bez czego przecież niema życia”. Więc i ta grupa zbyt wielkiego nie przynosi pożytku ani swemu kościołowi, ani narodowym interesom. Służą zaś publicznej sprawie dopiero ci, „którzy szukają najodpowiedniejszych dróg i najlepszych metod do rozszerzenia działalności społeczeństwa”.

Ale na czemże — pyta znowu Prus — ma polegać owa działalność? Czy na „rozbijaniu czeskich łbów przez niemieckie pałki”, jak to niedawnymi czasy wykladał uczony niemiecki, Momsen?..

Irland zupełnie inaczej pojmuje „społeczną działalność”:

„Trzeba zdobywać serca i przenikać umysły ludzi. Trzeba wśród nich stworzyć łącznik, który zbliżałby z sobą i pojedyncze społeczeństwa i ogólnoludzką rodzinę. Trzeba nieustannie wszczepiać ducha Ewangelji w życie indywidualne i zbiorowe w języku dostępnym dla naszego otoczenia. Trzeba opanować wszystkie arterje społeczeństwa, aby nieść mu usługi i budzić miłość bliźniego. Trzeba pomnażać drogi i sposoby porozumienia się na wszystkich polach: społecznym, politycznym, filozoficznym, naukowym, literackim, artystycznym... Trzeba wszystko, co jest prawdziwie żywotne, dobre, słusze — uważać za takie i sprzyjać jego urzeczywistnieniu. Trzeba nareszcie wlewać ufność w tych wszystkich, którzy choć nie wyznają naszej wiary, dążą jednak do prawdy i dobra”...

Zaprawdę — mówi Prus — wyliczone tu metody postępowania nie wchodzi do programu ani konserwatystów, ani postępowców tych, jakich znamy. Nie podpisałiby się też na nich ani rozmaici „nacionaliści”, ani „hakatyści”, ani „młodzi”, ani „starczy”; słowem — żadna z tych partyj, z którymi spotykamy się codziennie. A jednak tylko ten program jest dobry i trwały, tylko on wydaje i wydawać będzie pożyteczne owoce jeszcze i wówczas, gdy zginą nawet nazwiska dzisiejszych najruchliw-

szych i najkrzykliwszych stron-
nictw.

Niemniej ciekawym i pouczają-
cym jest pogląd arcybiskupa na ce-
le i dążenia naszych czasów, z cze-
go my, ludzie zwyczajni, wcale nie
zdajemy sobie sprawy.

"Dla przykładu weźmy konserwaty-
stę francuzkiego i zapytajmy: czego on
spodziewa się od przyszłości?... „Natu-
ralnie — odpowie nam — oczekuję na-
dejścia takich czasów i warunków, w któ-
rych Francja, zjednoczona pod nieogran-
niczoną władzą królów i rządzona przez
kardynałów, miałaby stanowczą przewa-
gę nad innemi ludami Europy, a prze-
dewszystkiem nad podzielonemi i gryzą-
cemi się między sobą państwami nie-
mieckimi"... A zapytajcie nieprzejedna-
nego czecha: w jakim kierunku potoczy
się wóz historii?... „To dla mnie jasne—
odrzeknie. — Przyszłość da nam to, że
w krajach, należących do czeskiej koro-
ny, nie będzie ani jednego Niemca"...
A Niemcy do czego wzdychają w przy-
szłości?... „Tylko do tego, ażeby—gdzie-
kolwiek choćby parę osób mówi po nie-
miecku, było państwo niemieckie i aże-
by w państwie niemieckim żaden inny
narod i język, oprócz niemieckiego, nie
miał prawa bytu"... Słowem—każdy na-
rod, każde wyznanie, każda klasa spo-
łeczna wyobraża sobie, że przyszłość
rozwinie się w kierunku jej najmilszych
pragnień, to jest—przewodzenia nad in-
nymi, a bodaj i wyzyskiwania ich"...
Cóż o tem sądzi arcybiskup ame-
rykański?

"Kilka celów przewodniczy naszej epo-
ce—mówi dostojny autor.—Cel społecz-
ny: zewsząd objawia się dążność do
utrwalenia sprawiedliwości na podsta-
wach braterstwa. Cel demokratyczny:
narody przyjmują coraz szerszy udział
we władzy publicznej. Cel intelektual-
ny: wykształcenie krzewi się coraz bar-
ziej, ogarnia coraz szersze koła".

W końcu zeszłego wieku — mówi
Prus—na sztandarach Rzeczypospo-
litej francuzkiej wypisywano hasła:
wolność, równość, braterstwo. Dzi-
siaj niema hasła na chorągwiach,
ani na budynkach państwowych, a
jednak każdy z nas rozumie, że ks.
O'Reland, mówiąc o sprawiedliwości,
szanowaniu praw nietylko zbioro-
wych, ale i osobistych, o oświacie
demokracji, że człowiek ten wy-
powiada hasła kończącego się wie-
ku, które każdy ma głęboko zapisa-
ne w duszy.

Spółki zarobkowe w Poznańskim.

Nadesłane nam sprawozdanie Związku
polskich spółek zarobkowych i gospodar-
czych w W. Ks. Poznańskim i w Pru-
dach zachodnich za rok 1898 poucza,
że do związku należy 114 spółek, z któ-
rych na W. Ks. Poznańskie przypada
23. Związek jest pod zarządem patrona-
tem na czele którego stoi obecnie ks.
Wawrzyniak, i do którego składu wcho-
dzą pp.: Rzepnikowski, Thiel, Głębocki,
Kusztelan, Więckowski i ks. Kotecki.
Przychód kasy związkowej wynosił w r.
1898 przeszło 10 tys. marek, rozchód na
administrację przeszło 8 tys. marek, po

zostało więc w kasie 2 tys. mrk. Bilans
Banku związkowego wykazuje w stanie
czynnym i biernym poważną sumę:
12,432,996 marek. W roku sprawozdaw-
czym sprzedano za 505 tys. marek na-
leżące do banku dobra ziemskie Czarnot-
kę, nabyte przed pięciu laty za 324,780
mrk. i siedzibę banku przeniesiono do
nowowbudowanego gmachu własnego
przy ul. Wilhelmowskiej w Poznaniu.
Wartość tej nieruchomości wynosi 410
tys. mrk. Bank przystąpił do przepro-
wadzenia operacji powiększenia kapitału
zakładowego do miliona marek.

Wszystkie 114 spółek razem liczą
41,950 członków, z których 682 właścicieli
większych, 21,162 gospodarzy i
chałupników, 585 dzierżawców, 4,844
przemysłowców i rzemieślników, posia-
dających własną nieruchomość, zaś 3,397
nie posiadających jej, 4,738 przedsta-
wicieli innych zawodów i 6,542 osób,
których bliżej w sprawozdaniach spółek
nie oznaczono. Czysty zysk z operacji
spółek wyniósł 477,492 marki, z których
dywidendy wypłacono 278,146 mrk, zali-
czono do funduszu rezerwy 120 tys. mrk
i przeniesiono na rok następny 79,279
marek. Dywidenda w większości spółek
wynosiła 6 proc., w 26 spółkach była
mniejsza, nie spadając zresztą (z wy-
jątkiem spółki w Lubiewie), niżej 4 proc.,
w 15 spółkach dochodziła do 7, a na-
wet 8 i 9 proc. Od udzielanych poży-
czek spółki pobierały od 5 do 5 1/2 proc.,
niektóre wszakże (dość nieliczne) pod-
wyższały stopę procentową do 6 i 7 proc.
Bilans spółek zamyka się, tak w stanie
czynnym, jak biernym, bardzo poważną
cyfrą 40,546,918 marek. W tej sumie
udziały członków stanowią 5,781,453
marek, depozyta zaś 26,749,760 marek
i fundusze rezerwowe 2,263,451 marek.
W r. 1873, czyli przed laty 25, udziały
członków wynosiły zaledwo 623 tys.
marek, depozyty tylko 2,600,870 marek,
fundusze rezerwowe 74 tys. marek. B.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 22 października.

[Pięćdziesiąta rocznica zgonu Fryd. Chopina. Uro-
czystość na Père Lachaise. P. Wł. Mickiewicz.
Zmiana w radzie nadzorczej biblioteki pol-
skiej].

△ W ubiegły wtorek polska kolonja
paryzka czciła pamięć Chopina. Mały ko-
ściółek „Assomption“, przy którym
mieści się misja polska, zapelniał się
publicznością; mszę odprawił ks. Orpi-
szewski. Część muzyczna nie wypadła
może tak świetnie, jakby się należało
spodziewać: znać było, że została zorga-
nizowana w ostatniej chwili. Tak też
w istocie było. Prócz paru osób prywat-
nych (zdaje mi się—dwóch), które ofia-
rowały na ten cel niewielkie zresztą
datki pieniężne, żadna z tutejszych in-
stytucyj polskich, żaden z bawiących
w Paryżu artystów, nie przyszedł misji
z pomocą w tej sprawie. Ks. Orpiszewski,
pozostawiony samopas, uczynił, co mógł.

O trzeciej po południu spora garść osób
zebrała się na cmentarzu Père La-
chaise. Pogoda była przepiękna. Je-
sienne słońce złociło szczyty krzyżów i
pomników, w powietrzu panował dziwny
spokój. W ciągu kilku chwil grób wiel-
kiego mistrza tonów zginał pod barwną

powłoką kwiatów. Do zebranych prze-
mówił najprzód prezes Koła artystyczno-
literackiego, p. Cyprjan Godebski, po
nim zaś—znany chlubnie muzyk, p. Zyg-
muut Stojowski. Na zakończenie p. Da-
niel Stojowski wygłosił piękny okolicz-
nościowy wiersz. Przy tej sposobności
dodać muszę, iż p. Sliwicki, który objął
po ś. p. Suzinie stanowisko adjunkta
przy tutejszej bibliotece polskiej, nie-
dawno na konkursie, ogłoszonym przez
lwowski „Promień“, otrzymał pierwszą
nagrodę za poemat na cześć Słowackiego.

Uroczystość na Père-Lachaise ściągnę-
ła całą niemal artystyczną kolonję pol-
ską, zamieszkałą w Paryżu. Widziałem
między innymi znanego malarza, Wacława
Szymanowskiego i pianistę Augusta Rad-
wana, któremu, od wiosny, w kłapie tu-
żurka przybyła czerwona wstążeczka
Legji honorowej.

Publiczności francuzkiej nie było pra-
wie wcale. Mimo, że zawiadomienia
w dziennikach ukazały się dopiero
w ostatniej chwili, bądź co bądź, zadzi-
wiająca jest rzeczą, iż francuzi zupełnie
zapomnieli o tej rocznicy. Gdy cho-
dzi o postawienie tablicy pamiątkowej,
upierają się koniecznie, by Chopina zro-
bić francuzem; w dziennikach niemal
zawsze zaliczają go do swojej narodo-
wości. Ale gdy przyszło oddać hołd pa-
mięci wielkiego muzyka, nikt nie przy-
pomnił sobie smutnej rocznicy—i kie-
dy polskie Koło artystyczno-literackie
rozesłało zawiadomienia i zaproszenia do
wszystkich redakcyj pism, żadne z nich
nie poświęciło Chopinowi obszerniejsze-
go wspomnienia.

Podczas uroczystości na Père Lachai-
se można było spostrzedz, jakim zmia-
nom uległa obecnie nasza polska kolo-
nja artystyczna w Paryżu. Składa się
ona przeważnie z ptaków przelotnych,
które przed latem zazwyczaj na północ
czynią wędrówkę, lecz z jesienią nie
zawsze wracają. Tak zabrakło nam te-
raz, wśród wielu innych, Przesmykie-
go, który pojechał w Warszawie „Chi-
merę“ budować, zabrakło Reymonta, nie
stało wreszcie K. M. Górskiego. Ten
ostatni, ukończywszy swoją trzyletnią
kadencję w bibliotece polskiej, wrócił do
Krakowa, do swej ukochanej katedry hi-
storji sztuki w tamtejszej Szkole sztuk
pięknych. Tam cieszyć się będą z jego
powrotu — nam tutaj, cośmy przywykli
łączyć nierozdzielnie jego osobę z biblio-
teką,—smutno bardzo.

Dyrektorem Stacji naukowej i biblio-
teki, na miejsce p. Górskiego, został
obecnie czasowo p. Władysław Mickie-
wicz. Wybór ten wśród tutejszej kolo-
nji polskiej wywołał wielkie zadowole-
nie, p. Mickiewicz cieszy się bowiem od-
dawna powszechnem uznaniem i szacun-
kiem.

W samej radzie nadzorczej biblioteki
zaszły również zmiany. P. Ludomir Ga-
don wyjechał na stały pobyt do Krakowa.
Udział jego w pracach komitetu, jak to
niejednokrotnie dawniej zaznaczałem, był
bardzo żywy. Obecnie do rady powołano
barona d'Avril i p. Pawłowskiego. Pierw-
szy należy do tej nielicznej kategorii
francuzów, którzy zachowali dla naszej
narodowości dawne sympatje. Jako dy-
plomata,—ostatnio był członkiem komisji
Dunaju — mieszkał przez dłuższy czas
w krajach słowiańskich, i zajmował się
zawsze ich dziejami i piśmiennictwem.

P. Pawłowski znowu jest jednym z najbardziej cenionych w Paryżu bibliografów. Zajmuje stanowisko kierownika wielkiej księgarni nakładowej Didot'a; w kwestjach bibliograficznych jest uważany za pierwszorzędną powagę. Jest to zatem doskonały nabytek dla naszej biblioteki przy Quai d'Orleans, której księgozbiór wymaga koniecznie uporządkowania, i gdzie bezwątpienia tkwi wiele skarbów, dotychczas właściwie nie ocenionych.

Stef. Krzywo.

Berlin, 22 października.

[Z życia osady polskiej. Prasa niemiecka o Chopinie. Jubileusz politechniki. Mowa cesarska «Piały fakultetu»].

△ W życiu towarzyskiem naszej osady polskiej z nadejściem jesieni rozpoczął się żywy ruch: nastąpiła pora przedstawień amatorskich, obchodów rocznic i t. p. Przedstawienie, urządzone niedawno staraniem Towarzystwa przemysłowców (Sewera: „Dla świętej ziemi”) udało się; sala, mieszcząca 600 osób, była przepelniona, a zysk czysty wynosił paręset marek. Również pomyślny wynik dała zabawa ludowa na cel dobroczynny, wspólnie przez kilka towarzystw urządzona. W pierwszej połowie listopada urządza Towarzystwo kupców polaków, którego zabawy cieszą się wielką sympatją wśród kół, reprezentujących naszą inteligencję mieszczańską, pierwszy tej zimy wieczorek. Za dwa tygodnie obchodzi 6 rocznicę założenia Towarzystwo gimnastyczne w Charlottenburgu, a w tydzień potem 11 rocznicę istnienia „Sokół” berliński. W ostatnim czasie Towarzystwo do zakresu uprawianych ćwiczeń cielesnych włączyło t. zw. „biegi sztafetowe”, dotrzymując w ten sposób kroku towarzystwom gimnastycznym niemieckim, które nowość tę także od niedawna dopiero uprawiają. W urządzonym przez Towarzystwo pierwszym „biegu sztafetowym” brało udział 25 członków, podzielonych na 5 oddziałów, z których jeden składali członkowie starsi (około 40 — 55 lat). Cała przestrzeń do przebieżenia wynosiła 240 metrów, które zwycięzki oddział zmógł w 28 sekundach. Jak na pierwszy występ, popis to „bardzo dobry”.

Szereg znaczących dzienników berlińskich poświęcił Chopinowi w pięćdziesięciolecie jego zgonu obszerniejsze, sympatyczne wspomnienia. „Berl. Tageblatt” zamieścił artykuł: „Fryderyk Chopin w Berlinie” — autor, A. von-Winterfeld, opisuje między innymi przygodę Chopina na stacji pocztowej w Cylichowie, w drodze powrotnej, gdzie artysta, czekając na konie, zaczął improwizować na starym, ale dobrze strojnym klawikordzie i ołsnął tak dalece pocztmistrza, domowników jego i t. d., że sprawiono mu serdeczną owację. Pamięć zaś o tym epizodzie przechowała się w owej rodzinie niemieckiej podobno do dziś dnia. Tutejszy „Lokal-Anzeiger” zamieścił życiorys artysty, barwnym piórem Henryka Lee napisany, pełen najwyższego uwielbienia dla Chopina. „Boersen-Courier” powtórzył wspomniany już przezemnie artykuł tygodnika „Ueber Land und Meer” o Chopinie i trzech romantycznych epizodach jego życia. „Berl. Zeitung” zamieściła oryginalny, sympatycznie skreślony życiorys, a „Berl. Neueste Nachrichten” — cenną pracę H. Reimanna: obszerny życiorys i zarazem po-

gład krytyczny na artystyczną działalność Chopina i jego znaczenie dla świata muzycznego po wsze czasy. Autor między innymi przypomina sąd Rob. Schumann, który Chopina uznał pierwszy za geniusza, i to na podstawie drugiego dopiero utworu: warjacji na temat mo-zartowskiego „La ci darem la manu”. Wrażenie utworu tego, pierwszy raz w niemieckim kółku muzycznym usłyszanego, streściło się, wedle Schumann, najdobitniej w uwadze jednego ze słuchaczy, iż rzecz tę mogli być stworzyć albo Schubert, albo Beethoven, gdyby byli wirtuozami na fortepianie! Gdy ujawniono tedy nazwisko nieznane dotąd kompozytora, stało się ono natychmiast dla Schumann i drużyny jego wyrazem nowej epoki muzycznej. Przypomina dalej H. Reimann sąd Bülowa o Chopinie. Bülow zrywał się na zbyt pobieżne traktowanie muzyki Chopina ze strony przeciętnej publiczności muzycznej w Niemczech. „Nie wystarcza — mawiał — nauczyć się paru łatwiejszych rzeczy, i wreszcie od biedy zagrać jaką sonatę, ale należałoby z zamiłowaniem zabrać się do etud, preludjów i t. d. Natenczas ujawni się sentymentalnym pannom niemieckim nie tylko ów uwielbiany przez nich słodki, miękki Chopin, ale również i męska strona jego utworów: „Chopin ipsissimus”. Bo Chopin, choć pierwotnie „poeta” tonów, jak wszyscy romantycy, rozrósł się mocą swego geniuszu na klasyka”. Reimann omawia dalej krytycznie stanowisko Chopina w muzyce wszechświatowej, rozwodząc się między innymi obszerniej o mazurkach, jako o typie niedoścignionym, a najwybitniejszym wyrazie indywidualizmu muzycznego Chopina, niemniej posiadającym wszelkie cechy tych dzieł muzycznych, które przechodzą do skarbcza międzynarodowego.

Świat naukowy berliński zajęty żywo setną rocznicą powstania zakładów politechniki tutejszej. Nieco sztucznie, co prawda, stworzono tę rocznicę. Sto lat temu bowiem, w roku 1799, powstała w Berlinie tylko szkoła budownicza, a w r. 1821 dopiero skromna szkoła techniczna za staraniem Benth, który nią też kierował aż do roku 1845. Charakter wyższego zakładu naukowego, ze sposobem wykładów uniwersyteckim, zyskała szkoła dopiero w r. 1860, po zniesieniu poprzednio w niej panującego biurokratyzmu. W roku 1866 zaś pozyskała nazwę „Akademji”. Związek słuchaczy istniał, co prawda, już od r. 1847 pod nazwą „Hütte”. Obecnie towarzystwo „Hütte” jest potężnym związkiem techników i inżynierów, a jego „Podręcznik dla inżynierów” stał się dla każdego pracownika na tem polu niezbędnym. Z Akademją budownictwa pozostała ta wszechnicaj techniczna połączona przed piętnastu laty. W dniu 2 listopada roku 1884 poświęcono nowy gmach politechniki w Charlottenburgu. Dziś liczy politechnika okragło 3,500 słuchaczy. Polaków pomiędzy nimi w ostatnich paru latach liczono 60—80. Znamienne jest, że podczas gdy 15 lat temu, główny kontyngens słuchaczy polskich dostarczało Królestwo, a dalej Galicja, Poznańskie zaś tylko z 10 proc., — obecnie liczba poznańczyków wynosi około 40 proc. ogólnej cyfry.

Uroczystości jubileuszowe politechniki trwały od czwartku do wczoraj. Odsto-

nięto nowoustawione przed gmachem dwa pomniki: Wernera Siemens i Alfreda Kruppa. Na obchodzie urzędowym obecny był i przemawiał cesarz Wilhelm. Mówca cesarski wyraził ufność, że zniknie małostkowe współzawodnictwo i przeciwieństwo przedstawicieli nauk technicznych do reprezentantów innych zawodów; w stosunkach tych nie powinno być innego współzawodnictwa i innych pragnień po za dążnością, ażeby każdy w swym zakresie zadość uczynił wymogom życia i wiedzy, w myśl słów Schillera:

Nie dbaj o równość z drugimi — lecz dąż do równości z najwyższym!

Jakże to zdziałać? — ty sam dbaj, byś się stał doskonałym!

Cesarz jednak zarazem pragnął dać wyraz poglądom nowoczesnym, że wiedza techniczna stoi na równi z reprezentowanymi przez cztery dotychczasowe wydziały uniwersyteckie, i dlatego nadał politechnikom prawo udzielania wydziałowych dyplomów technicznych i tytułów „doktora-inżyniera” na mocy ponownego egzaminu. Spełniły się tedy przewidywania, które zaznaczyłem w jednej z poprzednich korespondencji, i spój o zewnętrzne pod każdym względem zrównanie politechnik z uniwersytetami został załatwiony ostatecznie. Mamy odtąd w Pruszech „piąty wydział” — techniczny — z wszelkimi znamionami i przywilejami.

Jancko.

Poznań, 24 października.

[Nabycie Kruszewa przez hr. Potulickiego. Wykazania i t. prasy hakatystycznej. «Kwiatki» polityki pruskiej i jej programy. Mądrej głowie dość na słowie].

△ Obszerne dobra rycerskie Kruszewo z przyległościami, w pow. czarnkowskim, około 10 tys. mórg pszennej ziemi, w tem około 2 tys. mórg lasu i 500 mórg wybornych łąk nadnoteckich, ze wspaniałym zamkiem, wielką parową gorzelnią, parowym młynem, znaczną parową cegielnią, oraz bogatym zwierzem i ślicznym inwentarzem i t. d., nabył hr. Potulicki. Kruszewo jest bardzo wartościowym majątkiem, pysznie zabudowanym i z rezydencją iście książęcą. Dotychczasowym właścicielem Kruszewa był dom bankowy „von Wallenberg, Pachtally i Sp.”.

Hakatystyczna „Deut. Ztg.” jest pogrążona w ciężkiej żałobie z powodu przejścia w ręce polskie tak znacznych obszarów ziemi. „Sprzedaż — pisze — Kruszewa w powiecie czarnkowskim hr. Potulickiemu jest ciężkim ciosem dla Niemczyzny. Kiedy przed 4 laty p. Kościelski odziedziczone miliony swego wuja, baszy tureckiego, zaczął umieszczać w wielkiej własności ziemskiej, o mało co nie przeszło w jego ręce Kruszewo, nęcące go bardzo. Ostatecznie zdecydował się odkupić własność innego ziomka. W końcu września przyniosły tutejsze pisma wiadomość, że właściciel Kruszewa, niewatpliwie bardzo bogaty wrocławski bankier, sprzedał Kruszewo bankowi kolonizacyjnemu w Berlinie. Niestety, wiadomość ta nie sprawdziła się. Znowu przeszło pół mili kwadratowej ziemi niemieckiej za mieni się na polską. Ze niemiecki obwód językowy nad Notecią, zwłaszcza w powiecie czarnkowskim, ościennym Marchji, jest ciężko zagrożony (!), o tem

wiedzą w Berlinie; wiedzą tam, że polacy niestrudzenie i z coraz większym powodzeniem starają się posunąć granicę językową, z ujmą dla „cudzoziemców“, na zachód i na północ. W powiecie czarnakowskim, do połowy niemal porośniętym lasami, nie jest dotąd w niepojęty sposób reprezentowany fiskus ani lasów, ani domenów, ani też komisja kolonizacyjna. Czy nie byłoby się opłacało wzmocnić tam ciężko zagrożone stanowisko własności ziemskiej? Może wymagania poprzedniego właściciela Kruszewa były tak wygórowane, że mógł zgodzić się na nie tylko magnat polski, ale nie państwo pruskie? Znaną jest przecież rzecz, że polacy, gdy chodzi o odbicie Niemcom własności, zawsze płacą najwyższe ceny i wtenczas mają pieniądze, jak siana. I tak dalej, tak dalej biada i trapi się niemiecka gazeta. Może lzy jej otrzeć zdołają owi aktorowie niemieccy, których rząd pruski zamierza nam nasłać tu w Poznańskie, w celu szerzenia po miastach Niemczyzny. Znalezione chętnych do takiej akcji „kulturträgerów“ — w Wejmarze. O cienie Goethego i Schillera, cóż wy na to?

Ale co tam misja aktorska wobec przeróżnych innych i bujniejszych — kwiatków! Oto w parafii we Wronkach 3 tys. dusz polskich, a rodzin niemieckich pięć do sześciu. I nuż ci domagać się kazań — niemieckich, z brutalnymi napaściami na arcybiskupa, że wymaganiom tym zadość nie czyni. Jak wiadomo, jednym z ostatnich czynów b. prezesa rejencji poznańskiej Jagowa, był zakaz, który otrzymał, za pośrednictwem prezesa policji liczne panie tutejsze, aby pod grozą 100 marek grzywny lub odpowiedniego aresztu (!) przestały udzielać biednym dzieciom polskim nauki języka polskiego. Nasze „zbrodniarki“ polityczne zaprotestowały przeciw temu zakazowi na osobnym wiecu i wysłały petycję do dymisjonowanego dziś już ministra oświaty dra Bossego, aby zakaz zniósł. Wiadomo dalej, że p. Bosse, lubo niedawno z wielkim patosem zapewniał posła Grabskiego, że się języka polskiego nie boi i rozwojowi jego prywatnemu nie myśli przeszkadzać, odpowiedział znanem: „ich bin nicht in der Lage“, bo taka prywatna nauka języka polskiego pachnie propagandą wielkopolską. Niektóre z zacnych pań naszych udały się wówczas do właściwych instancji. Naprzód odwołały się do pana naczelnego prezesa Księstwa, bar. Wilamowitza, a gdy ten „przyjaciel“ polaków wydał decyzję odmowną, zwróciły się do sądu administracyjnego, zaskarżając naczelnego prezesa, i dotarły do najwyższej instancji tego sądu. Niestety, wszystko na próżno. Najwyższy trybunał uznał się niekompetentnym do sądzienia o zakazach, które policja wydaje nie z własnej woli, tylko na prośbę, jak w tym razie nadzorczej władzy szkolnej.

Mówiąc nawiasem, wczoraj w Osterburgu, na zebraniu Związku patriotycznego przemawiał ów „nasz“ p. Jagow, tłumacząc wyborcom swoim powody kilku swoich rozporządzeń i zakazów. Dowiedzieliśmy się tedy, że niedopuszczalnym do odbicia w Poznaniu kongresu lekarzy polskich, ponieważ miała być na nim urządzona ogólna demonstracja słowiańska (kto myślał o tem? chyba sam, jedyny p. Jagow). Że powtórnie, na panie

nasze nałożył karę pieniężną, ponieważ, ucząc dzieci języka polskiego, miały zamiar *stłumienia języka i narodowości* niemieckiej. Że wreszcie usunął siostry miłosierdzia od „Złobka“, ponieważ *propagowały katolicyzm i polonizm*. Nie życzymy źle nieprzyjacielowi; ale chcielibyśmy widzieć siostrę miłosierdzia przy łóżu chorego p. Jagowa. Czy odtrąciłby ją?

Co tu mówić? Gorycz serce ściska i pióro z ręki wypada. A nad skolatane mi głowami naszymi kracze „Deutsche Zeitung“: „Polska polityka rządu dopiero wtedy znów stanie na stanowisku wielkiego kurfirsta i wielkiego króla, jeżeli potrafi Niemcom uprzyjemnić życie na wschodzie, a dla polskiej ludności tak to życie obrzydzić, że ludność ta chwyci za kij patniczy i albo pójdzie na zachód, gdzie jeszcze może być zgermanizowaną, albo na południe do obiecanej ziemi galicyjskiej, lub choćby nareszcie do Ameryki“. Oj, tak, tak, kij by nam wziąć do ręki, kij, ale — nie patniczy, i nie iść ani na zachód, ani na południe, ani za morze, jeno kij sekaty postawiwszy u progu, siedzieć w domu u siebie i na własnym, ojców zagonie. Niemcy mądre głowy — zrozumieją.

Starża.

Lwów, 21 października.

[Samobójstwo Teofila Szumskiego. Nowy dramat. Walka o batutę. Wypalazki Rychnowskiego].

△ Dwoma strzałami rewolwerowemi, wymierzonymi w skroń, zabił się Teofil Szumski, dziennikarz, człowiek sześćdziesięcioletni, z powodu niepowodzeń finansowych. Już w tej chwili zapomniano o nim. Odbił się pogrzeb bez księdza, przyjaciele złożyli na grobie parę wieńców, gazety zamieściły kilkunastowierszowe wspomnienia — i wszystko skończone. Niestety, niema czasu na zbyt długie zatrzymywanie się przy mogiłach. Życie pędzi naprzód. Szumski, który zrobił sobie nieoczekiwany zapewne rozgłos dopiero samobójczą śmiercią, był to średni talent dziennikarski i literacki, ale człowiek niepospolicie dobry, łagodny, usłużny dla innych aż do zupełnego zapomnienia o sobie. Przed siedmiu laty fatalność wplątała go w sprawę, która stała się zarodkiem jego ruiny. We Lwowie pojawiła się wówczas tajemnicza figura, niejaki Hendigery, który grał rolę publicysty o niezdecydowanej misji. Wkręcił się do domu Szumskiego i ożenił się z jego córką. Niebawem po ślubie wyszła na jaw straszliwa prawda. Hendigery był oszustem politycznym. Uwięziono go, i po przeprowadzeniu procesu karnego w Krakowie, skazano na 10 lat kryminalu, które dotąd odsiaduje w Wiśniczu. Od tej pory datuje się upadek Szumskiego. Jako „skompromitowanego“, usunięto go z posady w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“, gdzie dwanaście lat pracował, i tak ten człowiek, który nikomu w życiu nie złego nie zrobił, złamany moralnie, spadł aż tam, gdzie się czasami staje oko w oko z niedostatkiem najniezbędniejszych potrzeb życiowych. Po kilku latach walki, w czasie której los nie pożałował mu wszystkich zawodów i rozczerowań, zabił się — osierocając żonę i dwie córki. Przed śmiercią napisał do żony list, w którym z gołębią łagodnością skarży się na swoje niezasłużone cierpienia. List ten jest taki, jakim było całe ży-

cie Szumskiego: ciche, bierne, przepojone jakimś ewangelizmem, z którym niedaleko można zejść, gdy się niema do czynienia z aniołami. Zostało po nim kilka powieści, napisanych nie bez talentu.

Lwowski teatr wystawił w tym tygodniu nowy dramat Jana Kasprowicza: „Bunt Napierskiego“. Sukces był tylko „honorowy“. Ponieważ utalentowany poeta mieszka we Lwowie, gdzie ma szerokie koło przyjaciół, znajomych i wielbicieli, więc oczywiście sala teatralna w wieczór premierowy zapelniała się zupełnie i przedstawienie miało bardzo uroczysty charakter. Poecie nie szczędzono owacyj, wywołano go kilka razy na proscenjum, wręczono mu prześliczne liry, uwite z kwiatów, wogóle uprzyjemniono mu ten występ sceniczny, jak tylko można było najlepiej. Lecz były to objawy czysto towarzyskie — głębszego wrażenia dramat nie wywarł. To też zaraz nazajutrz pisma odezwały się o nowem dziele z rezerwą, a drugie przedstawienie nie obudziło już wcale zajęcia. Dramatowi temu brakuje rzeczy najważniejszej, mianowicie akcji, zamiast której strugami całemi rozlewają się sceny deklamacyjne. Ludzie nie robią tu nic, z czego wywiązywałyby się zawikłania i konflikty, bez czego utwór sceniczny nie da się pomyśleć. Bohater, ów Kostka Napierski, domniemamy syn naturalny króla Władysława IV i wódz zbuntowanych górali tatrzańskich, jest postacią bladą i bierną. Słowem, debiut sceniczny Kasprowicza nie powiódł się.

Od kilku tygodni wre we Lwowie zacięta walka o batutę dyrektora miejscowego Towarzystwa muzycznego, osieroczoną po śmierci Rudolfa Szwarca. Lwów uchodzi za bardzo muzykalne miasto, więc nieprzyjacielskie obozy są potężne liczebnie. Jedno stronnictwo pragnęłoby widzieć dyrektorem prof. Miecz. Sołtysa, drugie młodego muzyka Henryka Melcera, który przed kilku miesiącami przeniósł się ztąd na mieszkanie do Wiednia. Za Sołtysiem stoi cały lwowski świat muzyczny, który w nim ceni doskonałego profesora — za Melcerem sojusznik bardzo wpływowy: kobiety. Zaciętrzewienie przybrało kolosalne rozmiary. Posypały się nawet broszury agitacyjne. Nakoniec obie strony wojujące, pragnąc mieć do rozporządzenia jaknajwięcej głosów na walnem zgromadzeniu, które ma o tej posadzie rozstrzygać, poczęły kosztem wielkich ofiar pieniężnych zapisywać na gwałt nowych członków do Towarzystwa muzycznego i oto naraz, w przeciągu paru tygodni, liczba uczestników tego stowarzyszenia z niespełna 300 podskoczyła na 1,300, czyli o cały tysiąc. Wielka ta kwestja wisi jeszcze dotąd w powietrzu.

Wiedeńczyk Emanuel Friedländer wszedł do spółki ze znanym wynalazcą „elektroidu“ Rychnowskim i zamierza eksploatować te jego pomysły, które do tego już dojrzały, a mianowicie: konserwowanie środków żywności za pomocą owego tajemniczego fluidu — i fotografię kolorową. Friedländer ma zorganizować syndykat z kapitałem 30 tys. zlr. dla zbudowania wielkiej maszyny, wytwarzającej elektroid, następnie zaś stworzyć akcyjne Towarzystwo, które będzie na szeroką skalę zastosowywać wynalazki Rychnowskiego. Wiedeńczyk

jest pełen najlepszych nadziei i spodziewa się zrobić dobry interes.

Szary.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 10 października.

[Dojazdowa kolej do Druskienik. Potrzeba powiększenia policji].

□ Dawno zapowiadana dojazdowa kolej wąskotorowa od Porzecza do Druskienik, dochodzi do skutku. Towarzystwo, zawiązane w celu zbudowania tej odnogi, otrzymało pozwolenie przystąpienia do robót. Motory mają być elektryczne. Długość linii wyniesie wiorst 17; kapitał zakładowy stanowi 130 tys. rb. w akcjach i 270 tys. rb. w obligacjach. Latem, w sezonie kąpielowym, niewątpliwie odnoga ta będzie pracować i zarabiać dużo, zimą zaś grozi jej stagnacja, jeżeli w okolicach Druskienik nie rozwinię się przemysł leśny lub fabryczny.

Rozboje i rabunki, mnożące się na przedmieściach Wilna, zwróciły uwagę administracji, i komisja, zawiązana pod prezydencją p. gubernatora, rozpatrywała w tych dniach sprawę wzmocnienia w tych punktach bezpieczeństwa publicznego. Wyjaśniono, że cała połowa miasta pozostaje bez obsługi policyjnej z powodu, że dzielnice te na planie oznaczone są za granicami miasta i podlegają jurysdykcji powiatowej, którą na miejscu przedstawia jeden „urządnik”. Komisja wyświeltliła, że obecnie w Wilnie pilnuje bezpieczeństwa i porządku publicznego 180 stójkowych, 7 konnych strażników i 80 rewirowych dozorców, ludność zaś dochodzi co najmniej do 163 tys. głów, wobec tego jeden policjant obsługuje 774 ludzi. Ze względu na to, że w innych miastach jeden policjant wypada na 500 ludzi, wypadłoby według tej normy podnieść liczbę policjantów w Wilnie do 268. Przytem, aby nie odrywać policji od pilnowania porządku ulicznego, wniesiono projekt zorganizowania sekcji tajnej, której przeznaczeniem byłoby dochodzenie śledcze zbrodni ukrytych. W Wilnie w roku ubiegłym zarejestrowano 3,500 przestępstw kryminalnych, z których połowa wypada na przedmieścia, ogłoszone z policji, a liczące około 30 tys. ludności. Komisja uznała za konieczne bezzwłoczne przyłączenie do miasta przedmieść takich, jak Sołtaniszki, Nowogród, Popławy i inne, z których należałoby utworzyć oddzielne okręgi policyjne i podnieść ogólną liczbę policjantów do 330 ludzi, co pociągnie za sobą powiększenie kosztów o całe 100 tys. rb. Niemila to perspektywa, ale jeżeli innego wyjścia nie ma, w takim razie im prędzej miasto zajmie się tą sprawą, tem lepiej i mniejszym kosztem stosunki się ułożą.

A. R. Z.

Z pow. rzezyckiego, 10 października.

[Fatalny stan urodzajów. Zboża i owoce. Nowa kolej. Z działalności Towarzystwa rolniczego. Syndykat rolniczy zaprojektowany].

□ Rok gospodarczy był u nas bardzo niepomyślny. Zima małośnieźna, wiosna chłodna, lato wyjątkowo suche, a jesień dżdżysta—to wszystko złożyło się na rok jeden, wydając nam plon mizerny,

grożąc ludności wiejskiej straszną zimą głodową. Za przepadłe u nas uważać należy: groch, jęczmień i len; żyto i owies marne, ziarno wyschłe i drobne. Z okopowizn zaś buraki pastewne wcale nie urodziły, a kartofle na gruntach cięższych też przepadły: po części wygniły, lub nie zawiązały się wcale; to samo z ogrodowizną, której tak dobrze, jak niema. Wielkie straty ponieśli też właściciele większych ogrodów: owoc bowiem popekany, pokryty rdzawymi plamami, nie ma popytu u nas, a na rynkach petersburskich, gdzie cały nasz zbiór zbywać zwykliśmy, wyjątkowo niskie z tego powodu osiąga ceny. Burze jesienne narobiły dużo szkody w lasach i tak już ręką ludzką srodze przerzedzonych, to też cena drewn staje się bajeczną, placą bowiem w Rzeżycy przeszło 20 rb. za sześń kubiczny.

Miasto nasze ożywiło się bardzo przez budowę drugiej kolei żelaznej (Moskiewsko-Windawskiej) i przez dłuższy pobyt dzięki tej okoliczności pp. inżynierów z rodzinami. Drugi dworzec już na ukończeniu—stanął w odległości paru wiorst od dworca kolei Petersbursko-Warszawskiej i jest z nim połączony koleją obwodową. Zawdzięczamy też nowej kolei, że od d. 6 maja r. b. stają u nas pociągi pośpieszne, o co dotąd daremnie przez szereg lat obywatele miasta i okoliczni się dobijali.

Nasze młode i sympatyczne Towarzystwo rolnicze przyczynia się też niemało do ożywienia okolicy, oraz samej Rzeżycy, zwabiając tu coraz liczniej nowych swych członków z dwóch innych powiatów inflanckich: dźwińskiego i ludyńskiego. Temi dniami odbyło się trzecie z rzędu zebranie ogólne pod przewodnictwem miejscowego marszałka szlachty p. Rosenschild-Paulina. Uczestniczyło 26 członków, co stanowi dość pokaźną ilość ze względu na fatalne drogi jesienne i znaczne odległości. Wogóle liczy Towarzystwo obecnie 80 członków, co, jak na Towarzystwo powiatowe, stanowi już dosyć poważną cyfrę, która stale się wzmaga. Przedstawiony przez zarząd i dokładnie opracowany przez osobną komisję projekt syndykatu rolniczego, został jednomyślnie przyjęty i już zebrano pomiędzy członkami obecnymi dwa tysiące rubli. O zatwierdzenie syndykatu postanowiono rozpocząć starania u władz odpowiednich dopiero po zebraniu sumy pięciu tysięcy rubli, na co, sądząc z pomyślnego początku i sympatji, jaką u ogółu cieszy się nasza instytucja, długo nie trzeba będzie czekać.

W składzie osobistym zarządu zaszły następujące zmiany: Na miejsce ustępującego z powodów osobistych sekretarza p. Szczerbińskiego, został jednogłośnie wybrany p. Józef Römer z Ciskad, łączący obecnie urzędy kasjera i sekretarza. Do składu zaś komisji rewizyjnej na bieżące trzecielecie weszli: pp. H. Dymśa z Ruszon, K. Römer z Janopola i M. Szachno z Józefowa.

Miecznik.

Z zagłębia donieck, w październik.

[Osada przemysłowa Makiejewka].

□ W zagłębiu donieckim, w północnym kącie okręgu dońskiego, w 15-wiorstowej odległości od słynnej ze swego przemysłu Juzówki, powstało pod wsią

Makiejewką nowe ognisko przemysłowe, któremu można wróżyć przyszłość nie ladajaką. Na obszernych posiadłościach braci Hławajskich, przy współudziale kapitalistów belgijskich, założono olbrzymie szachty, należące do Rosyjsko-donieckiego Towarzystwa eksploatacji węgla kamiennego.

Przed kilku miesiącami kapitaliści francuzcy puscili w ruch ogromną fabrykę stali. Wnet też w pobliżu pomienionych zakładów, zatrudniających z górą 10 tys. robotników, powstało z isie amerykańską szybkością miasteczko, które przed paru laty składało się z kilku nędznych chałup, dziś zaś jest już wcale pokaźną osadą z 8 tys. mieszkańców, ze stacją pocztowo-telegraficzną, trzechklasową szkołą dla dzieci robotników, wodociągiem, licznymi sklepami, składami towarów, apteką i t. d. Gdy do powyższej cyfry mieszkańców dodamy robotników, pracujących w pobliskich szachtach i stalowni, otrzymamy ogółem prawie 20 tys. ludności. Zakłady Makiejewskie, jako należące do cudzoziemców, ściągają tutaj licznych robotników i majstrów przeważnie z zagranicy. Wszystkie znaczniejsze stanowiska administracyjne i techniczne są prawie wyłącznie obsadzone przez francuzów lub belgijskich. Pracuje też tu niemało robotników i majstrów polskich, a nadto posady drobniejszych oficjalistów, wymagające posiadania języka rosyjskiego, są też w części zajęte przez polaków. Wobec tak znacznej ilości katolików, zamieszkałych w Makiejewce, przez długi czas przykro dawał się im odczuwać brak słowa Bożego. Obecnie jednak nowomianowany proboszcz kościoła w Taganrogu, ks. Kubik, dojeżdża do Makiejewki raz na miesiąc, a w razie potrzeby i częściej, i odprawia tu nabożeństwo, gromadzące tłumy pobożnych. Nauki młodego i energicznego kapłana, wygłaszane kolejno w polskim i francuzkim języku, wywierają wpływ bardzo dodatni. Pomiędzy inteligencją polską i francuzką powstał zamiar wzniesienia kaplicy katolickiej, przy czynnym udziale administracji fabrycznej.

S. R.

Ryga, 9 października.

[Wystawa jubileuszowa. „Towarzystwo historyczno-archeologiczne, R. t. Lawrowskij. Orkiestra włościańska. Nowa opera polska. Teatr polski].

□ Wystawa, mająca uświetnić 700-letni jubileusz Rygi, przypadający na r. 1902, została zdecydowana ostatecznie, chociaż nie jednomyślnie. Najpoważniejsza np. instytucja finansowa ryzka, komitet giełdowy zaznaczył, że uważałby za stosowniejsze upamiętnić jubileusz przez założenie drugiej szkoły rzemieślniczej. Niektóre zaś pisma łotewskie wręcz powstały przeciw udziałowi łotyszów w wystawie, ze względu na to, że jubileusz Rygi nasuwa im smutne wspomnienie o ujarzmieniu ich przez dumnych krzyżaków. Ostatecznie jednak szala przechyliła się na stronę wystawy. Przed tygodniem w sali Towarzystwa rzemieślniczego odbyło się zebranie t. zw. „gwarantów”, na którym postanowiono urządzić wystawę w miejscowości, zwanej Griesenberg. Wystawa ma trwać od d. 1 czerwca do d. 15 sierpnia.

We wrześniu odbyło się posiedzenie jednej z najważniejszych tutejszych

instytucyj naukowych, świetnie zorganizowanego „Towarzystwa historyczno-archeologicznego prowincyj nadbałtyckich Rosji” (Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostseeprowenzen Russlands), któremu głównie zawdzięczał swe wyjątkowe powodzenie przedostatni zjazd archeologiczny (w r. 1896). W r. b. Towarzystwo wydelegowało do Kijowa zastępcę profesora historii powszechnej uniwersytetu jurjewskiego Hausmanna i młodego historyka d-ra Hedenströma, wykładającego na politechnice rzyckiej geografię handlową i pracującego obecnie nad ukończeniem historii Rosji w XVIII w., rozpoczętej przez zmarłego prof. Brücknera dla jednego z zagranicznych wydawnictw niemieckich. Na posiedzeniu z d. 8 września p. Hedenström zdał sprawę z misji swojej i prof. Hausmanna, która głównie miała na celu uchronienie pięknie urządzonych i uporządkowanych archiwów bałtyckich od mającej nastąpić centralizacji archiwów rosyjskich. Następnie odczytano sprawozdanie delegatów z kijowskiej wystawy kartograficznej i archeologicznej. Rzyckie „Towarzystwo historyczno-archeologiczne” w gronie swych członków honorowych liczy d-ra Stanisława Smolek, jako też pozostaje w stałych stosunkach z krakowską Akademią nauk, lwowskim Towarzystwem historycznym i poznańskim Towarzystwem przyjaciół nauk, których wydawnictwa otrzymuje w zamian za swe „Sitzungsberichte” i „Mittheilungen aus der livländischen Geschichte”. Polonję zaś rzycką reprezentują w niem zaledwie dwaj członkowie zwyczajni.

Dnia 18 września pod Charkowem zmarł kurator rzyckiego okręgu naukowego r. t. M. Ławrowskij.

Przez cały tydzień bawiła w Rydze orkiestra włościańska p. Namysłowskiego, której koncerty znalazły szczerą uznanie zarówno w prasie rzyckiej, jakoteż wśród publiczności polskiej. Natomiast materialne powodzenie orkiestry mogłoby być znacznie większe, gdyby nie zwykła obojętność tutejszych Niemców dla wszystkiego, co nie jest niemieckiem. Z tego też względu wątpię, czy się uda świeżo przybyłemu do Rygi młodemu kompozytorowi naszemu, p. Borodziejowi, wystawić w rzyckim teatrze miejskim swoją operę p. t.: „Król Lear”, która podobno została już złożona dyrekcji.

Dnia 30 października towarzystwo artystów dramatycznych, pod kierownictwem p. Popławskiego, rozpoczyna szereg przedstawień, na które się złożą następujące sztuki: „Grochowy wieniec” Małeckiego, „Towarzysz pancerny” Wołowskiego, „Popychadło” Szukiewicza i inne. Z Rygi artyści polscy udają się na występy do Petersburga. Jutro zaś w teatrze lotewskim daje pierwsze przedstawienie „Towarzystwo artystów warszawskiej drużyny ludowej” pod kierunkiem artystycznym p. Józefa Zbrozka.

Jan Oksza.

± Finlandja. Niedawno ogłoszony przez głównodowodzącego rozkaz do wojsk fińskich, dotyczący programu prac zimowych, zaznacza między innymi potrzebę rozpoznawania wśród tych wojsk znajomości języka rosyjskiego. Rozkaz nadmienia, że niedokładna znajomość mowy rosyjskiej odbiła się już w r. b. podczas ćwiczeń ogólnych i

wielkich manewrów. Celem sprawdzania postępów w nauce języka rosyjskiego, generał-gubernator fiński zalecił składać periodyczne raporty, z przytoczeniem faktycznych danych, z których można by sądzić o rozpowszechnianiu się wśród wojsk języka rosyjskiego konwersacyjnego w rotach i batalionach. Nadto generał-gubernator pozwała prosić, wedle potrzeby, o powiększenie liczby nauczycieli języka rosyjskiego w batalionach fińskich. Według doniesienia „Now. Wrem.”, Senat fiński uchylił się od ogłoszenia rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie wprowadzenia do Finlandji ogólnopństwowych marek pocztowych. Senat w tym rozkazie upatruje obrazu autonomji, oraz praw sejmu. Podobno generał-gubernator fiński uznał to postanowienie Senatu za sprzeczne z obowiązującym prawem, które sam Senat przyjął jeszcze w r. 1890, po wydaniu manifestu Najwyższego o ujednolinitości instytucji pocztowych. Za gazetami fińskimi „Now. Wr.” donosi, że do departamentu cywilnego w Senacie fińskim, główny zarząd do spraw prasowych wniosł podanie o ukaranie fińskiego zarządu prasowego. Przyczyną tego kroku jest okoliczność, że zarząd fiński zezwolił na wydrukowanie szkodliwych książek w języku fińskim.

± Z Odesy piszą do nas: Grono osób, z prezesem katolickiego Tow. dobroczynności Ludgardem hr. Grocholskim na czele, w dniu pięćdziesiątej rocznicy zgonu Chopina, urządziło w kościele tutejszym nabożeństwo żałobne. Cała świątynia zasnuta była kirem. Mszę św. celebrował prałat Klimaszewski. Podczas nabożeństwa prof. Frieman wykonał na skrzypcach „Largetto” Mozarta, baryton Pogorzelski „Modlitwę” Stradelli, p. Ant. Zwierowicz na organie z udziałem skrzypiec prof. Friemana — „Marsz żałobny” Chopina. Kościół był przepełniony, bo oprócz liczego zastępu towarzystwa naszego, przybyli przedstawiciele tutejszego świata muzycznego, dziennikarze, artyści i dużo inteligencji miejscowej. W czasie nabożeństwa, panie: hr. Scibor-Marchocka i Mikulicz-Radecka kwestowały na rzecz naszej szkółki parafjalnej. Tegoż dnia w szkole muzycznej D. von Ressa odbył się wieczór, specjalnie poświęcony pamięci wielkiego muzyka. P. Sokołow odczytał biografię Chopina, a uczniowie szkoły wykonali szereg jego utworów. Zarząd naszego Tow. dobroczynności zajęty jest obecnie również urządzaniem wieczoru Chopinowskiego. A. Oss.

± Z Rosien piszą do nas: W sprawozdaniu z tegorocznej wystawy w Płungianach („Kraj” Nr. 40), p. Kaktus zaznacza ze zdziwieniem, że dwa Towarzystwa rosińskie: rolnicze i hodowli koni, nie przysłały do Płungian delegatów. Zarzut ten może byłby słuszny, gdyby był uzasadniony. Lecz w danym wypadku tak nie jest. Inicjatorowie wszelkich wystaw, zjazdów, konkursów i t. d., jeżeli pragną nadać swemu przedsięwzięciu szersze znaczenie, zawiadamiają o niem, według utartego zwyczaju, nie tylko instytucje, lecz i osoby pojedyncze, wzywając je do poparcia w ten lub inny sposób. Wskutek nieotrzymania takiego zawiadomienia, nie dziwnego, iż nie tylko nasze Towarzystwa, lecz i ziemianie żadnego nie brali udziału w wystawie płungiańskiej. Wobec tego, uczyniony przez p. Kaktusa zarzut absenteizmu nie stosuje się do Towarzystw rosińskich, które zawsze, gdy mogą, popierają chętnie wszelką pożyteczną inicjatywę. Zet.

± Z Archangielska piszą do nas: Słynny niegdyś a dziś podupadły „margarytyński” jarmark tutejszy, nie dopisał w tym roku, gdyż ryb przywieziono bardzo mało. Ponieważ zaś ryby stanowią główny artykuł żywności tutejszych mieszkańców, przeto ciężką zimę może mieć ludność Archangielska. W parafji zwykłą ciszę przerwało na chwilę d. 16 września ogólne nadzwyczajne zebranie parafjan, zwołane do mieszkania jednego z syndyków. Wysłuchano krótkiego sprawozdania ze stanu funduszu kościelnego (a trudno przedstawić sobie coś skromniejszego), i jednomyślnie uchwalono przedsięwziąć starania o mianowanie księdza na wakującą tu od października 1898 roku posadę proboszcza. M. Z.

± Żytomierz. „Wołyń” zamieszcza wykaz ilości pism, otrzymywanych przez pocztę miejscową. Z ogólnej liczby 2,650 egzemplarzy, 385 przypada na pisma polskie, z których najwięcej znowu na „Kraj” — 90, „Kurjer Polski” — 64, „Przegląd Katolicki” — 60, „Gazetę Polską” — 58 i t. d. Z pism rosyjskich najwięcej prenumeratorów liczy „Niwa” — 619, po niej „Świat” — 199 i „Birż. Wiedomości” — 186, „Nowoje Wremia” zaledwie 76, a „Mosk. Wied.” — 4. Zaznaczyć trzeba, iż kilkaset egzemplarzy pism rosyjskich otrzymują miejscowe urzędy, oraz redakcje pism: „Wołyń” i „Gub. Wied.”. Żydowskich pism przychodzi 104 egzemplarze.

± Z Tomska piszą do nas: Od miesiąca, w dni świąteczne tutejszy kościół parafjalny zapełnia się pokazną liczbą przesiadłców z gubernji zachodnich. Ludzie ci robią dobre wrażenie, zwłaszcza, że prawie wszyscy modlą się z książką; widać na nich zajątkotanie, wywołane nieznaną miejscowych warunków i obyczajów. Znany deklamator p. Maurycy Kisielnicki urządził w sali resursy miejscowej dwa wieczory, poświęcone utworom Mickiewicza. Nie wdając się w ocenę talentu wykonawcy, notujemy tylko, że na obu wieczorach publiczność darzyła rzeszami oklaskami. Am.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 23 października.

(Z Tow. higienicznego. Kąpiele ludowe. „Pomologia” zagrożona. Izba rozrachunkowa. Węgiel miejski. Biuro informacyjne).

± Towarzystwo higieniczne pod względem ruchliwości i pracowitości swych członków, poruszających w odczytach wiele kwestji żywotnych, rywalizuje z Towarzystwem przemysłowo-handlowem. W ubiegłym tygodniu w sekcji wychowawczej, dr. Hewelke podniósł potrzebę specjalnego zakładu dla dzieci nierozwiniętych umysłowo. W sekcji higienicznej ludowej dr. Tchórznicki i prof. Baranowski przedstawili historję usiłowań, podjętych od lat kilku przez grono osób dobrej woli, w sprawie zakładania kąpiei ludowych.

Dotychczas sprawa ta opiera się na ofiarności kółka, utworzonego przez prof. Baranowskiego i działającego jako wydział Tow. dobroczynności, a w porozumieniu z Tow. przytułków noclegowych, które użyczyło placów na budowę kąpiei przy schroniskach na placu Broni, na Pradze i przy ulicy Czerniakowskiej. Aby wszakże działalność tę szerzej rozwinąć, dr. Tchórznicki projektuje zawiązanie osobnego Towarzystwa, któreby postawiło sobie hasło: „co tydzień kąpiel dla każdego polaka”. Wybrano komisję do opracowania projektu kąpiei na wsi i zarządzono aukcję do zbadań kąpiei prywatnych w Warszawie. W innej sekcji, dr. Barszczewski, przedstawiając szkodliwe skutki noszenia gorsetów, i przyszedłszy do wniosku, że zupełne wyrugowanie tego narzędzia tortury jest niemożliwe, obiecał przygotować model gorsetu, możliwie odpowiadającego warunkom higieny.

Przedsiębiorcy budowlani uczynili zamach na ogród Pomologiczny, projektując zamianę na folwark podmiejski. Ogród należy do ministerstwa oświaty

i pozostaje w zawiadywaniu uniwersytetu. Zarząd ogrodu jest podobno skłonny do przeniesienia go gdzieś indziej, ale w takim razie, jako pierwszy konkurent do nabycia ogrodu obecnego, wystąpić powinno miasto, gdyż park publiczny w tym punkcie jest niezbędny. Zmarnować taki rezerwoar świeżego powietrza byłoby błędem nie do darowania. Zanim zaś te projekty zostaną tak czy owak zdecydowane, należy tymczasem dzisiejszą „Pomologję“ udostępnić bardziej dla publiczności. Dziś bowiem ogród bywa zamykany w dni powszednie w godzinach popołudniowych, a we wszystkie święta i galówki nie otwierany zupełnie, co dla mieszkańców okolicznych jest bardzo przykre.

Świat handlowy warszawski otrzyma nareszcie instytucję, o którą się tak dawno dopominał. Pod egidą warszawskiego kantoru Banku państwa i w jego gmachu otwarta zostaje izba rachunkowa, w której bankierzy będą codziennie wymieniać i kompensować wzajemne należności. Wpłyne to bardzo na ułatwienie obrotów i zmniejszy potrzebę gotowizny.

Miejskie składy węgla funkcjonują dość dobrze w tym sensie, że kupujących jest coraz więcej, a ceny w składach prywatnych nieco się obniżyły. Dopiero wszakże dłuższe doświadczenie i podsumowanie rachunków z tej operacji pozwoli osądzić, czy ta interwencja urzędu miejskiego w sferę handlu skończy się dobrym rezultatem.

W „Kurjerze Codziennym“ podniósł ktoś projekt otwarcia w Warszawie biura informacyjnego dla przyjezdnych. Wątpimy, aby takie przedsięwzięcie mogło mieć już dzisiaj powodzenie w mieście, w którym niema jeszcze kogo i niema o czym informować. Warszawiacy tak dobrze znają swoje „miasteczko“ i są tak uprzejmi, że każdy przechodzień udzieli chętnie wszelkich informacji tym nielicznym gościom, którzy do nas zaglądają.

L. Gr.

+ Zmarł w Warszawie ś. p. Ludomir Szczerbowicz - Wieszcz, zasłużony literat, filolog, znawca języka polskiego i pedagog. Urodzony w pow. słuckim gubern. mińskiej, ukończył uniwersytet w Moskwie, a następnie był nauczycielem gimnazjów w Kielcach, Częstochowie, Warszawie i w Płocku. Wydał zbiorek poezji, kilka studiów z literatury greckiej i rzymskiej, oraz rozprawkę pod tyt.: „O skażeniu języka polskiego w prasie“. Zmarły zapisał 4 tys. rb. na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszyńcu na Szlaku austriackim, a gdyby to się okazało niemożliwym, to na rzecz przytułku dla dziewcząt w Puszczy, a gdyby i to urzeczywistnić się nie mogło — na rzecz warszawskiego Tow. dobroczynności, na utrzymanie lub zapomogi dla ubogich. Księgozbiór swój nieboszczyk ofiarował bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, a gdyby to okazało się niemożliwym, — bibliotece głównej w Warszawie.

+ Ś. p. Ambroży Zaborowski, niegdyś referendarz, a następnie sekretarz przy b. Radzie administracyjnej Królestwa Polskiego, później członek b. departamentów Senatu w Warszawie, czasowy dyrektor teatrów warszawskich, naczelnik zakładów dobroczynnych i szpitali, wreszcie adwokat przysięgły w Petersburgu, zmarł w Warszawie d. 9 (21) b. m., w wieku lat 66. Zmarły był synem Cypriana, ostatniego profesora prawa polskiego na uniwersytecie petersburskim. Na różnych polach swej działal-

ności odznaczył się zdolnościami i pracowitością.

++ Kalisz. Jak donosi „Gaz. Kal.“, adw. przys. Alfons Parczewski otrzymał od naczelnika guberni pozwolenie na urządzenie w Kaliszu wystawy archeologicznej. Tamże otwarty będzie oddział Tow. popierania przemysłu i handlu.

++ Łódź. Inspektorowie fabryczni w Łodzi rozestali okólnik do właścicieli fabryk, polecający wskazanie majstrów i oficjalistów przemysłowych, którzy podlegają egzaminowi ze znajomości języka rosyjskiego i polskiego.

++ Żyrardów. Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło statut przytułku dla zgrzybiałych lub nieuleczalnych chorych robotników i robotnic przy fabrykach w Żyrardowie.

PRZEGLĄD PRASY.

— «Now. Wr.» zapytuje, co to jest antysemityzm? i przytoczywszy odpowiedź (przypisywaną przez siebie wyłącznie żydom), że jest to objaw instynktów nienawiści i rozkładu moralnego, oraz gra na najgorszych namiętnościach tłumu, pisze:

„Dlaczego antysemityzm rozpowszechnia się coraz bardziej i coraz czynniejszą w życiu narodów gra rolę? W naszym wieku oświeconym rozpowszechnienie takiej ciemnoty, za jaką chcą mieć antysemityzm, byłoby oczywiście niedorzecznością, a przecież rozpowszechnia się on niewątpliwie, stając się coraz spokojniejszym i pewniejszym, ponieważ staje się z każdą chwilą bardziej świadomym. Jeżeli stulecie XVIII było walką przeciwko jezuityzmowi, którą Jezuiti i ich zwolennicy nazywali walką przeciwko katolicyzmowi i chrześcijaństwu, to wszystko wskazuje, że wiek przyszły w dziejach kultury ludzkiej zaznaczy się walką z żydostwem, którą żydzi i żydofile, idąc za taktyką Jezuitów, przedstawiają nie mającym oczu chrześcijanom, jako walkę przeciwko zasadom braterstwa ludzkiego i miłości“.

Też artykułu jest właśnie twierdzenie, iż pomiędzy organizacją i działalnością zakonu Jezuitów i narodu żydowskiego istnieje najściślejsza analogja. Twierdzenia swe popiera autor, powołując się na to, że „tak samo, jak żydzi, Jezuiti wydali zśród siebie męczenników braterstwa i miłości; ale gdy zakon został zniesiony, ludzkość nie tylko nie cofnęła się, ale postąpiła znacznie w zakresie życia moralnego i religijnego... Tak samo u żydów, jak u Jezuitów, działalność zbiorowa jest określona przez ustrój centru i przez karność najsurowszą... Tak samo, jak w walce z jezuityzmem lud ciemny wyrażał swoją biedę w brutalnych i dzikich wybuchach przeciwko sutannie, dzisiejszy antysemityzm zna wybuchy masowych niechęci i dzikości... Organizacja międzynarodowa żydostwa, podobnie do jezuitckiej, okrywa się w tajemnicę, którą wykryto już na tyle, że nie można wątpić o jej istnieniu... Jak Jezuiti, tak żydzi, wychowują młodzież w duchu wyłączonej, według metody własnej, mającej tajemną tradycję ustną i używającej poczęści ksiąg, ukrywanych w tajemnicy... Jezuiti i żydzi są jednakowo kosmopolityczni... Wgnany z Francji Jezuita, znajdował braci w Belgji, w wolnej Szwajcarii, w prawosławnej Rosji i we czterech po za Europą częściami świata; tak samo żyd, przeskakujący się z prowincji zachodnich na Wschód, znajduje „swoich“ w Jarosławiu, Tambowie, na Syberji i na Kaukazie...“

Autor artykułu odkrywa dalej zupełną zgodność pomiędzy księgami zakonu Loyoli a Talmudem.

„Jeżeli zajrzyśmy — powiada — do „ksiąg przepisów szczególnych“ jezuitckich i żydowskich, przekonamy się, że zgodność dochodzi do drobnych szczegółów, i ta zgodność wynika z wyodrębnienia się Jezuitów i żyda od reszty świata. Jeden i drugi może czynić wszystko ad majorem gloriam Dei, albo gentis judaicae. Te same przemilczania przy składaniu przysięg, zezwalające na krzywoprzysięstwo (?), ten sam wysysk nie-jezuita przez Jezuitę i nieżyda przez żyda“...

Autor widzi zresztą i niejaka różnicę pomiędzy Jezuitami i żydami. Polega ona, jego zdaniem, na tem, że zakon jezuitcki istniał półtrzecia wieku, żydzi zaś istnieją od lat kilku tysięcy, oraz na tem, że «cele Jezuitów zlewały się z celami chrześcijaństwa, cele zaś żydostwa są odrębne od chrześcijańskich i wprost im przeciwne». Rozumowania «Now. Wr.» zaliczyć można do szeregu prób podniesienia antysemityzmu do godności walki ideowej. Zadanie trudne.

— Lekarz wojskowy p. Grinkrug, wyznania mojżeszowego, został odznaczony w czasie wojny tureckiej, za udział w obronie wawozu Szypka, orderem św. Włodzimierza, ozdobionym mieczami. Otrzymanie tego orderu nadaje według ustawy odznaczonemu *godność szlachecką*. Gdy więc p. G. zwrócił się do departamentu heroldji w Senacie po dyplom szlachecki, wydano mu ten dyplom bez żadnej trudności. Wówczas p. G., obrawszy miejsce pobytu stałego w Smoleńsku, zażądał wpisania swego nazwiska do księgi szlacheckiej gubern. smoleńskiej, również na zasadzie ustawy, która żąda od każdego szlachcica, by zapisał się w poczet szlachty pewnej guberni. Szlachta smoleńska wzdragała się przyjąć nobilitowanego do swego koła, motywując odmowę tem, że p. G. «nie pasuje» do tego środowiska, do korporacji szlacheckiej. «Niech będzie sobie szlachcicem państwowym wszechrosyjskim» — pisała szlachta smoleńska. Zwrócił się tedy p. G. do Senatu, który rozkazał smoleńskim urzędowi szlacheckim wpisać skarżącego do ksiąg heroldyjnych smoleńskich. Podnosząc tę sprawę, «Now. Wr.» pisze, iż przyjęcie żydów w poczet szlachty rosyjskiej

„zdarza się tylko dlatego, że w czasie wydania ustaw odnosnych nie przypuszczano możliwości, by żyd-talmudysta stawał się kandydatem na szlachcica, i ustawa wprowadziła ograniczenie tylko dla żydów wychrzczonych. Oczywiście jest luka w ustawie, którą zapełnić winna również nowa ustawa, a przedwczesna, oparta na istnieniu tej luki praktyka zwyczajowa, wraz z jej następstwami, nie jest chyba pożądaną“.

— Nowy korespondent z Warszawy do «Piet. Wied.», podpisujący się: «Rosyjski urzędnik Przywsiłinja», czyni w liście swym złośli-

wa wycieczkę pod adresem korespondenta pewnej gazety moskiewskiej, nie lubiącej języka polskiego, który zarobił przeszło 100 rubli na tem, że bufetowa w herbaciarni kulatorjum trzeźwości źle mówi po rosyjsku.

„Najpierw pisarz ten napisał, że bufetowa wcale nie umie mówić, i na tem zarobił 50 rubli; potem posłał poprawkę, że umie mówić, ale tylko po polsku, i zarobił jeszcze 50 rubli, a następnie, że mówi i po rosyjsku, ale niedobrze, i tym razem zarobił już mniej niż 50 rubli. Gdyby tak jeszcze myśli sobie teraz ów pisarz—posłał kto zaprzeczenie, to ja bym zarobił jeszcze 150 rb. Ale zaprzeczenia nikt nie posyła...”

Niechby tylko było życie—dodaje autor tej anegdoty — a już pisarzy i nawet poetów nam nie zabraknie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Osobnym ukazem Najwyższym sekretarz stanu, rz. r. t. *Ostrowskij*, na własną prośbę, został uwolniony od obowiązków przewodniczącego w departamencie praw Rady państwa z pozostawieniem w godności sekretarza stanu, senatora i opiekuna honorowego.

× Opracowane przez komisję, radzącą nad wyborem środków walki z pijaństwem, projekty, już złożono do ministerstw: skarbu, wojny i spraw wewnętrznych, gdzie znalazły sympatyczne przyjęcie. Petycja komisji w przedmiocie zabezpieczenia małoletnich od pijaństwa została już przez ministerstwo skarbu skierowaną na drogę właściwą.

× Ministerstwo skarbu od r. 1900 puszcza w obieg marki oszczędnościowe wartości 1, 5 i 10 kop. za sztukę. Naklejane na kartkę papieru, gdy wartość ich dojdzie do 1 rubla, marki te będą przyjmowane w kasach oszczędności, jako gotówka. Sprzedawać je będą między innymi sklepy monopolowe.

× Liczba przesiedleńców na Syberję podczas lata ubiegłego wyniosła 200 tys. osób. Miejsca dla nich wyznaczono wyłącznie wzdłuż linii kolejowej, głównie w okręgu tarskim.

W PETERSBURGU.

— Odczyt o konferencji w Haadze. Temi dniami profesor uniwersytetu petersburskiego p. *Martens* otworzył swój kurs międzynarodowego prawa dwiema lekcjami o konferencji pokojowej, której był czynnym członkiem. Ponieważ żadne z audytorjów uniwersyteckich nie mogło pomieścić ogromnej liczby studentów, którzy chcieli słuchać wykładu, przeto druga lekcja odbyła się w sali aktowej; pierwsza zaś wygłoszoną została w tak przepełnionym audytorjum, że pewna część słuchaczy siedziała na ziemi. Profesor zaznajomił studentów nie tylko z rezultatami samej konferencji, ale także z biegiem tych wypadków, które konferencję tę poprzedziły.

— Teatr polski. Tropa operetkowo-dramatyczna p. A. *Zimajerowej*, oprócz zapowiedzianych operetek, wykona parę komedji, oraz wyjątki z „*Halki*” i „*Straszne go Dworu*” *Moniuszki*. Szczegółowy repertuar i skład towarzystwa podamy w jednym z najbliższych numerów „*Kraju*”, zaznaczając tymczasem, że przedstawienia od-

będą się w sali Pawłowej dnia 24 i 30 listopada, oraz 1, 3, 6, 7, 10, 12, 14 i 16 grudnia.

— Z „*Lutni*”. Komitet petersburskiego Kółka zwoleńników muzyki zawiadamia członków i gości Kółka, że od 10 b. m. zwykle zebrania w niedziele i wtorki odbywają się w stałym lokalu Kółka (*Demidow per. 1*). Bala zaś i teatry amatorskie będą się odbywały w sali Pawłowej.

WOJNA W AFRYCE.

Londyn, 19 października.

(Korespondencja „*Kraju*”).

Tak długo obracaliśmy się w zaklętem kole wojny, nie wiedząc, jak do niej przyjdzie, że ultimatum boerów przyjęte zostało jako pożądane rozwiązanie położenia bez innego wyjścia. Są tacy, co się ciągle jeszcze dziwią zuchwałości dwóch drobnych państw, ciskających rękawicę wszechpotężnemu imperjum, ale niema prawdopodobnie żadnego uczciwego umysłu, któryby nie przyznał, że postąpili słusznie. Skoro los ich był już z góry zdecydowany i niezależność państwowa ma być już zdruzgotana, to nie pozostaje im, podług słów *Krügera*, jak zadziwić świat energją swego oporu. Wojna, która wybuchła, będzie wojną napastniczą z jednej, heroiczną z drugiej strony. Nie dziwota, że cały świat cywilizowany stanął moralnie po stronie słabej i uciskanej narodowości.

Gdy przed dwoma dniami zebrał się parlament, rząd nie żądał od przedstawicieli sankcji dla wojny, która była już faktem dokonany, ale oprócz materialnej potrzeby funduszy na wojnę, czuł potrzebę usprawiedliwienia swego stanowiska przed światem postronnym i światem angielskim. Podwójnego tego zadania dopełnili lord *Salisbury* i p. *Chamberlain*.

Prezes gabinetu, który, jak wiadomo, stał aż do ostatniej chwili po stronie umiarkowania, dał jego dowód świeży w swej mowie w Izbie lordów. Jeżeli mamy mu wierzyć, Anglja została wbrew swej woli przypartą do wojny, ale nie ma bynajmniej na celu niweczyć samodzielności dwóch republik holenderskiego szczepu. Cele Anglii są humanitarne: chce ona równouprawnienia rasy białej, a praw ludzkich dla rasy czarnej, miejscowej. Nikt nie będzie naturalnie czynił szlachetnego margrabiego odpowiedzialnym za zmiany, jakim plan ten uledez może nazajutrz po zawarciu pokoju. «Konieczności polityczne» zmuszą zapewne wtedy rząd angielski do zaproszenia Transwaalu i Oranji, aby weszły do federacji południowo-afrykańskiej pod zwierzchnictwem Anglii. *Et la farce sera jouée!*

Samo się przez się rozumie, że

lord *Salisbury*, nawet najlżejszą aluzją, nie dotknął pewnej wiadomości, którą uporczywie rozpowszechniają w kołach dyplomatycznych. Chcą w nas wmówić, że *Kruger* toczył oddawna poufne negocjacje z rządem niemieckim o oddanie pod jego protektorat Transwaalu, i że rząd angielski, wiedząc co się święci, przyspieszył wojnę, aby przeszkodzić urzeczywistnieniu tego machjawskego planu. Nie potrzeba takiej baśni, aby utrzymać publiczność tu-tejszą w przeświadczeniu, iż walczy za święte prawa swego narodu i za interesa imperjum. A Europa i bez tego ma opinie wyrobioną!

P. *Chamberlain*, istotny instygator i autor odpowiedzialny wojny, wygłosił dzisiaj kilkogodzinną mowę w Izbie gmin, która raz jeszcze udowodniła, że nie ma lepszego i sprytniejszego odeń mówcy. Zadanie jego było faktycznie łatwe, moralnie—niewykonalne. Było łatwe, bo w obec wojny już rozpoczętej, opozycja oświadczyła lojalnie, że żadnych trudności stawiać nie będzie rządowi. Pozwoliła sobie trochę łagodnych krytyk co do dotychczasowej taktyki rządu, która doprowadziła do wybuchu wojny, ale zarzuty te były, że tak powiem, sformułowane nawiasowo, półgłosem. Wiedzieliśmy także, że istotna, choć zdezonizowana głowa opozycji, lord *Rosebery*, przerwał systematyczne milczenie po to tylko, aby wydać energiczny okrzyk wojenny i doradzić rządowi zniweczenie samodzielności republik holenderskich. Napaść p. *Chamberlaina* na taką pokorną i imperjalistyczną opozycję, podobną była do tańca czerwonoskórego indjanina nad trupem swojego wroga. Pozwolił jej sobie, bo szło mu o udowodnienie, że nie działał w porozumieniu z *Cecylem Rhodes*, że nie kopał dołków pod Transwaalem, że pragnął pokoju i przyjacielskiego porozumienia, że posunął swą wyrozumiałość do ostatnich możliwych granic. Tę część jego mowy — windykację swej osobistej roli — uważać można za arcydzieło kazuistycznej sofistyki.

Świat postronny nie da się prawdopodobnie przekonać i pozostanie przy swej dawniejszej opinji; co do Izby gmin, z góry było wiadomem, iż ma dla autora wojny ze słabym przeciwnikiem—tylko laury i owacje!

Tak zagajona sesja parlamentarna nie ma żadnego istotnego znaczenia i pozostaje czystą formalnością. Izba gmin zawotuje większością, która tylko dzięki irlandczykom i garstce radykałów nie będzie jednomyślnością, owych 10 mil. t. szt., któryć rząd zażądał na początek, usankejonuje przesłanie pierwszego i drugiego pułku milicji,—co świadczy najlepiej o poważnym charakterze i perspektywach długiej

wojny—i potem, rozjechawszy się pośpiesznie, pozostawi otwarte pole wypadkom na teatrze wojennym.

Publiczność tutejsza, sztucznie rozgorączkowana, poddać się będzie musiała długiemu oczekiwaniu bitew stanowczych. Obecnie Anglicy mają wszystkiego jakichś 30 tys. żołnierza, rozproszonego po oddalonych jedna od drugiej prowincjach. Drugi korpus odpłynął już wprawdzie do Kapu, i udał się na teatr wojny generalissimus Sir Redwers Buller, który tam idzie szukać szlif feldmarszałkowskich, ale dopiero gdy wylądują tam rezerwy i podniosą siły zbrojne do 75 tys. żołnierza, armia angielska będzie w możności rozpocząć kampanję zaczepną. Nim to nastąpi, generał White, komendujący w Natalu, złoży dowód wielkich militarnych talentów, jeżeli potrafi zatrzymać armję boerów, co załapa Natal i przedarła się już do Ladysmith. Obiegają już wprawdzie głuche posłuchy, że stoczona tam została walna bitwa, w której kawalerja angielska rozbiła w puch nieprzyjaciela; ale gdy się bierze na uwagę, że mosty i drogi żelazne są zniszczone, a komunikacje telegraficzne są przecięte, to nie można takich wiadomości uważać za wiarygodne, przedich potwierdzeniem urzędowem.

Nietylko Natal, ale dwie miejscowości Kapu przykuwają ku sobie w tej chwili uwagę angielskiej społeczności. Jedną z nich, Kimberley, słynną ze swych kopalni diamentów, nie jest miejscowością warowną. Gości tam obecnie Cecyl Rhodes, na którego głowę nałożył prezydent Krüger nagrodę 5 tys. funtów szt. Pomiędzy oficerami znajdującą się tam nieznacznej załogi, jest lord Edward Cecil, czwarty syn lorda Salisbury'ego, i dwóch synów margrabiego Lansdowne, ministra wojny. Otoczone ze wszech stron przez boerów, którzy odcieśli rury, dostarczające wodę miastu, Kimberley nie będzie mogło liczyć na żadną odsiecz i położenie jego wydaje się krytycznem w wysokim stopniu. Pomyślniej rzeczy przedstawiają się w innej miejscowości, znajdującej się na tej samej linii drogi żelaznej, więcej ku północy, w Mafeking. I tam wprawdzie załoga angielska jest o wiele słabsza, niż armja oblegających boerów, ale miasto ma szanse obronne, usypane naprędce, i dobrego, energicznego dowódcę. Nie zdziwiły też sfer wojskowych depesze, że pułkownik Hove odparł nieprzyjaciela i zmusił go do odwrotu.

Wogóle te pierwsze potyczki mają większe znaczenie materialne niż taktyczne. W listopadzie, gdy cała armja angielska wylądowała, wystarczy ona do zmiżdżenia boerów, mimo całej ich waleczności. Gdyby okaza-

ła się potrzeba innego korpusu, Anglja będzie mogła go wysłać i w tym celu zwołała milicję, aby ta zastąpiła w krajowej służbie pułki, udające się na plac wojny. Główna trudność polegała na znalezieniu dostatecznej ilości okrętów transportowych. Zmobilizowano przeszło 200 statków przewozowych, ale okazało się to niewystarczającym i oczekiwany jest powrót pierwszej ich połowy, aby wyekspedjować resztę rezerw. Przy ogromnej ilości przyborów wojennych, których potrzebuje angielska armja, przy 15 tys. mułów, 30 tys. koni, kilkuset armatach i t. d., dziwić się nie potrzeba, że skompletowanie armji w pobliżu bieguna południowego wymagało wiele czasu.

Oczywiście wszystkie inne kwestje, nie odnoszące się do wojny, straciły znaczenie u publiczności. Manifestacyj narodowych pełno. Dwaj poeci, Kipling i, niestety, Swinburne, ogłosili poematy, podżegające do zaciętej walki; śpiewane są hymny patryjotyczne w salach zebrań publicznych i nawet w owych *music-hallach*, zazwyczaj sprosnej hołdujących muzyce. Na giełdzie część spekulujących meklerów pozwala sobie także demonstracyj patryjotycznych, i nie dziwota; w ich oczach zwycięstwo nad Transwaalem znaczy konfiskatę kopalni złota na użytek zagrożonej bankructwem «Chartered Company» i Cecyla Rhodes. Lord-major Londynu żegna odpływające pułki, przemawia do meklerów giełdy i otwiera narodową subskrypcję na ludność angielską, emigrującą z Transwaalu: w przeciągu niecałego tygodnia zebrał już z górą 100 tys. funtów szt. Na wołowej skórze nie spisać wszystkich symptomatów wojowniczego entuzjazmu Anglików. Stronnicy pokoju kryją wstydliwie swe twarze i milczą, wiedząc, że należy zamykać pod trzy klucze swe opinie i swe zasady, gdy nie licują z usposobieniem chwili.

Zygmunt.

OPERACJE WOJENNE.

Operacje wojenne rozpoczęły się jednocześnie na dwóch frontach. Boerowie wkroczyli do posiadłości angielskich od granicy zachodniej i południowo-wschodniej. Jak tu, tak i tam, chodzi najwidoczniej o opanowanie linii kolei żelaznych. Na zachodzie linja kolejowa idzie z Kapstadtu na północ, wzdłuż granicy Oranji i Transwaalu, przez kraj Bechuanów ku Rodezji, a główne stacje na tej przestrzeni stanowią miasta: De Aar, Kimberley, Vryburg i Mafeking. Boerowie, przekroczywszy granicę, rozproszyli się wzdłuż tej linji. Oblegli więc Mafeking i przypuścili parę szturmów, zepsuli tor kolejowy, który Anglicy starają się naprawić pod osłoną pociągów pancernych i uzbrojonych w działa. Szturm jeneralny ma się odbyć nieba-

wem, gdyż boerowie otrzymali już ciężką artylerję. W dotychczasowych potyczkach pod Mafekingiem padło osób kilkadziesiąt po obu stronach. Dowódcą angielskim w Mafekingu jest Baden-Powell. Boerami dowodzi jen. Cronje.

Na północ od Mafekingu stoczono również kilka potyczek. Boerowie zajęli stację Lobatsi i zdobyli obóz angielski pod Ramathlabama. Wysadzono tu pociąg, wiozący ładunek dynamitu, przyczem miało zginąć około stu boerów. Anglicy stracili tutaj także kilkadziesiąt żołnierzy. Na południe od Mafekingu pod Maribogo boerowie wykoleili i zabrali pociąg pancerny z działami, amunicją i 15 ludźmi załogi, a następnie zdobyli Vryburg, którego komendant, major Scott, zmuszony do kapitulacji, zastrzelił się. Następnie o 40 mil na południe od Vryburga boerowie zajęli bez oporu Taungs.

Kimberley oblegany jest przez wojska rzeczypospolitej Orańskiej, pod wodztwem majora Ryszarda Albrechta. Orańczycy posuwają się także na południe, ku stacji De Aar. Anglicy wysyłają raz po raz pociągi pancerne, czyli ruchome forty, które zrzadzają znaczne straty wśród boerów, a same zwycięzko opierają się strzałom karabinowym. Tak Mafekingowi jak i Kimberley grozi odcięcie wody od miasta.

W ten sposób walka toczy się już wzdłuż całej granicy zachodniej obu rzeczypospolitych, przyczem boerowie działają zaczepnie z dość dobrem powodzeniem.

Daleko wszakże ważniejsze znaczenie mają operacje na wschodzie, w Natalu, w trójkacie, którym posiadłości angielskie wrzynają się pomiędzy północno-wschodnią granicę Oranji i połud.-wschodnią Transwaalu. Trójkąt ten połączony jest linją kolejową z miastem Durban, leżącym nad portem Natal. W porcie tym wylądowują posiłki angielskie, podążające z kolonij, i udają się ku granicy orańskiej, na stację węzłową Ladysmith, z kąd odnoga kolejowa skierowuje się na zachód, ku stacjom Dundee i Glencoe, a ztamtąd znowu na północ-zachód ku Newcastle i Charlestown, już na samej granicy transwaalskiej.

Wkroczywszy do tego trójkąta, boerowie zajęli Newcastle, Anglicy zaś oszańcowali się pod Glencoe. Tutaj też stoczono pierwsze poważniejsze bitwy.

Dnia 8 (20) b. m., t. j. w piątek, boerowie w liczbie 4 tys., pod wodzą jen. Jouberta, zbliżyli się ku obozowi angielskiemu pod Glencoe i ustawili swoją artylerję na otaczających wzgórzach. Jednocześnie boerowie orańscy wkroczyli do Natalu i skierowali się ku Ladysmith. Dn. 7 (19) b. m., t. j. we czwartek, pomiędzy Glencoe i Ladysmith w miejscowości Elendslaagte boerowie pochwycili pociąg angielski i przerwali komunikację kolejową. Angielski generał Symons poprowadził dwa pułki piechoty, pod osłoną artylerji, na stanowisko, zajęte przez boerów. Rozpoczęła się obustronna kanonada i działa boerów zostały zmuszone do milczenia. Wtedy piechota angielska rzuciła się na wzgórze i po krwawym szturmie wyparła boerów z pozycji, zabierając im pięć dział. Boerowie cofnęli się w porządku.

W wiadomościach pierwotnych podano

straty anglików w tej bitwie na 300 zabitych i 500 rannych, a po stronie boerów na 1,500 ludzi. Niebawem raport urzędowy zredukował straty anglików do 31 zabitych i 151 rannych, wszakże w tej liczbie zostało zabitych 15, a rannych 20 oficerów. Jenerał Symons, śmiertelnie ranny. Straty boerów są mało co większe.

Następnego dnia, t. j. w sobotę d. 9 (21) b. m., wojska angielskie pod dowództwem jen. Frencha, za którym podążał i jen. White, wystąpiły z Ladysmith i dotarły do Elendslaagte, gdzie odbyła się druga walna bitwa. Angliści zdobyli obóz, dwa działa, amunicję boerów i odebrali pociąg, zdobyty we czwartek wraz z 9 jeńcami. I tutaj zwycięstwo zdecydowała artylerja. Straty anglików wynoszą 160 ludzi. Jenerał boerów, Kock, został raniony śmiertelnie. Wzięci do niewoli: komendant Johannesburga Demeillon, Paweł Joubert, synowiec jenerała, oraz pułkownik Schiel, dowódca ochotników niemieckich. Straty boerów wynoszą kilkaset ludzi.

Tak brzmią relacje podług źródeł angielskich. Prócz tego, roztelegrafowano po świecie wiadomość o drugiej walnej bitwie pod Glencoe, która miała się odbyć d. 9 (21) b. m., to jest w sobotę i w której anglicy mieli znowu odnieść stanowcze zwycięstwo. Tymczasem nazajutrz głównodowodzący armją angielską, feldmarszałek Wollesley, doniósł, że oddział jenerała Symonsa, po którym dowództwo objął jenerał Yule, cofnął się z pod Dundee do Glencoe, pozostawiając lazarety z rannymi. Jednocześnie nadeszły depesze z Pretorji, z których się okazuje również, iż wiadomość o drugim zwycięstwie anglików pod Glencoe była fałszywą. Przeciwnie, okazuje się, iż przewaga jest po stronie boerów. Po pierwszej bitwie pod Glencoe wojska boerów cofnęły się w porządku, oddziały północny i zachodni połączyły się i ponowily szturm najpierw na Dundee, zkad wyparli jen. Yule, a następnie na Glencoe. Siły Boerów wynoszą 9 tys., a dowodzą nimi jen. Joubert i prezydent Krüger. Zdaje się, iż anglicy ponieśli porażkę i dlatego ministerstwo w Londynie nie ogłasza otrzymanych wiadomości, oczekując na pomyślniejsze. Przyznano wszakże, iż jen. Yule musiał „cofnąć obóz na pozycję korzystniejszą“.

Jen. White stoi pod Ladysmith, szachując boerów orańskich, którzy dążą do połączenia z transwaalczykami i już pod stacją Bester zmusili anglików do odwrotu. Pomimo zwycięstwa pod Elendslaagte, anglicy nie zdołali przywrócić komunikacji kolejowej pomiędzy Ladysmith a Glencoe. Lada dzień spodziewać się można bitwy rozstrzygającej, ale, jak dowiodło doświadczenie, wszelkie wiadomości ze źródeł angielskich należy przyjmować bardzo niedowierzająco.

Wszystkie narody na kontynencie Europy wyrażają swoje sympatie dla boerów. Powszechny związek niderlandzki wysłał do Afryki południowej oddział sanitarny, do którego przyłącza się kilku lekarzy brukselskich. Bardzo żywo i głośno wyrażają swoje sympatie dla boerów irlandczycy.

Pisma rosyjskie otworzyły subskrypcję na Czerwony Krzyż u boerów. Składki napływają dość obficie, świadcząc o żywych

sympatiach dla boerów i niechęci dla Anglii. Rosyjskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża postanowiło zaofiarować swoje usługi obu stronom wojującym. Kilku oficerów dymisjonowanych rosyjskich i słowiańskich, zamieszkałych w Petersburgu, zamierza zorganizować oddział ochotników słowiańskich, którzyby podążyli z pomocą boerom.

Królowa Wiktorja w depeszy do ministra wojny pisze, że serce jej zalewa się krwią, gdy myśli o ciężkich stratach, za których cenę osiągnięto zwycięstwo. Królowa prosi, aby minister wyraził jej serdeczne współczucie rodzinom poległych i podziw dla ich męstwa.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Niemcy. W ratuszu m. Hamburga cesarz Wilhelm wygłosił mowę, w której wykazywał, że Niemcy koniecznie potrzebują silnej floty. Potężny handel Hamburga doprowadzi, co zdziwiać może naród niemiecki zjednoczonymi siłami. „Zwiększenie wojennych sił morskich Niemiec — mówi — jest nieodzownie potrzebne w interesie zewnętrznej potęgi państwa. Gdyby cesarzowi udało się w ciągu pierwszych ośmiu lat swego panowania wzmacnić odpowiednio flotę niemiecką, o ileż korzystniej byłibyśmy mogli uczestniczyć w rozkwicie handlu zamorskiego. Świadomość ta zwołna się budzi wśród naszej ojczyzny niemieckiej, wciąż jeszcze osłabianej bezpłodnymi walkami partyjnymi. Pojmowanie kwestyj, dźwigających świat, robi wśród Niemców postępy bardzo leniwe. W ostatnich kilku latach świat zmienił gruntownie swą fizjognomję. Na co pierwej potrzeba było stuleci, to dokonywa się dzisiaj w kilku miesiącach. W miarę tego wzrosły niezmiernie zadania, ciężące na cesarzu i rządzie. Rozwiązanie ich możliwem okaże się tylko wtedy, jeżeli naród niemiecki pozbędzie się walk i rozterek partyjnych i skupi się około swojego cesarza. Naród niemiecki powinien wziąć sobie za wzór inne państwa. Dumny wielkością swojej ojczyzny, powinien on, zrzekłszy się waśni wewnętrznych, dążyć zjednoczoną falangą w ślad za swoimi książętami i swoim cesarzem“. Minister handlu rozesłał do Izb handlowych i rolniczych monarchji pruskiej, mianowicie w dzielnicach wschodnich, zapytania, czy życzą sobie zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich i kupieckich. Ministerstwo w danym razie chętnie uwzględni to życzenie.

Francja. Śledztwo w sprawie oskarżonych o spisek rojalistyczny i zdradę stanu zostało ukończone. Proces przed senatem rozpocznie się około d. 10 listopada, oskarżonych ma być 14 osób. Minister rosyjski, hr. Murawjew, bawi dotąd w Paryżu, gdzie na cześć jego wydano szereg bankietów. Hr. Murawjew wkrótce wyjeżdża do Darmstadt. Otrzymało z Sudanu kilka nowych wiadomości o głośnym dramacie wojkowym. Okazuje się, że porucznik Meunier, towarzysz zabitego pułkownika Klobba, żyje i leczy się z ran zadanych. Oficerowie Voulet i Chanoine zabici zostali przez własnych strzelców, którzy potem przyłączyli się do oddziału Meuniera. Dzienniki francuskie wyraziły zadowolenie z tego, że śmierć Vouleta i Chanoine'a rozwiązała trudne zadania i położyła kres sprawie, która mogła być wywołać spory i nowe niepokoje we Francji. W sferach wojskowych dotąd objawia się pewen ferment. Minister wojny parokrotnie ukarał oficerów za nieprzyjemne demonstracje przeciwko prezydentowi Loubetowi. Świeżo odbył się pojedynek między synem jen. Merciera a redaktorem „Aurore“, Gohierem. Z postanowienia rządu, dotychczasowa organizacja wyższego sądu i wyższej rady wojskowej zostały zmienione.

Austria. W rodzinie Habsburgów nastą-

pił okres megaljansów. Zaślubiny arcyksiężniczki Stefani z węgierskim hr. Lonyay mają się odbyć w listopadzie, w Londynie. Domniemany następca tronu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand zamierzył wstąpić w związek morganatyczny z hr. Chotek. Podobno cesarz Franciszek-Józef opiera się temu związkowi ze względu, że sprawa dziedzictwa tronu zagmatwałaby się jeszcze więcej. W Czechach wybuchły zaburzenia przeciwko żydom. Mnóstwo rodzin żydowskich ratowało się ucieczką do Wiednia.

Anglja. Zapowiedziane napewno przybycie cesarza Wilhelma do Anglii, budzi w prasie miejscowej dużo nadziei. Mają być podpisane umowy względem wysp Samoańskich i innych terytorjów, a także będzie rozstrzygnięty szereg ważnych kwestyj.

Hiszpanja. Ludność Barcelony odmówiła płacenia podatków i urządziła szereg demonstracji przeciwko władzom. Rząd wydał dekret o zawieszeniu gwarancji konstytucyjnych w prowincji barcelońskiej.

Tureja. Irade sułtańskie, sankcjonujące żądania ormian, doręczone zostało urzędowo patriarchatowi ormiańskiemu.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Z Wilna piszą do nas: Z wyjątkową uroczystością odprawiono w kościele po-dominikańskim pierwsze nabożeństwo po półtorarocznej przerwie, wywołanej gruntowną restauracją świątyni, podjętą przeważnie kosztem proboszcza, ks. dziekana Daniszewskiego. Całe wnętrze kościoła lśni się od złotych i malowideł; górna część nawy ozdabiają cztery malowidła, przedstawiające sceny z Nowego Testamentu, a w korytarzach odnowiono dawne freski, wyobrażające historję św. Dominika i zakonu; wreszcie malowania posągów dokonano z wielkim artyzmem. Parafianie, kierowani uczuciem wdzięczności dla swego proboszcza za trudy,łożone przy odnawianiu pięknej, starożytnej świątyni, i za uratowanie tyluabytków sztuki, ofiarowali mu duży obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, ze stosowną dedykacją i z adresem. A. R. Z.

* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji żmudzkiej zaszyły, jak się dowiadujemy, zmiany następujące: **Mianowani:** administratorzy parafij: ks. Kaz. Pakalniszkis, wik. par. w Teneniach — w Żwingach; ks. Fel. Sragis, filjalista w Nieworanach — w Wojnucie. Wikariusze parafij: neopresbyterzy: ks. Paw. Dogiel — w Kwetkach; ks. Jul. Jasiński, mag. teol. — w Szawlach. **Przeniesieni:** administratorzy parafij: ks. Piotr Szawlewicz — ze Żwing do Szkud; ks. Ant. Stankiewicz — ze Szkud do Smilg. Wikariusze parafij: ks. Dom. Kozłowski — z Botok do Kławan; ks. Ben. Łaukszas — z Kławan do Botok; ks. Jan Kraniewski — z Kwetek do Poniemunia; ks. Zen. Żywotkowski — z Szawel do Poszwitynia.

Oświata i szkoły.

** Wydaleni na wiosnę z wyższych zakładów naukowych studenci, zostali podzieleni na trzy kategorie: do pierwszej zaliczono tych, którzy mogli być przyjęci z powrotem w sierpniu r. b.; drugą kategorię utworzyli ci, którzy wcale nie mogą być przyjęci przez żaden zakład naukowy. Do trzeciej wreszcie kategorii weszli ci, których pozwolono przyjąć z powrotem w styczniu, maju lub sierpniu r. 1900. Obecnie minister spraw wewnętrznych wyjaśnił, że osoby, należące do pierwszej kategorii, mają prawo korzystać z odroczenia terminu służby wojskowej, o ile nie ukończyli 27 lat wieku; w razie zaś przeciwnym, mogą się starać o nowe odroczenie. Osoby, stanowiące drugą kategorię, winny się stawić

do odświeżenia obowiązkowego terminu w wojsku. Wreszcie względem osób z trzeciej kategorii mają być wydane specjalne przepisy.

**** Katedra języka polskiego w piotrkowskim gimnazjum**, opróżniona jest już przeszło od roku — jak pisze „Tydzień”. — Po wyjściu do emerytury od zeszłorocznych wakacyj nauczyciela Jasiulewicz, naznaczony został na nią p. Lewiński, który wkrótce wyjechał na kurację zagranicę i dotąd nie wrócił. Po wyjeździe jego, różni nauczyciele podzielili się po nim godzinami języka polskiego w klasach niższych, w wyższych zaś wykłady tegoż przedmiotu całkiem przerwano. „Tydzień” wyraża nadzieję, że zgodnie z gorącymi życzeniami rodziców i wychowawców, sytuacja ta nie potrwa dłużej, jak do nowego roku.

**** Pod przewodnictwem inspektora szkół ludowych okręgu łowickiego warszawskiej dyrekcji naukowej**, odbył się w Grójcu **zjazd nauczycieli i nauczycielek szkół elementarnych**, celem omówienia spraw, dotyczących wykształcenia ludowego. Na zjazd przybyło 20 osób. Przedmiotem obrad były sprawy systemu nauczania, wyboru podręczników, wreszcie utworzenia drugiego stypendjum przy seminarjum nauczycielskim w Siemnicy dla synów nauczycieli, oraz założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli warszawskiej dyrekcji naukowej.

**** Profesor uniwersytetu moskiewskiego na katedrze prawa cywilnego, r. st. Nefedjew**, został na przeciąg lat czterech mianowany **pomocnikiem rektora** tegoż uniwersytetu. Dyrektor białostockiej szkoły realnej, r. st. **Pawłowski**, otrzymał nominację na dyrektora **średniej szkoły chemiczno technicznej w Wilnie**.

**** W rzykim instytucie politechnicznym zostali mianowani: dr. Mieczysław Centnerszwer asystentem przy katedrze chemii i p. Władysław Jakubowski** lektorem języka rosyjskiego (literatury i korespondencji handlowej).

**** W roku przyszłym w Rydze ma być otwartą przez komitet giełdowy szkoła handlowa**. Na kierownika jej powołano b. dyrektora petersburskiej „Peterschule”, p. Friesendorfa.

Różne.

↓ Niedawno w Transwaalu, w pobliżu Brakpan, w kierunku Volksrust, została założona **poliska osada** rolnicza i rozwija się pomyślnie. Osiedleni tu osadnicy polscy, głównie z Poznańskiego, przybyli za inicjatywą inżyniera p. Czaplńskiego, początkowo celem kopania złota. Później, zachęceni przez tegoż p. Cz., zajęli osady, opuszczone przez poprzednich właścicieli, zarabianych gorączką złota, i oddali się rolnictwu. W ostatnich czasach osadę polską, nazywającą się Modderspruit, odwiedzał korespondent „Gaz. Grudziądzkiej”, p. Kalt-Renieux i znalazł ją kwitnącą. W tamtejszych gospodarstwach polskich p. K.-R. zauważył porządek i widoczne oznaki dobrobytu.

↓ Gazety podają nowe wiadomości o przyszłych **zaślubinach arcyksiężny Stefani** z hr. Lonyay, 36 letnim dyplomata węgierskim. Ślub podobno odbędzie się w Londynie d. 22 listopada, poczem państwo młode mają osiąść, według jednej wersji, w stolicy Anglii, według innej zaś — w rodowych dobrach hr. Lonyay na Węgrzech. Hr. Elemer Lonyay był wyznawcą kalwinizmu, ale niedawno przeszedł na katolicyzm.

↓ W Sondrio, w prowincji Wenecji, zmarł senator **Romuald Bonfadini**, prezes stowarzyszenia prasy włoskiej, zdolny mówca i wyborny publicysta. „Kraj” podał podobiznę sen. Bonfadini (Nr. 16 r. b.) z powodu międzynarodowego kongresu prasy i wspomnienia, jakie Bonfadini poświęcił wtedy A. Mickiewiczowi w mowie powitalnej.

↓ Rodak nasz, dr. Karol Brudzewski, który, po dwuletnim pobycie w Paryżu,

osiedlił się we Lwowie jako okulista, otrzymał od **paryżkiej Akademii medycznej nagrodę** tysiąca franków za pracę z dziedziny okulistyki. Jest to odznaczenie, udzielane niezmiennie rzadko cudzoziemcom.

Sport.

> Na konkursie **hycicznym** w Antoninach u hr. Józefa Potockiego — klacz „Ejleen” ks. Lubomirskiego pod hr. M. Ponińskim osiągnęła **rekord wszechświatowy** w skoku na wysokość. „Ejleen” przeskoczyła drag, postawiony na wysokości 1 m. 65 1/2 ctm.

> W połowie września odbyła się **licytacja koni** w Landwarowie, majątku hr. Wł. Tyszkiewicza. Licytację liczenie obestali hodowcy okoliczni. Najwyższe ceny osiągnięto za dwie 5-letnie trakeńskie klacze: „Quelle” i „Quellwasser”, które nabył za 3 tys. rb. p. Gawroński.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych ekonomicznych i t. p.

(Wp. Stan. K. w Lig.). Szkoła elektrotechniczna niższego typu otwartą została w Petersburgu przed trzema laty. Pozostaje pod opieką i zarządem Cesarzowskiego rosyjskiego Towarzystwa technicznego. Kurs dwuletni, lekcje trzy razy tygodniowo: wtorki, czwartki i niedziele od godz. 3 do 8 po południu; wpis 50 kop. miesięcznie. Lekcje rozpoczynają się d. 1 października, zapisy do d. 1 września. Przyjmowani są chłopcy, mający nie mniej lat 14 z wykształceniem szkół miejskich i powiatowych, niezbędną jednakże do przyjęcia jest przynajmniej trzymiesięczna praktyka zawodowa. W tym roku miejsce wolnych już niema. Przyjęcie zależy od inspektora szkoły p. M. Kurbanowa. Adres szkoły: Petersburg, Stolarski zaułek n-r 11.

(Wp. B. Kat. w R.). Zawiażując Towarzystwo akcyjne, założyciele winni zwrócić się do odpowiedniego ministerstwa (np. do min. spraw wewnętrznych dla towarzystw ubezpieczeniowych, tramwajowych, elektrycznych; do ministerstwa skarbu dla towarzystw przemysłowych i handlowych i t. d.) z podaniem, w którym wyszczególnione mają być motywa, powodujące określenie w takim, a nie innym stopniu kapitału zakładowego, i z dołączeniem doń projektu ustawy w dwóch egzemplarzach. Zarówno prośba, jak i ustawa powinna być zaopatrzona taką ilością marek 80-kopiejkowych, ile jest arkuszy. Do podania dołączyć należy także rejentalne kopje umów, kontraktów, koncesyj i t. d., o ile prawa wedle tych dokumentów odstąpione być mają zawiązywanemu towarzystwu.

(Wp. Ber. J. w Pol.). Wedle przepisów kolejowych, termin dostawy ładunków tak się oblicza: dla transportów, przewożonych pociągami w pociągach małej szybkości — 2 doby na wysyłkę, po 1 dobie na każde 120 wiorst odległości i dobę na każde przeładowanie przy przechodzeniu z jednej kolei na drugą; dla transportów zaś pośpiesznych — dobę na wysyłkę, po 1 dobie na każde 250 wiorst odległości i 8 godzin na przejście z jednej kolei na drugą.

DONIESIENIA.

Marja Żarnowska

udziela lekcji śpiewu. Petersburg, Jekateryński kan. № 111, m. 1. (7089)

!! Tanie wydanie !!

WIKTOR HUGO.

„NĘDZNICY”

10 tomów 1 rb. 80 k., w ozd. opr. 2 rb. 50 k.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Zamawiający w księgarni nakładowej S. Bukowickiego, Warszawa, Marszałkowska 100, płaci tylko połowę kosztów przesyłki, t. j. 30 kop. (2748)

Wykształcona polka,

wychowana we Francji, poszukuje mieszkania w domu rodzinnym w zamian za lekcje lub opłatę. Oferty proszę adresować do Redakcji „Kraju”, pod literą T.

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 41 „Kraju”, w ogłoszeniu firmy „Ludwik Nobel” zaszła omyłka w ustawieniu klisz: pod separatorem niższym położono napis: Separator ręczny „Alfa-Beta” — wysoki, zamiast — niski.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Bardet Fryderyk, b. konsul szwajcarski w Warszawie, lat. 76. Cholewicki Cyprjan, lat 56, 5 października — w Petersburgu. Ciągłński Napoleon, student prawa uniwersytetu warszawskiego, l. 20, 18 października — tamże. Zofja z Wierzbowskich Garkiewiczowa, żona senatora, 12 października — w Petersburgu. Pobóg-Perdziński Kazimierz, emeryt, lat 79, 17 października — w Warszawie. Przyjemski Maurycy, obywat. ziemski, lat 58, 18 października — w Glinkach. Zaborowski Ambroży, rzeczyw. radca stanu, szambelan Dworu Jego Cesarskiej Mości, b. członek b. warszawskich departamentów rządzącego Senatu, b. sekretarz stanu przy b. radzie administracyjnej Królestwa Polskiego, b. naczelnik zakładów dobroczynnych i szpitali w Warszawie, l. 66, 20 października.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Z Towarzystwa gorzelniczego.

Mińsk, w październiku.

Zaznaczamy z przyjemnością na samym wstępie pomyślny rozwój naszego stowarzyszenia gorzelników. Po paru latach materialnego niepowodzenia, już rok zeszły dał stowarzyszonemu 10 proc. dywidendy i pokrył większą część strat z lat ubiegłych, dziś zaś, po umorzeniu dyficytu, mamy do podziału sowite zyski.

Zasługa to niewątpliwie naszego zarządu, którego umiejętną i sumienną pracę na tem miejscu należy ocenić i podnieść wypad.

Szczegóły te przytaczamy z ostatniego dorocznego posiedzenia mińskiego Towarzystwa gorzelników, które się odbyło d. 27 września i obejmowało okres sprawozdawczy od d. 1 lipca 1898 r. do d. 1 lipca 1899 r.

Zebrało się 24 stowarzyszonych, rozporządzających 95 głosami własnymi i 36 z pełnomocnictwa nieobecnych. Przewodniczył, jak zwykle, szanowny wiceprezes Towarzystwa rolniczego, p. Edward Woyniłłowicz.

Z odczytanego przez dyrektora M. Łęskiego szczegółowego sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry: w roku sprawozdawczym Towarzystwo dostarczyło spirytusu do składów prywatnych w Cesarstwie 21,438,537° (stopni), do składów zaś rządowych 16,505,576° i wywoziło zagranicę 2,058,733°, czyli razem wyprzedało 40,002,847° spirytusu, z których 28,846,241° pochodzi od miej-

scowych gorzelników, reszta zaś od producentów z głębi Cesarstwa i Infant. Oprócz tego, do dnia 1 lipca 1899 roku sprzedano już i zakupiono z następującej kampanji 15,413,200°. Zakupiony spirytus Towarzystwo przewozi albo we własnych beczkach, których posiada około tysiąca, albo najczęściej w specjalnych wagonach-cysternach, z których sześć własnych, reszta zaś wynajętych.

Na tych wszystkich transportach było tak zwanej „ususzki“ 147,396°, to jest daleko mniej niż pół procentu.

Pracując tylko z kapitałem 100 tys. rb., uzyskano czystego zysku 22,999 rb. 43 kop., który postanowiono podzielić w następujący sposób: 1) podatek państwowy wynosi 2,193 rb.; 2) na straty z lat ubiegłych 5,789 rb.; 3) stowarzyszonemu 10 proc. na udziały, to jest 10 tys. rb.; 4) w myśl uchwały zeszłorocznego ogólnego zgromadzenia, tym ze stowarzyszonych, którzy sprzedali swój spirytus do Towarzystwa, dopłacić po 0,6 kop. za wiadro 40°, co na 546,018 wiader wyniesie 3,296 rb.; 5) z pozostałej zaś reszty przeznaczyć 1,300 rb. dla zarządu i 450 rb. na gratyfikację dla kancelarji. Następnie jako referent komisji rewizyjnej ks. H. Drucki-Lubecki zdał sprawozdanie z ostatniej rewizji: wszystko znaleziono w zupełnym porządku, nie zawadzi jednak być ostrożnym i, mając wielkie zyski, tworzyć kapitał zapasowy.

Ogólne zebranie zupełnie ten pogląd podzieliło i uchwaliło na przyszłość, przy podziale spodziewanego dochodu, po odtrąceniu 8 proc. na udziały, połowę pozostałości odliczać corocznie na utworzenie kapitału zapasowego. Po zaakceptowaniu w zupełności proponowanego budżetu na rok bieżący, dopełniono wyborów.

Ustępujący z kolei pp.: dyrektor Mieczyński i kandydat p. Urban Krupski, zostali powołani ponownie przez aklamację.

Skład komisji rewizyjnej (pp.: hr. K. Czapski, ks. Drucki-Lubecki, K. Niezabykowski, J. Kukiewicz i O. Bochwic) pozostał bez zmiany.

W końcu pp.: hr. Łubieński i Al. Świecki podjęli sprawę sprzedaży komisowej. Niejednokrotnie zarzucano naszemu Towarzystwu, że zaniedbuje od stowarzyszonych brać spirytus w komis, co jest daleko mniej ryzykownem od kupna-sprzedaży, dla Towarzystwa stosowniejszem ze względu na zadanie, do którego dążyć powinno, a dla stowarzyszonych daje rękojmię osiągnięcia cen najwyższych.

Nawiasem mówiąc, o ile wiem, próby tego rodzaju niejednokrotnie były robione, ale powstałe ztąd nieporozumienia zmniejszały zarząd do poszukiwania i przyjmowania podobnych poruczeń.

Interpelacja hr. Łubieńskiego i p. Świeckiego wywiązała długą i ożywioną dysputę i w rezultacie postanowiono prosić sekcję gorzelniczą Towarzystwa rolniczego o opracowaniu szczegółowego regulaminu sprzedaży komisowej i przedstawić go do uznania zarządu Towarzystwa gorzelników.

M. W.

— Biuro doradcze fabrykantów żelaza w Petersburgu ogłasza dane o produkcji surowca za pierwsze półrocze r. b. Po-

nieważ działalność wielkich pieców trwa bez przerwy rok okrągły, można więc, zdawając powyższe dane, otrzymać w przybliżeniu pojęcie o wytwórczości calorocznej. Okazuje się zatem, że w r. b. Rosja wyprodukuje ogółem około 163 milj. pud. surowca, czyli o 27,4 milj. pud. więcej, niż w roku zeszłym. Z tej zwyżki na okręg południowy wypada 15,8 milj. pud., moskiewski 5 milj. pud., uralski 4,5 milj. pud., polski 2 milj. pud. i północny 0,4 milj. p. Takż wzrost produkcji daje się zauważyć i zagranicą: Stany Zjednoczone w ciągu ostatniego półrocza wyrobiły surowca 9,3 milj. tonn wobec 5,9 milj. t. w pierwszym półroczu roku ubiegłego, Anglja 4,8 m. t. wobec 4 m. t., Niemcy 4 m. t. wobec 3,6 m. t., Belgja 0,6 m. t. wobec 0,5 m. t. Cena obecnie na surowiec jest wysoka, gdyż wynosi 90—92 kop. za pud. na żelazo jednak handlowe jest stosunkowo niższą, niż zagranicą: w Sosnowcu pud. żelaza krajowego kosztuje 1 rb. 70 kop.—1 rb. 75 kop., zagranicznego zaś 1 rb. 98 kop.—2 rb. 12 kop. Przyczyna tego jest niebywały wzrost ceny surowca zagranicą, która, w porównaniu z rokiem ubiegłym, podniosła się o 50 proc.

— Z osób i instytucyj, nagrodzonych na wystawie ogrodniczej w Petersburgu, wymieniamy: warszawski ogród pomologiczny—medal wielki złoty, wileński oddział Ces. Tow. pomologicznego—medal średni złoty, bracia Hoser—medal mały złoty, A. Bernatowiczowa z Postaw—medal mały złoty, A. Jagmin z gub. podolskiej—medal mały złoty, Wł. Zawada—medal średni złoty, J. Pawłowicz biuro techn.—medal mały złoty, największą nagrodę za plany, wołyński oddział Ces. Tow. ogrodn.—medal wielki i średni srebrny, firma „Concordia“ z pow. rosińskiego—medal wielki srebrny, J. Powieka z Wilkomierza—medal wielki srebrny, bracia Szczepni z pow. wileńskiego—med. mały srebrny, J. Hetner—medal średni srebrny, J. Muchowicz—med. mały srebrny i t. d.

— W tych dniach bawili w Petersburgu przedstawiciele gorzelników guberni mińskiej pp.: Michał Wotłowiec, Karol Niezabykowski i Antoni Szamański. Mińskie bowiem Towarzystwo rolnicze, powodując się nieurodzajem kartofli w całej guberni, upoważniło tych panów, jako swych przedstawicieli, prosić o zwiększenie na rok 1900 dla gub. mińskiej ceny na spirytus, zabierany na potrzeby monopolu z 55 na 65 k. za wiadro 40°. Pp. delegaci doręczyli towarzyszowi ministra skarbu, p. Kokowcowowi, odnośny memoriał i łaskawie przez niego wysłuchani, uzyskali obietnicę ponownego rozpatrzenia w Radzie ministerstwa ceny dla gub. mińskiej, której ostateczne unormowanie będzie zależało od decyzji ministra skarbu.

— Ostatni zeszyt „Zbiornu raportów konsularnych“ podaje ciekawe cyfry o udziale kapitałów belgijskich w rozbudzeniu życia przemysłowego w państwach europejskich. W maju r. b. kapitaliści belgijscy posiadali: w Portugalji 41 milionów franków, we Włoszech 66 milj., w Austrii 51 milj., w Hiszpanji 86 milj. fr. Najwięcej jednak kapitałów zaangażowano w Rosji, gdzie ogólna suma dochodzi do cyfry 340 milionów fr. Kapitaliści zadawalniają się skromnym odsetkiem, bo we Włoszech dochód czysty stanowił około 3 i pół proc., w Austrii 3,6 proc. Większy zysk dała Hiszpanja, bo około 11,7 proc. W Rosji, o ile można sądzić z działalności 42 kompanij, ogłaszających sprawozdania, zysk stanowił 7 proc.

— Liczba robotników w zakładach przemysłowych Królestwa Polskiego, podług „Przeglądu Technicznego“, wynosi ogółem 211,367 tys. W tem górnictwo zatrudnia 29,989 robotników: w gub. kieleckiej (1,007), piotrkowskiej (21,240) i radomskiej (7,742). Liczba robotników, zajętych w innych gałęziach przemysłu, naj-

wieksza jest w gub. piotrkowskiej—99,060 i w warszawskiej—54,022; najniższą w gub. suwalskiej, której przemysł zatrudnia tylko 1,379 robotników.

— Międzynarodowy rynek pieniężny—jak stwierdza „Torg.-Prom. Gazeta“—znajduje się wciąż jeszcze w warunkach nader niepomyślnych, wobec czego giełda spekulacyjna nie prędko zapewne odzyska utraconą równowagę—i będzie mogła utrwalic na czas jakiś ruch zwyżkowy papierów, które tyle straciły ostatnimi czasy. W ciągu ostatniego tygodnia, od d. 2 do 9 b. m., większość walorów obniżyła się znowu o 1 do 5 proc.

— Z Wrocławia donoszą o przesileniu węglowem, wyrażającem się brakiem towaru. Przyczynia się do tego brak robotnika, oraz duże zapotrzebowanie węgla do Królestwa: gdy w r. 1896 wywieziono do Królestwa tylko 356 tys. tonn, w r. 1897 wywieziono 373 tys. tonn, w r. 1898—498 tys. tonn, a obecnie oczekują wywozu 600 tys. tonn. Zwyżka cen wynosi 10—15 proc. na centnarze.

— W czasie obecnym—według doniesienia „Piet. Wied.“—zezwolono na budowę nowych linii kolejowych: z Petersburga do Witebska, jako pierwszego głównego dyktansu linii Petersbursko-Kijowskiej; z Petersburga do Wologdy i Wiatki; z Astrachania do połączenia z siecią istniejących kolei żelaznych, oraz linii: Czelabiński, Orenburg, Carycyn, celem połączenia Uralu i Syberji z morzem Czarnem.

— Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie do wszystkich zarządów kolei skarbowych, że dzieci w wieku lat 5 do 10 winny opłacać bilet kolejowy podług taryfy dla osób dorosłych. Jedyną ulgę w tym względzie może stanowić ta okoliczność, że dla dwojga dzieci może być wykupione tylko jedno miejsce.

— W sprawie przeprowadzenia kolei z Częstochowy do Herbow—według doniesienia „Piet. Wied.“—będzie obradowała przy departamencie kolejowym d. 20 b. m. komisja pod przewodnictwem dyrektora departamentu, p. Zieglera.

— Towarzystwo asekuracyjne „Pomoczyć“ otrzymało pozwolenie na otwarcie nowego rodzaju ubezpieczeń: majątku ruchomego od kradzieży z włamaniem.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 12 października. Usposobienie giełdy, mimo wszelkich usiłowań, wahać się i niepewne. W notowaniach urzędowych kursów wprowadzono nową, mianowicie wyodrębniono przedsiębiorstwa, znajdujące się w administracji lub w stadium likwidacji ostatecznej. Takich przedsiębiorstw okazało się obecnie trzy, w ich liczbie w administracji „Feniks“ i w likwidacji „Glebowski“. „Feniks“, którego 250-rublowe akcje zbywano bardzo prędko po jego finansowaniu po 600 rubli, obecnie znowu powoli zaczyna się obniżać i notowany jest dzisiaj 124; obniżyły się również sormowskie do 114; względnie mocno z putiłowskimi: 120,50. Z akcji bankowych chińskie i handl.-przemysłowe około 250, międzynarodowe 450, dyskontowe 672. Mocniej z wartościami hipotecznymi, jak również z rentą, która zbywano po 99,50 i wyżej. Pożyczki premjowe: I-sza 300,50, II-ga—267,75, III-cia—209,25.

Warszawa, 23 października. Papierami publicznymi obroty ożywione. Renta 99,15; listy zast. ziemskie 4½ proc. 97,65—97,50, 4-proc. 91,20; listy zast. m. Warszawy s. VI—VII 98,75, 4½ proc. 94,80—94,40. Akcjami ruch słaby. Płacono za Lilpop i Rau 2455—2460, Rudzki 928—930.

Monety: Funt szterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. 46,2 k., gulden austr. 78,6 k., frank 37,55 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Na międzynarodowym rynku zbożowym tendencja słaba. Brak ogólny gotowizny wywołuje wzmogoną podaż, co oczywiście obniża notowania. Ceny na pszenicę nieznacznie, ale ogólnie spadły. Z żytem względnie najmocniej w Niemczech. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	106	—	81—84,5	89,5
» Marsylji.	107,5	—	—	—
» Berlinie.	116	112	98	—
» Królewcu	88—90	79—80	62—63	76—83
» Gdańsku.	86—97	77—78	—	70—83

Na rynkach rosyjskich obroty ospałe i drobne. Deszcze tamują dowóz ziarna, w guberniach zaś południowo-zachodnich zwiększony przewóz buraków kolejami opóźnia transporty zbożowe. Płacono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	95-99	77-78	63-81	—
» Kijowie....	85-95	64-68	62-69	60-98
» Odesie.....	85-96	72-76	65-66	72-73
» Lwowie.....	—	77,5-78	60-74	—
» Rawlu.....	86-95	76-78	57-80	73-78

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,75; w Warszawie rafin. I gat. 5,50, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomocy») w Rydze (na wywóz) I gat. 40-43 k., II gat. 35-39 k. netto loco Ryga: śmietankowe 40-50 k., stołowe 36-40 k., kuchenne 30-34 k. za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na szkołę polską w Białej. S. B. rb. 1; K. L. rb. 5; A. Z. rb. 3; J. R. rb. 5; Z. C. 35 kop.; St. B. rb. 5 kop. 65. Razem rb. 20.

Na budowę kościoła św. Mikołaja w Kijowie Ignacy Szaniawski rb. 5.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Warszawy i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniony.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe JULJUSZA HEINZEL W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, kaszmirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i męzkich. (2386a)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,
» Moskwie,
» Warszawie,
» Charkowie,

w Rostowie nad Donem,
» Odesie,
na jarmarku w Niżnim-
Nowgorodzie.

JABŁONNA

piękny majątek ziemski, 15 wiorst od Lublina, w d. 28 listopada r. b.

sprzedany będzie w drodze działów

przez licytację, w sądzie okręgowym lubelskim. Przestrzeń wiók 66, w tem lasu budowlanego wiók 8, jak wyborowych 2 1/2, reszta ziemi ornej 1-szej klasy, pszennej. Zastawy: około 300 morgów pszenicy, 150 żyta. Inwentarz w stanie doskonałym; 160 sztuk koni i bydła, 150 owiec. Inwentarz martwy z wszelkimi maszynami i utensyljami gospodarskimi w świetnym stanie. Dwór obszerny, wygodny, z ładnymi ogrodami: owocowym i angielskim. Towarzystwa 61,000 rb.; można dobrać 15,000 rb. Długów żadnych. Licytacja rozpocznie się od 180,000 rb. Osobiście porozumieć się można w Warszawie, Chmielna № 3, w kantorze «Noblesse», od godziny 10-ej do 12-ej zrana. (2741)

KAMIEŃ KOTŁOWY USUWA

BEZZWŁOZNIE, UZNANY I WYPRÓBOWANY
przez wielu Pp. fabrykantów w Rosji i Królestwie Polskiem

PROSZEK

który rekomendujemy pp. Fabrykantom i właścicielom kotłów parowych, jako jedyny środek na cel powyższy. Posiadamy wszelkie przedmioty dla OLEJARNI, MYDLARNI, FABRYK CZEKOLADY i t. p.

M. PISKE i S. ka.

ODESA, Aleksandrowski Prospekt, № 3. (6835)

NAJTANIEJ

Polecam Szanownej Publiczności wybór różnego rodzaju zegarków, tańszych, brelków i t. d. po nader niskich cenach, mianowicie:

Zegarki srebrne z najcenniejszych fabryk, męskie i damskie w cenie 6 rb. 25 kop., 7 rb. 50 kop., 8 rb. 75 kop., 9 rb., 14 rb. do 25 rb.

Zegarki z prawdziwego Amerykańskiego złota, nieczem nie różniące się od prawdziwych złotych 56 próby, nagrodzone medalami na wystawie w Genewie, razem z łańcuszkiem w cenie 8 i 10 rb. Takie same damskie o 50 kop. drożej.

Zegarki czarne oksydowane, z trwałym werkiem w cenie 4 rb. Damskie zegarki czarne o 1 rb. drożej.

Budziki stołowe z muzyką I gat. 6-50 k., 2-gi gat. w cenie 5 rb. Regulatory ściennie, elegancko wykonane, w skromnych szafkach, w cenie 7 rb., 9 rb., 12 rb., do 35 rb.

NOWOŚĆ! Budziki stołowe z samoświecącym w nocy cyferblatem w cenie 2 rb. 80 k.

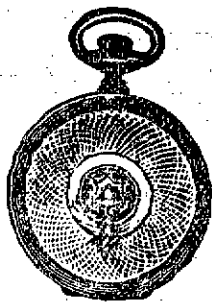
POLECA MAJSTER FACHOWY

M. JAKUBOWICZ

w Warszawie, ul. Długa № 53-3.

UWAGA.

Wszystkie wyżej wymienione zegarki pozostają obciążone przez specjalistów i przemie skontrolowane i wyregulowane podług warszawskiego obserwatorium, tak, że Szanowna Publiczność otrzymuje zegarki w należytych porządku i z sumienną gwarancją. Wysyłam do wszystkich miejscowości za nadesłaniem 1 rubla zadatku, resztę zaś za zaliczeniem. (2749)



CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu «Klein» skutecznie biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

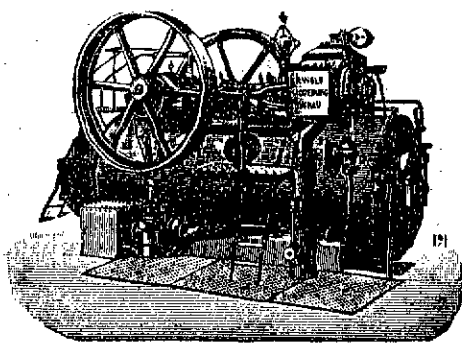
ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczaszynskim, najbogatszy ze znanych tak co do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera odciśnięte doskonale przechowane na gipsie, metalu, laku, wosku i t. p. królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Ryxy, żony Mieczysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; towarzystw naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wielkich mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądownictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaki masonskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należąciami do tego zbioru, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmiennymi: wycinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuzkich. Rysunki i fotografie, wraz rękopismem opracowanym przez Podczaszynskiego «O Piastach Mazowieckich», z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji «Kraju».

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4-200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

(6455)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.

Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.



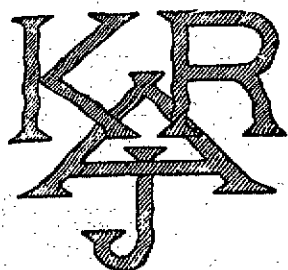
Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasimeczką, za pomocą której można etykietykę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystającemu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.



DZIAŁ ILUSTROWANY.

Z WRAŻEN NAD SPREWĄ.

Mozna nie kochać Niemców, i to bardzo, ale polubić ich Berlin, który stał się dzisiaj jedną z najpokaźniejszych stolic europejskich, imponującym ogniskiem życia społecznego, politycznego i kulturalnego; trzeba zaś w każdym razie podziwiać jego olbrzymi rozrost we wszystkich kierunkach i zmianę fizjonomji, tak różnej od tej z przed lat trzydziestu.

Kto widział to miasto przed wojną prusko-francuską, ten pamięta zapewne, że mu się wydawało dziwnie niesympatycznym, brzydkim, zrudziałym, jak stary wyszarżany mundur na sztywnym kapralu, którego o trzy kroki czuć koszarami i kordegardą.

A jeżeli się zwłaszcza z Wiednia przyjeżdżało do Berlina, to jeszcze bardziej rzucał się w oczy kontrast tych dwóch stolic, nie tylko pod względem powierzchowności, ale i charakteru. Nad modrym Dunajem wrzało wszystko życiem, wesołością, swobodnym jakimś i jowialnym humorem, kołysało się rytmem Strausowskiego walczyka i podśpiewywało na nutę: *«s' giebt nur a Kaiserstadt, s' giebt nur a Wien»...*

Nad czarną, ponurą Sprewą, która zdała się płynąć rozpuszczonym szuwaksem, tupotały tylko w miarowym kroku ciężkie podeszwy pruskich piechurów, przy odgłosie bębnow i piszczałek pfeifrów wojskowych, według ostrej, krzykliwej komendy junkrów, wykalających sobie oczy szydłami własnych wąsów, fiksovanych woskową pomadą.

Trudno było o większą różnicę dwóch stolic i dwóch państw, jak między ówczesnym Wiedniem przed krachem 1873 roku a Berlinem w przeddzień tryumfalnej kampanji 1871 r.

A dzisiaj, po latach dwudziestu kilku?... przeważły się szale losów i powodzenia na korzyść nadsprowskiej metropolji.

Wytarty, pokudłany niedźwiedź Borusji porósł nowem, wspaniałem futrem, spotężniał, urósł, a co dziwniejsza, nabrał nawet gracji i elegancji; nie łązi, jak dawniej, ciężko na czworakach, z lbem ponuro ku ziemi spuszczone, ale próbuje lekko podrygiwać na dwóch łapach i mizdrzyć się, jak tresowany pudelek z nad Sekwany.

Przemienił się i wystafiował do niepoznania za francuskie miljardy, jak gdyby wraz ze złotem franków coś i z gallickiej natury przedostało się pod jego grube kudły.

Dzisiejszy berlińczyk z umysłu, czy bezwiednie, naśladuje paryżanina, stara się być szykownym, w dobrym guście, polerowanym, błyskotliwym, dowcipnym, a chociaż mu się to jeszcze nie bardzo udaje, trudno zaprzeczyć, że zrobił duży postęp ku lepszemu, uczyłizował się—że tak powiem—na modłę zachodnioeuropejską.

Prawda, że ten polor nosi jeszcze cechy wielkiej świeżości, że jest powierzchowny dotąd, ale jest niewątpliwie.

Stolica cesarstwa niemieckiego sprawia dziś wrażenie domu szczęśliwego parwenjusa, który wygrał

wielki los na loterji i urządził się ze zbytkiem i przepychem milionera.

Wszystkie te wspaniałe pałace, gmachy, muzea, wille, kościoły, pomniki, całe nawet dzielnice odnowionego Berlina, pochodzą z bardzo niedawnej przeszłości, noszą świeżą datę, niemal dnia wczorajszego. To, co pozostało z czasów odleglejszych, jest sztywne, brzydkie, niesmaczne i odbija niekiedy raząco od nabytków teraźniejszości, jak płócienna łąta na aksamitnej szacie; znać też wszędzie gorliwe starania, by zatrzeć ślad minionej epoki.

Burzy się i przebudowuje, ozdabia i odświeża stare gmachy z jakąś kokieterijną zarliwością, rozszerza się ulice i place, upiększa je kamiennymi i kruszcowymi posagami, byle tylko wydać się jeszcze świetniej i jeszcze pokaźniej.

Architektura i rzeźbiarstwo, niby dwie modystki, przystroiły dzisiejszą stolicę Niemiec w nową, kosztowną toaletę i zrobiły z niej wielką damę światową, która lubi być oglądaną i podziwianą.

Wilhelm II ma coś z ambicji i próżności Ludwika XIV: dba o wystawność, pragnąłby swój Berlin zrobić niemieckim Paryżem i zamienić go w najpiękniejszy gród monarszy na lądzie europejskim; hojną ręką rozrzuca też miliony, byle tego celu dopiąć. W Thiergartenie wyrastają teraz jego kosztem w długim szeregu marmurowe, olbrzymie postacie germańskich władców, od zakutych w żelazo rycerzy do Fryderyka Wielkiego w pudrowanej peruce a juchtowych butach z cholewami.

Ta peruka, zaboty i haftowana kamizela przy grubych, kawaleryjskich cholewach, mieszanina pretensjonalnej ogłady i ciężkiej, rubasznnej pospolitości, nie jest tylko przypadkowym kontrastem, ale i znamienym rysem charakterystycznym całych Prus junkierskich, który w naturze nadsprowskich Niemców daje się zauważyć; kombinacja gładkiego dworaka z nieokrzesanym żołdakiem toć to jeden z najczęstszych typów, spotykanych w tem społeczeństwie, którego przedstawiciele trudno wyobrazić sobie bez szabli w jednej, a laski w drugiej ręce.

Wracając do pomników w Thiergartenie, które od kolumny Zwycięstwa ze swoją grubą Wiką, nie Victorią, w rozdętej spódnicy, biłą się dwoma szeregami bardzo efektownie na tle zieleni,—trzeba przyznać, iż pomysłowość i sztuka niemieckich artystów zrobiły znaczny i korzystny postęp w ciągu ostatniego ćwierćwiecza; stosuje się to szczególnie do pomnikowej rzeźby, która ma prawo pochlubić się przybytkiem nowych a niepospolitych talentów.

Nie dziwota, — przy takim poparciu. O rozkwit i wzrost sztuki łatwo, gdy zdolny artysta zarobić może 50 tys. marek na jednym obstalunku, co mu zapewnia całe lata spokojnej egzystencji.

Do imponujących, nie tyle pod względem piękna, ile rozmiarami, nabytków Berlina, należy jeszcze ogromne pomniczysko Wilhelma, nazywanego *par compliment* Wielkim,—dzieło Begasa, ustawione przed zamkiem, otoczone kolumnadą, ciężkie, kosztowne, przesadzone w nadnaturalnych kształtach figur alegorycz-

nych i olbrzymich lwów, ryczących i wyjących na wszystkie cztery strony świata. Jest w tem siła, ale niema harmonji i wdzięku, jest jakaś brutalna potęga, ale bez majestatu.

Der olle Willem, na koniu, prowadzony przez boginie Zwycięstwa, dziwnie zmalował pośród tych kolosalnych bestyj, które strzegą cokułu, i atletów w rynsztunku rycerskim, nie wiem dlaczego bosych, siedzących na stopniach pomnika; może to przypadkowy symbolizm owych Niemiec bez butów, przed wzięciem wojennej kontrybucji od francuzów?...

Jeżeli tak, to nie dziwię się pewnemu, nader znamiennemu zwrotowi w usposobieniu Niemców względem Francji, jaki w ostatnich latach coraz wyraźniej dostrzegać się daje; usposobienie to staje się zyczliwszem, przyjaźniejszym, bardziej ugodowem.

Nowe pokolenie, które miało czas dorosnąć od ostatniej kampanji, ochłodziło znacznie z rasowej nienawiści do sąsiadów po drugiej stronie Renu. «*Franzosenhass*» zamienił się na «*Polenkoller*», — bo «nie w naturze nie ginie», zwłaszcza w naturze niemieckiej.

Wyraz tego pojednawczego usposobienia dał nawet sam monarcha tak niedawno, w rozgłosnej mowie przy odsłonięciu pomnika dla poległych bohaterów prusko-francuskiej wojny; mówił gorąco, niemal z rozrzwinięciem, nie tylko o swoich rodakach z pod sztandarów niemieckich, ale i o ich przeciwnikach, męźnych, walczących za swoją ojczyznę, a mówił tak podniesionym głosem, aby go aż w Paryżu słyszano.

Tempora mutantur, a w najbardziej naprzężonych stosunkach międzynarodowych czas robi swoje: zabliznia rany, jeżeli nie są rozmyślnie jatrzone, łagodzi żal i wzajemne urazy, jeśli ich nie nowego nie podsyca, łagodzi umysły i serca wzburzone i pozwala im spokojniej liczyć się z dokonaniem faktami, jeśli ich odwrócić niepodobna.

Niepokój, podejrzliwość zwycięzców z pod Sedanu, utrzymywane groźbą idei odwetowej, nie wygasły jeszcze zupełnie, ale ułożyły się znacznie. Państwo robi swoje, przygotowuje się na wszelki wypadek, gromadząc siły zbrojne, aby w razie potrzeby bronić swoich praw i zdobyć; — ale naród przestał groźnym i kosem okiem spoglądać ku tej Francji, która mu długo po roku 1871 nie pozwalała zasypiać spokojnie.

Co jednak dziwniejsza, że ta Francja, która zaraz po wojnie dostawała dreszczów na wspomnienie wszystkiego, co niemieckie, ochłoneła jakoś także ze swej idiosynkrazji, bardzo naturalnej i wytłómaczonej w narodzie sromotnie pobitym, z wyszarpanym kawałem organizmu państwowego.

Dzisiaj w Berlinie już nie błyskają złowrogo oczyma, nie zgrzytają zębami i nie porywają się odrazu do szabli na widok francuza; albo co więcej, nie sykać nawet, gdy z estrady słyszą francuskie szansonetki jakiejś Simony Girard, lub ze sceny paryżką dykcję panny Réjane.

Ba, nawet zawzięcie klaszczą francuzkim artystom, śpiewakom, baletniczkom, kankanującym w Wintergartenie lub Apollo-teatrze, z zasady, że «sztuka, zwłaszcza w trykotach, jest międzynarodowa», a piękne kształty — szczególnie obnażone, — nie tracą swego uroku tak samo nad Sprewą, jak nad Sekwaną.

Pruscy artylerzyści zdobyli Paryż, ale paryskie szansonetki zdobyły Berlin i nie wiem, czy to nie jest niebezpiecznijszem *für das Land der Gottesfurcht und der guten Sitten*.

Ze berlińczycy klaszczą francuzkim przybywcom na scenie i estradzie, choć tak niedawno jeszcze demonstrowali bardzo gorąco przeciw ich występom, to ostatecznie da się wytłómaczyć; ale, że ci nieprzejednani francuzi złamali dane sobie słowo i zaczęli jeździć do Berlina po złote marki i oklaski, to szczególniejsze.

Gdzie te czasy, kiedy Sara Bernhardt z patriotycznym oburzeniem odrzuciła propozycję przyjazdu ze swoją trupą na gościnne występy do stolicy Niemiec, a w Paryżu wygwizdano na koncercie uwerturę Wagnera!

W Paryżu teraz zachwycają się całą «Walkürją» i

patrzą z zajęciem na tłómaczone sztuki Hauptmanna i Sudermanna, rozpisując się o «Tkaaczach» i «Gnieździe rodzinnem», jakby to były utwory oryginalne, a w Berlinie panna Réjane ze swoim towarzystwem każe sobie płacić po 20 marek za krzesło na przedstawieniu «Z a z y» lub «Madame Sans-Gêne», i miewa teatr zapelniony; ale za to, wyjeżdżając, ogłosi zapewne, jak to uczyniła Duse, że uważa «publiczność berlińska za najinteligentniejszą ze wszystkich», że doznała wyjątkowej przyjemności i zaszczytu, występując wobec takiego audytorjum znawców.

Zresztą — mój Boże! — czegoż się nie robi dla złota, oklasków i reklamy!...

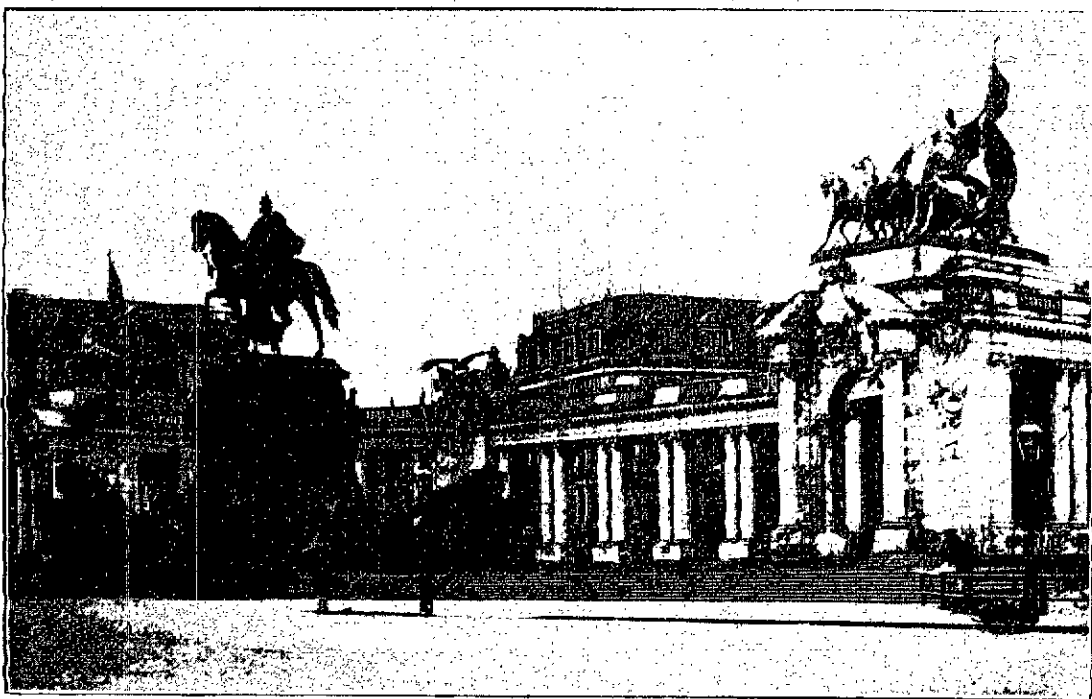
W tym wypadku jednak komplement nie jest fałszywym pochlebstwem, bo ta publiczność berlińska zna się rzeczywiście na sztuce, umie ją należycie ocenić, posiada smak i wykształcenie, i dlatego właśnie powinniśmy francuzi — jeżeli już jeżdżą do Berlina na popis, dbać o to, aby się jaknajlepiej wydali.

A o tem właśnie nie zawsze pamiętają; przysłali teraz np. całą wystawę swoich obrazów, które «Pod lipami» umieszczono w królewskiej Akademji sztuki — i zrobili... fiasco.

Wprawdzie afisz głosi, że jest to kolekcja dzieł z Salonów na Polu Marsowem i Polach Elizejskich, co już znaczyłoby dużo, ale, niestety, wybrano widocznie z tych wystaw same drobiazgi i utwory miernej wartości, z wyjątkiem paru, które jako tako ratują opinię francuskiej sztuki współczesnej.

Dwa lub trzy płótna na jakieś dwieście okazów, to procent djabelnie mały!...

Najbardziej zajmującym wydał mi się katalog wystawy, w którym wprowadzono oryginalną nowość, podając przy nazwisku każdego artysty krótkie wzmian-



Pomnik cesarza Wilhelma I w Berlinie.

ki biograficzne i jego wyznanie wiary w przedmiocie sztuki; znalazłem tam ciekawe uwagi i poglądy, charakteryzujące dążenia i ambicje rozmaitych mistrzów pędzla.

Większość oświadcza, że ich ideałem w sztuce jest zbliżenie się do natury, prawda, rozbudzenie w widzu tych samych wrażeń i uczuć, których doznają, jako artyści; ale są i tacy, jak np. stary Gérôme, przyznający się otwarcie, że nie uznają żadnego ideału, że wszystko w naturze ma dla nich jednakowy interes, zarówno kwiatek jak motyl, nagi akt jak pejzaż, tygrys jak gladiator. Chodzi tylko o to, ażeby widzieć dobrze i dobrze odczuwać, a potem swoje wrażenia oddać w sposób najbardziej przekonujący i dokładny. Wstrętną jest tylko wszelka manjera i wszelkie szkolarstwo.

Jeszcze inni, jak Gaston Guignard, szukają głównego efektu w oświetleniu i kolorycie, i utrzymują, że przez nie chcą dojść do poezji uczuć.

Wszystko to piękne, tylko że płótna tych panów, którzy tak wymownie piszą, znacznie mniej są wymowne same przez się, głównie przez brak świeżej pomysłowości, albo przez niedostateczną technikę. Ta pomysłowość nosi tak często cechy wyczerpania lub banalności, że martwa natura na ich płótnach przedstawia o wiele więcej interesu, aniżeli sceny kompozycyjne «z tematem», że gotowane szparagi na półmisku więcej zajmują widza, niż pierwsze bratobójstwo w osobach Abła i Kaina.

Z całej wystawy francuskiej w Berlinie, Leon Bonnet i Ferdynand Roybet, obaj mistrze starszej daty, posiwiali już w swoim zawodzie, zajmują jedynie miejsca honorowe. Pierwszego «Portret matki», a drugiego «Astronom» rzucają się odrazu w oczy wybitnym talentem i techniką malarzką swoich twórców.

Szczególniej ten portret staruszki w aksamitnej sukni, ze złożonymi rękoma, jest poprostu arcydziełem, któremu dałoby się tylko to zarzucić, że ręce, przedziwnie modelowane, odciągają uwagę od twarzy, i że się im dosyć napatrzyć nie można.

Spotkałem przypadkowo Kossaka, Wywiórskiego i Lentza przy tym portrecie, zachwyconych «po malarzku» sposobem wykonania, i stojących pół godziny w podziwieniu nad tą parą rąk matczyńskich, które—zdawałoby się—pulsują żywą krwią i czekają tylko, aby się podnieść i ucisnąć za głowę syna, umiającego tak po mistrzowsku malować.

«Astronom» Roybet'a znowu, to także utwór niepospolitej techniki pędzla i farb—zbiorowy portret kilku mężczyzn w strojach hiszpańskich, którzy



Posąg Fryderyka II w „Alei zwycięstw” Thiergartenu.

z bardzo wyrazistą fizjognomią i plastyką figur stoją dokoła globusu i słuchają objaśnień swego towarzysza.

«Ideałem moim jest życie pod rozmaitemi postaciami», napisał Roybet w swoim wyznaniu wiary, i można mu przyznać, że tego celu dopiął,—ale przez dwadzieścia siedm lat od czasu, gdy w r. 1864 wziął wielki złoty medal na wystawie w Paryżu, nie pokazywał publicznie swych obrazów, tylko pracował i doskonalił się, zamknięty w atelier. Od kilku lat dopiero wystąpił znowu na widownię, ale już jako skończony mistrz, z pod którego pędzla wychodzą żywe postacie.

Nie łatwa to rzecz za imponować dzisiaj Niemcom na polu sztuki; ich skala porównawcza jest tak wysoka, iż przyzwoita mierność wobec niej już się nie ostoja.

Weźmy np. dla porównania teatr niemiecki i sztukę dramatyczną, albo muzykę. Rzadko gdzie w Europie można się dzisiaj narozkoszować tylu wrażeniami dobrej gry aktorskiej i wystawy scenicznej, co w Berlinie; a może nigdzie nie udało się usłyszeć lepszej orkiestry symfonicznej pod dyktando takich mistrzów, jak Nikesch lub Weingartner.

Wyjątkowo w tym czasie repertuar tutejszych teatrów nie błyszczy niczem szczególniejszem, powtarza rzeczy już znane i ograne, ale gdy się je widzi w interpretacji artystów takiego «Deutsches Theater», wydają się zupełną nowością pod względem charakteru, nastroju, subtelności, wydobywanej artyzmem wykonawców i zespoleniem gry, idealnie dopasowanej do scenizacji, nie zaniedbującej najmniejszego szczegółu, który mógłby się przyczynić do podniesienia efektu.

A ta Proteuszowa zdolność przemiany indywidualnej artystów w najrozmaitszych rolach, kiedy dziś grają stylową sztukę francuską, jutro ludową niemiecką, a pojutrze dramat psychologiczny—i za każdym razem są inni, a zawsze doskonali!

Teatr nowoczesny wymaga przeważnie talentów charakterystycznych, któreby umiały środkami realistycznymi oddawać naturę żywą z prawdą i prostotą, naśladować ją ludzako i przekonywać szczerością zarówno, jak i trafnością obserwacji. Aktor dzisiejszy musi być inteligentny i wykształcony, bo mu sama indywidualność i intuicja nie wystarczą; musi być pracowitym i pilnym, bo improwizacja na scenie raz i przeszkadza do utrzymania jednolitości gry oraz nastroju.

Musi być wreszcie pomysłowym, bo inaczej wpadnie w szablonowość i manjerę.

Deklamacyjność, patetyczność, poza są już dziś rzącym anachronizmem na scenie; autor wyprowadza przed kinkiety ludzi żywych z krwi i kości, charaktery złożone, temperamenty indywidualne; publiczność chce je widzieć, wcielone tak samo w kreacji aktora z całą prawdą drobiazgową, bo inaczej odczuwa jakiś brak, jakąś nutę niedociągniętą, jakiś fałsz i sprzeczność pomiędzy figurą a sytuacją, między formą a treścią. I nigdy może *traduttore-traditore* nie miało właściwszego zastosowania, jak w dzisiejszej sztuce dra-



Posąg Ottona I w „Alei zwycięstw” Thiergartenu.

matycznej, w której tak często artysta, jako tłumacz intencji autora, zdradza go najhaniebniej i utwór jego na szwank naraża fałszywem lub niedostatecznem pojęciem i zrozumieniem.

Kiedy się widzi tych samych aktorów na tej samej scenie, grających jednego dnia «Kolegę Cramptona», a drugiego dnia «Wóźnicę Henschla», a potem «Rosmersholma» Ibsena, lub «Cyrana de Bergérac», nabiera się dopiero pojęcia, czem może być i powinna sztuka dramatyczna w talentach prawdziwych artystów, i nie dziwnego, że się potem jest wymagającym i przestaje być pobłażliwym dla mierności, zacofania, manjery i banalnego szablonu.

Powiedziałem, że berlińczykom trudno zaimponować na polu sztuki, a jednak zaimponowała im Eleonora Duse, która tu w teatrze Lessinga dała szereg przedstawień ze swoją trupą. Grała przeważnie repertuar nowoczesny francuski, Dumasowski: «Żonę Klaujdusza», «Księżnę Jerzową», «Damę kameljową» i t. p.

W takich rolach stanowczo jest dziś jedyną i największą artystką na świecie.

Prawda, że jej brak dość arystokratycznej wytworności, że ma rysy prawie pospolite, talję nieładną, wzrost nieduży, ale o tem wszystkiem zapomina się odrazu po pierwszej zagranej scenie, po pierwszych słowach, wypowiedzianych głosem, pełnym kobiecości, wdzięku, uczucia i ciepła, które rozgrzewa serce słuchacza.

Nie widziałem artystki, w której grze prostota i naturalność doszłyby do takiego ideału, której dykcja byłaby tak mistrzowsko wypracowaną, a tak inteligentnie subtelną, że nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czylerstwo myśliwym słowie, czy zdolność przejmowania się do najgłębszej głębi wyrażaniem uczuciem.

Powiedziałbym, że paury, które Duse robi, bywają wymowniejsze od tego, co wypowiada, że jej mimika i gestykulacja umieją wyrazić jeszcze więcej, niżeli jej dykcja. Jeden ruch, jedno spojrzenie, jeden uśmiech mówią tyle psychologicznej ekspresji, że najdłuższy monolog nie odsłoniłby widzowi tak dobrze w danej chwili duszy i serca bohaterki, jak ten drobny szczegół, zastosowany i wykonany z przedziwną maestrią.

Das ewig Weibliche ma w tej włoszce, genialnej w swoim rodzaju, istne wcielenie, które przy całej skłonności do weryzmu aż krańcowego, zachowuje jakiś urok poezji i wdzięk nieopisany.

A co najtrudniejsze i najbardziej podziwu godne, — to ta prostota środków, któremi się Duse posługuje, jak gdyby wcale o nie nie dbała, jakby jej o wydobyć silniejszego efektu nie chodziło, i to właśnie wtedy, gdy najsilniejsze wrażenie wywołuje.

Sara Bernhardt umie zaskrzeczeć, że aż w uszach zawierci, gdy jej się głos podniesie w gorętszej afekcji, umie być jaskrawą, gdy chce olśnić, umie być przeczuloną, gdy chce rozrzewnić; Duse nie robi nigdy takiego nacisku, któryby raził jakimś widocznym wysiłkiem, nie wyjdzie ani na włos poza potrzebną miarę, nie zepsuje sztuki sztucznością, a nie przestaje być prawdziwą, szczerą i estetyczną nawet w najbardziej krańcowym kierunku, czy to gdy wybucha burzą uczu-



Eleonora Duse.

cia i namiętności, czy gdy nastroi się na same ćwierc-tony liryzmu.

Urok jej gry i indywidualności bywa tak silny, że podbija natury najmniej wrażliwe.

Przed laty dziesięciu widziałem ją raz pierwszy w Rzymie; była to chwila pamiętna dla mnie na całe życie, bo wielki talent i przytomność umysłu artystki uratowały mnie i kilkaset innych osób od śmierci.

Grała wtedy «Fernandę» Wiktoryna Sardou w jednym z mniejszych teatrów rzymskich starej konstrukcji, o wązkich korytarzach, stromych schodach, w zacienionej uliczce; była to jedna z tych bud, w których w razie niebezpieczeństwa publiczności groziła niebezpieczna katastrofa.

I w takiej właśnie budzie podczas czwartego aktu sztuki wybuchnął pożar.

W sali dał się najpierw uczuć zapach spalenizny, który zadrażnił niepokojąco nasze nosy; w audytorjum odezwały się szmery, ale i sykania: «nie przeszkadzać!»...

Duse grała wielką swą scenę z kochankiem.

Powoli zaczęły się z pod podłogi i z orkiestry wydobywać lekkie obłoczki dymu, który zwrócił na siebie oczy przerażonej już publiczności.

— Pali się! — szeptało coraz głośniejsze; w krzesłach zaczęto powstawać, w łóżach damy pobladły śmiertelnie, z pierwszego rzędu kilku odważnych oficerów bersaljerskich przesadziło *sans façon* parapet i czmychnęło przez orkiestrę.

Duse mówiła swój wielki monolog.

Z za kulis błysnęły kaski metalowe pompierów; popłoch się zwiększył, ale jakaś niewidzialna ręka przytrzymała publiczność, pchaną instynktem zachowawczym ku wyjściu, a urokiem artyzmu uwieczoną na miejscu.

Duse całą potęgą swego talentu natchnęła ten monolog, który dotąd rozbrzmiewa mi w uszach; z narażeniem życia słuchaliśmy jej, nie śmiąc poruszyć się z krzeseł.

Dostrzegła grożące niebezpieczeństwo i wiedziała, co robi; postanowiła sobie powstrzymać popłoch i czarem słowa zaklinała w nas instynkt zachowawczy. Z chwilą, gdyby przestała, byłibyśmy wszyscy rzucili się ku drzwiom, zatłoczyli korytarze, zawalili schody, podusili się i potratowali w ucieczce.

Ale najdłuższy monolog musi się kiedyś skończyć; skończył się i monolog Fernandy; sytuacja była ryzykowna. Wtedy Duse porywa krzesło, stawia je przed budką suflerską i z założonemi na piersiach rękoma siada, wlepiwszy swe duże, jak malwy, oczy w publiczność, hipnotyzując ją swoim wzrokiem.

Siła tego spojrzenia była tak wielką, że przykuwała do miejsca.

Trwożliwi tylko chyłkiem posunęli się ku drzwiom z łóż i krzeseł.

Cała sala była już wypełniona dymem, a Duse siedziała na scenie sama jedna, blada, poważna, zrezygnowana — i patrzała.

Po dziesięciu jakichś minutach, które nam się wiekiem wydały, wyszedł nareszcie z za kulis reżyser i drżącym głosem uwiadomił szanowną publiczność, iż w przytykającej piekarni powstał pożar, który na szczęście zupełnie stłumiono, niebezpieczeństwo zatem żadne nie grozi i sztuka zostanie odegrana do końca.

Kurtyna dopiero teraz spadła, burza oklasków wybuchnęła w sali; przywoływano Duse, jako wybawicielkę, ale artystka leżała na scenie zemdłona z wyczerpania i emocji.

Mimo to, w piątym akcie grała dalej po mistrzowsku.

Krytyka berlińska przyjmuje ją tutaj z wielkimi honorami, dzienniki nazywają ją już «naszą Duse».

matycznej, w której tak często artysta, jako tłumacz intencji autora, zdradza go najhaniebniej i utwór jego na szwank naraża fałszywym lub niedostatecznym pojęciem i zrozumieniem.

Kiedy się widzi tych samych aktorów na tej samej scenie, grających jednego dnia «Kolegę Cramptona», a drugiego dnia «Woźnicę Henschla», a potem «Rosmersholma» Ibsena, lub «Cyrana de Bergérac», nabiera się dopiero pojęcia, czem może być i powinna sztuka dramatyczna w talentach prawdziwych artystów, i nie dziwnego, że się potem jest wymagającym i przestaje być pobłażliwym dla mierności, zacofania, manjery i banalnego szablonu.

Powiedziałem, że berlińczykom trudno zaimponować na polu sztuki, a jednak zaimponowała im Eleonora Duse, która tu w teatrze Lessinga dała szereg przedstawień ze swoją trupą. Grała przeważnie repertuar nowoczesny francuzki, Dumasowski: «Zonę Klaujdusza», «Księżnę Jerzową», «Damę kameliową» i t. p.

W takich rolach stanowczo jest dziś jedyną i największą artystką na świecie.

Prawda, że jej brak dość arystokratycznej wytworności, że ma rysy prawie pospolite, talję nieładną, wzrost nieduży, ale o tem wszystkiem zapomina się odrazu po pierwszej zagranej scenie, po pierwszych słowach, wypowiedzianych głosem, pełnym kobiecości, wdzięku, uczucia i ciepła, które rozgrzewa serce słuchacza.

Nie widziałem artystki, w której grze prostota i naturalność doszłyby do takiego ideału, której dykcja byłaby tak mistrzowsko wypracowaną, a tak inteligentnie subtelną, że nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czułość o myśliwym słowie, czy zdolność przejmowania się do najgłębszej głębi wyrażaniem uczuciem.

Powiedziałbym, że paury, które Duse robi, bywają wymowniejsze od tego, co wypowiada, że jej mimika i gestykulacja umieją wyrazić jeszcze więcej, niżeli jej dykcja. Jeden ruch, jedno spojrzenie, jeden uśmiech mówią tyle psychologicznej ekspresji, że najdłuższy monolog nie odsłoniłby widzowi tak dobrze w danej chwili duszy i serca bohaterki, jak ten drobny szczegół, zastosowany i wykonany z przedziwną maestrią.

Das ewig Weibliche ma w tej włoszce, genialnej w swoim rodzaju, istne wcielenie, które przy całej skłonności do weryzmu aż krańcowego, zachowuje jakiś urok poezji i wdzięk nieopisany.

A co najtrudniejsze i najbardziej podziwu godne, — to ta prostota środków, któremi się Duse posługuje, jak gdyby wcale o nie nie dbała, jakby jej o wydobyć silniejszego efektu nie chodziło, i to właśnie wtedy, gdy najsilniejsze wrażenie wywołuje.

Sara Bernhardt umie zaskrzeczeć, że aż w uszach zawierci, gdy jej się głos podniesie w gorętszej afekcji, umie być jaskrawą, gdy chce olśnić, umie być przeczuloną, gdy chce rozrzewnić; Duse nie robi nigdy takiego nacisku, któryby raził jakimś widocznym wysiłkiem, nie wyjdzie ani na włos poza potrzebną miarę, nie zepsuje sztuki sztucznością, a nie przestaje być prawdziwą, szczerą i estetyczną nawet w najbardziej krańcowym kierunku, czy to gdy wybucha burzą uczu-



Eleonora Duse.

cia i namiętności, czy gdy nastroi się na same ćwierc-tony liryzmu.

Urok jej gry i indywidualności bywa tak silny, że podbija natury najmniej wrażliwe.

Przed laty dziesięciu widziałem ją raz pierwszy w Rzymie; była to chwila pamiętna dla mnie na całe życie, bo wielki talent i przytomność umysłu artystki uratowały mnie i kilkaset innych osób od śmierci.

Grała wtedy «Fernandę» Wiktoryna Sardou w jednym z mniejszych teatrów rzymskich starej konstrukcji, o wązkich korytarzach, stromych schodach, w zaciśnionej uliczce; była to jedna z tych bud, w których w razie niebezpieczeństwa publiczności groziła niebezpieczna katastrofa.

I w takiej właśnie budzie podczas czwartego aktu sztuki wybuchnął pożar.

W sali dał się najpierw uczuć zapach spalenizny, który zadrażnił niepokojąco nasze nosy; w audytorjum odezwały się szmery, ale i sykania: «nie przeszkadzać!»...

Duse grała wielką swą scenę z kochankiem.

Powoli zaczęły się z pod podłogi i z orkiestry wydobywać lekkie obłoczki dymu, który zwrócił na siebie oczy przerażonej już publiczności.

— Pali się! — szeptało coraz głośniejsze; w krzesłach zaczęto powstawać, w łóżach damy pobladły śmiertelnie, z pierwszego rzędu kilku odważnych oficerów bersajerskich przesadziło *sans façon* parapet i czmychnęło przez orkiestrę.

Duse mówiła swój wielki monolog.

Z za kulis błysnęły kaski metalowe pompierów; popłoch się zwiększył, ale jakaś niewidzialna ręka przytrzymała publiczność, pchaną instynktem zachowawczym ku wyjściu, a urokiem artyzmu uwięzioną na miejscu.

Duse całą potęgą swego talentu natchnęła ten monolog, który dotąd rozbrzmiewa mi w uszach; z narażeniem życia słuchaliśmy jej, nie śmiąc poruszyć się z krzeseł.

Dostrzegła grożące niebezpieczeństwo i wiedziała, co robi; postanowiła sobie powstrzymać popłoch i czarem słowa zaklinała w nas instynkt zachowawczy. Z chwilą, gdyby przestała, bylibyśmy wszyscy rzucili się ku drzwiom, zatłoczyli korytarze, zawalili schody, podusili się i potratowali w ucieczce.

Ale najdłuższy monolog musi się kiedyś skończyć; skończył się i monolog Fernandy; sytuacja była ryzykowna. Wtedy Duse porywa krzesło, stawia je przed budką suflerską i z założonemi na piersiach rękoma siada, wlepiwszy swe duże, jak malwy, oczy w publiczność, hipnotyzując ją swoim wzrokiem.

Sila tego spojrzenia była tak wielka, że przykuwała do miejsca.

Trwożliwi tylko chyłkiem posunęli się ku drzwiom z łóż i krzeseł.

Cała sala była już wypełniona dymem, a Duse siedziała na scenie sama jedna, blada, poważna, zrezygnowana — i patrzała.

Po dziesięciu jakichś minutach, które nam się wiekiem wydały, wyszedł nareszcie z za kulis reżyser i drżącym głosem uwiadomił szanowną publiczność, iż w przytykającej piekarni powstał pożar, który na szczęście zupełnie stłumiono, niebezpieczeństwo zatem żadne nie grozi i sztuka zostanie odegrana do końca.

Kurtyna dopiero teraz spadła, burza oklasków wybuchnęła w sali; przywoływano Duse, jako wybawicielkę, ale artystka leżała na scenie zemdlna z wyczerpania i emocji.

Mimo to, w piątym akcie grała dalej po mistrzowsku.

Krytyka berlińska przyjmuje ją tutaj z wielkimi honorami, dzienniki nazywają ją już «naszą Duse».

publiczność jest nią zachwycona, a chociaż nie rozumie włoskiego języka, przychodzi do teatru z tłumaczeniami granych sztuk w tanim wydaniu Reclama i w antraktach odczytuje pośpiesznie tekst niemiecki.

Pani Réjane, gwiazda Komedji paryskiej, natrafiła na trudną dla siebie chwilę do Berlina, bo musiała współzawodniczyć z włoską koleżanką, a'e że ma swój rodzaj, swoją specjalność w repertuarze salonowym i buciarowym półświatka, że przywiozła zwłaszcza ośniewające toalety, publiczność tłoczy się na jej występy i wieńczy ją laurami, co ze strony berlińczyków jest jnz niezwykłą owacją.

Wogóle zapał publiczności niemieckiej objawia się w formie o wiele poważniejszej, aniżeli gdzieindziej, a zwłaszcza u nas; w pierwszorzędnym teatrach niema zwyczaju, aby artyści wychodzili na scenę dziękować za oklaski, kłaniali się nieskończoną ilość razy i obrzucani byli kwiatami niemal na każdym przedstawieniu w jednej i tej samej roli, jak w Warszawie. Sztukę i talent traktuje się tu z godnością; tylko w tingel-tanglach klaszczą i bisują tak zawzięcie, jak w teatrach warszawskich.

Charakterystycznym rysem Niemców jest ład, porządek i wzorowa punktualność; wszystko musi iść według zegarka. Z uderzeniem oznaczonej godziny, co

do minuty, idzie kurtyna w górę; największe zmiany na scenie dokonywują się w zadziwiająco krótkim czasie; jeden dłuższy antrakt wystarcza, aby publiczność wytechnęła w foyer, albo wzmocniła siły butersznytami i piwem. I wtedy widzi się nie tylko opasłych mieszcuchów, ale i wytworne damy, i wiotkie Gretchen, i żółtodzióbnych wyrostków z ogromnym kułem w ręku, zakrapiających się prozaicznie «pilznerem» lub «spatenem».

Nie powiem, aby to był widok budzący i estetyczny, ale berlinkom z tym kułem jest «do twarzy», bo ta twarz bywa najczęściej warta tylko kufla; tylu brzydkich kobiet, nie okraszonych wdziękiem nawet w młodości, trudno zobaczyć naraz gdzieindziej. W pięknym Berlinie pleć piękna nosi swoją nazwę chyba... przez pomyłkę.

Ale za to jak one piorą i gotują, jak umieją pracować od świtu do nocy!... co im jednak nie przeszkadza wprost z kuchni lub z za kantoru pójść wieczorem na operę Wagnera i w nabożnym skupieniu słuchać od siódmej do dwunastej jednym ciągiem «Pierścienia Nibelungów», i nie ziewnąć ani razu ze znużenia.

Tutaj chodzi się na operę słuchać muzyki, nie zaś, aby... być widzianą.

Co kraj to obyczaj!...

M. Gawalewicz.

NA SZLĄZKU.

(Listy korespondenta „Kraju“).

3) (Z ilustracjami).

V.

Raciborz, w czerwcu.

Z Bytomia na Gliwice, Kandrzyń przełataje pędem pary spory kawał pięknej ziemi piastowskiej w kierunku Raciborza. Na prawo i lewo kominy fabryczne, ogromne zakłady fabryczne, ziejące dnem i nocą płomieniami z pieców, buchające, jak wielkie wulkany, dymem i parą. Jedzie się jak gdyby przez jedno olbrzymie miasto: wieś trzyma się wsi, miasto — miasta, a gdzie przerwa — porozrzucane zabudowania tworzą spójnię. Dopiero ku Kandrzyńowi zaczynają zielenieć piękne lasy świerkowe, napelniające powietrze wonią żywicy, co tem silniej odczuwa się, iż przedtem wciąż oddychać trzeba było powietrzem, przesyconem dymem i wylizwaniami z fabryk i kopalń.

Bujne, pięknie utrzymane bory. Lasy i pola ciemno-zielone. Łany falują zbożem urodziwym w kłosa, a uprawione jak grządeczki w ogrodzie. Na stacjach kolejowych ogromny ruch. Przed dworcami, pomimo tego, porządek wzorowy. W wagonach pierwszej, drugiej, a nawet poważnie i trzeciej klasy słychać wszędzie język niemiecki, tylko w czwartej klasie, którą lud jeździ, panuje język polski wyłącznie. Tu ruch, gwar, ścis. Z wagonów tych na każdej stacji wysiadają i znowu do nich wsiadają tłumy. Każda stacja roi się podróżnymi. Wszędzie porządne i tanie restauracje dla każdej klasy osobno. Wszystko tu po niemiecku. Poczekalnie i sale jadalne pełne barwnych plakatów, z których wyglądają całe Niemcy: to Drezno, to Hamburg, to Berlin, Brema, Cuxhaven, Ren i t. d. Ogłoszenia uro-

czystości Sedanu, odkrycia pomnika Bismarka, „Liedertafel“ (popisu śpiewaków) „Teutonji“ w Schientochlowel lub popisu kapeli weteranów „von Posadowsky“ w Schweinebraten (Swinobrodzie) i t. p. Chociaż to bory ziemi piastowskiej, prastarej naszej ziemi, zda się człowiekowi, jakoby przejeżdżał „Las teutoburski“.

Jadę pomiędzy ludem, czwartą klasą. Obok mnie siedzą dwie rzeźkie kobieciny. Rozpaczam z niemi rozmowę. Dążą do Zabrze (gdzie ich mężowie pracują w kopalniach), z kobiałkami napelnionymi żywnością i z pięciorgiem dzieci. Starsza dziewczynka najbliższej mej sąsiadki chodzi już trzeci rok do szkoły.

— O te nasze szkoły! — biada niewiasta — nawet dzieciaki zapominają polskiego pacierza, tak ich tam ćwiczą po niemiecku. Biednym ludziom wszędy krzywda.

— Zmłuje się Pan Bóg dobrotliwy i nad nami! — wtóruje druga kobiecina.

W Zabrze wypróżnia się wóz cały. Jak z matecznika, wychodzi z niego rój pracowitych pszczołek, znoszących miód niemieckim trutniom — miljonerom, właścicielom kopalń i fabryk.

W dalszej podróży mam trzech żołnierzy za sąsiadów. Jeden z nich prosi mię o ogień dla zapalenia cygara. Mówi bardzo łamanym niemieckim językiem.

— Pan pewno górnoślązak? — powiadam po polsku.

— Tak, tak, wszyscy trzej jesteście z Szemiszwieca — Schimmischowitz — dodał.

— A dokąd jedziecie?

— Do Lipska na obrychtunek niemiecki.

— Co to za obrychtunek niemiecki? — pytam.

— Widzi pan — odzywa się drugi

żołnierz — my górnoślązacy nie umiemy po niemiecku, dlatego dają nas na obrychtunek w niemieckim języku, zawsze albo do Saksonji, albo aż nad Ren. Tam, po kilku latach, każdy już z musu wyuczy się po niemiecku.

— Kantarzin! (Kandrzyń) — woła schaffner (konduktor). Przesiadamy do Raciborza na inny tor. Na dworcu gwar i ścis — jak zresztą tu wszędzie.

Pociąg pośpieszny leci jak strzała. Okropnie poprzekęcane i pokaleczone przez Niemców nazwy miejscowości, wypisane na dworcach kolejowych, migają błyskawicznie przed oczyma, tak iż nie można nawet ich niedorzeczności podchwycić. O tem kalectwie lingwistycznym można osobną, ciekawą napisać rozprawę. Niemcy chętnie się z wysokiej kultury i swego bystrego rozumu na każdym kroku, tymczasem poczynione przez nich zmiany nazw miejscowości są niedorzeczne w najwyższym stopniu. Wszystkie zaś pierwotne słowiańskie nazwy topograficzne, nie tylko na Szląsku, lecz wszędzie, mają zawsze znaczenie i dowodzą wielkiej



Główna ulica w Raciborzu.

bystrości umysłu i trafności w wyborze nazw, dobrze zastosowanych do właściwości miejsca, nie mówiąc już o nadzwyczajnem bogactwie form określających. Stwierdzają to nawet niemieccy uczeni. Oto dla rozweselenia próbka przekrecań niemieckich: wieś Zagony zowie się po niemiecku *Sauhahn*, Jemielice — *Himmelwitz*, Swinobród — *Schweinebraten*, a Kozibród — *Käse und Brod*. Tłustymost wycywilizowany na *Stolzmutz*, Wielisław na *Filzlaus*, Gościen Błotny na *Kostenblüt* i *Hotzenplotz*, Okrzesice na *Unchristen*, kościół (kostel) na *Kuhstahl*, Kobylin na *Jungferndorf* i t. p. i t. p.. Kto chociażby powierzchownie zna język niemiecki, tego na pierwszy rzut oka uderzyć musi niedorzeczność przezwisk tych niemieckich, podczas kiedy polskie nazwy pochodzą albo od imion osobistych założycieli i pierwotnych właścicieli włości i miast, lub też od ich potomków, lub wreszcie przyjęte są dla określenia jakiejś właściwości danego miejsca, zawsze bystro i trafnie uchwycone. Każda polska i wogóle słowiańska nazwa miejscowości ma znaczenie, czego w niemieckich przezwiskach brak. Jakież np. znaczenie może mieć *Unchristen* (niechrześcijanie) w zastosowaniu do miejscowości Okrzesice, gdzie Niemcy, przywlokłszy się na Szlązk w wieku XII lub XIII i później, z pewnością niechrześcijan nie zastali. Trudno też wyszukać, jaki związek jest pomiędzy Swinobrodem a *Schweinebraten* (pieczenia wieprzowa), albo Kobylinem i *Jungferndorf* (wsia dziewic). Dziwolągów językowych mnóstwo na każdym kroku. Nazwa jest niy niemiecka, w rzeczywistości zaś największym dziwolągiem, bez najmniejszego znaczenia nawet w języku niemieckim, jak np. *Stenberwitz* (Ściborowice), *Stzrbitz* (Szczerbice), *Zauche* (Socha), *Zechelwitz*, *Zedelsdorf* (Sobielice) i t. p. bez końca. Ale niemiecka nauka i z taką niedorzecznością daje sobie radę. Oto „uczeni“, nie mogąc żadną miarą wynaleźć tu niemieckiego pierwiastku, puścili się na bystry prąd etymologii — celtyckiej i podkrywali wszędzie: w Swinobrodzie, Wielisławie, Gościeniu Błotnym, Sucheju, Jemielicach i t. d. pierwiastki celtyckie, chociaż nazwy miejscowe na Szlązku, jasno i dowodnie, na podstawie dawnych „kodeksów dyplomatycznych“ i ksiąg donacyjnych (*libri fundationis*), zostały etymologicznie nawet przez niemieckich językoznawców objaśnione i za czysto słowiańskie uznane. Już to z pewnością nie mają Niemcy powodu być dumnymi ze swych nazw topograficznych. Takimi dziwolągami roi się nietylko Szlązk pruski, ale wszystkie poniemczone ziemie słowiańskie, a więc: Wielkopolska, Prusy wschodnie i zachodnie, Pomorze, Meklemburg, Holsztyn, Rugja, Hanower, Księstwa saskie, Turyngja, Saksonja i dalej jeszcze poza Salą nad Renem, a nawet za Renem jak to dr. Kętrzyński w najnowszej swej znakomitej pracy: „O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą“, wykazuje dowodnie.

Naturalnie, że i dla Raciborza, który dawniej zwał się Ratiborem w starej polszczyźnie (jak dowiódł prof. Baudouin de Courtenay), do r. 1218 nie przechodzi-

ło miękkie *t* w *c*: Dobrotzech zamiast Dobroczech, Gostisław zamiast Gościsław i t. d., — zaś *r* zaczęło się zmiekczać w polszczyźnie dopiero od r. 1230, przechodząc w *rz*. Znalezione i na to wytłumaczenie. Oto Ratibor = *Radebruch*, co znaczy złamanie koła, a to tłumaczy się znowu tem, iż łońskiego roku — za bardzo dawnych czasów — jechał sobie tedy jakiś książę i prask! łamie mu się tu koło u kolasy. Ów książę wziął sobie ten wypadek wiekopomny tak do serca, iż na miejscu złamania koła założył miasto i oczywiście nazwał je *Radebruchem*, co słowianie przekreśli na Ratibor i Raciborz. Naturalnie, że „*Radebruch*“ ani razu nie spotyka się w dokumentach. Nic to jednak nie znaczy, nie nie znaczą etymologiczne objaśnienia Miklosicha i nawet niektórych niemieckich uczonych, jak Gustaw Hye, że Ratibor był imieniem osobistym, składającym się ze starosłowiańskiego wyrazu *rat*, co znaczyło wojsko i *bor* (walka), z czego *borba*, nasze: *borykać się*, *bród*, *borytel*, i że Racibor jest także na Górnych Łużycach, w Czechach, na Morawie i w Meklemburgu.

Raciborz jest miastem pięknym, czystym; tu i owdzie rozrzucone w niem okazałe stare gmachy, między niemi stylowe kościoły. Mieszkańców ma 27 tys. Widać wszędzie rozwój i znaczny ruch. Rynek bardzo okazały i ładny, z ratuszem i wspaniałym kościołem Dominikańskim. Niedaleko rynku, przy ulicy, prowadzącej z dworca kolejowego do miasta, stoi stary kościół farny, przy którym znajduje się tak zwana „kaplica polska“, której dzieje są pouczające. Do r. 1426 nie bywało w Raciborzu kazań niemieckich. W tym roku dopiero przybudowano do kościoła kaplicę św. Marcelego, aby w niej mogły być głoszone kazania niemieckie. Z czasem atoli książa niemieccy wzięli przewagę nad polskimi i wypchnęli ich do wspomnianej kaplicy, sami gospodarząc w kościele. Odtąd przybrała kaplica miano „polskiej“. Pierwszą wzmiankę dziejową o Raciborzu, jako o warownem mieście, znajdujemy w r. 1108. W r. 1574 zostało miasto doszczętnie zniszczone przez pożar. Spalił się ratusz, siedm kościołów, trzy klasztory, szpital, dwie baszty

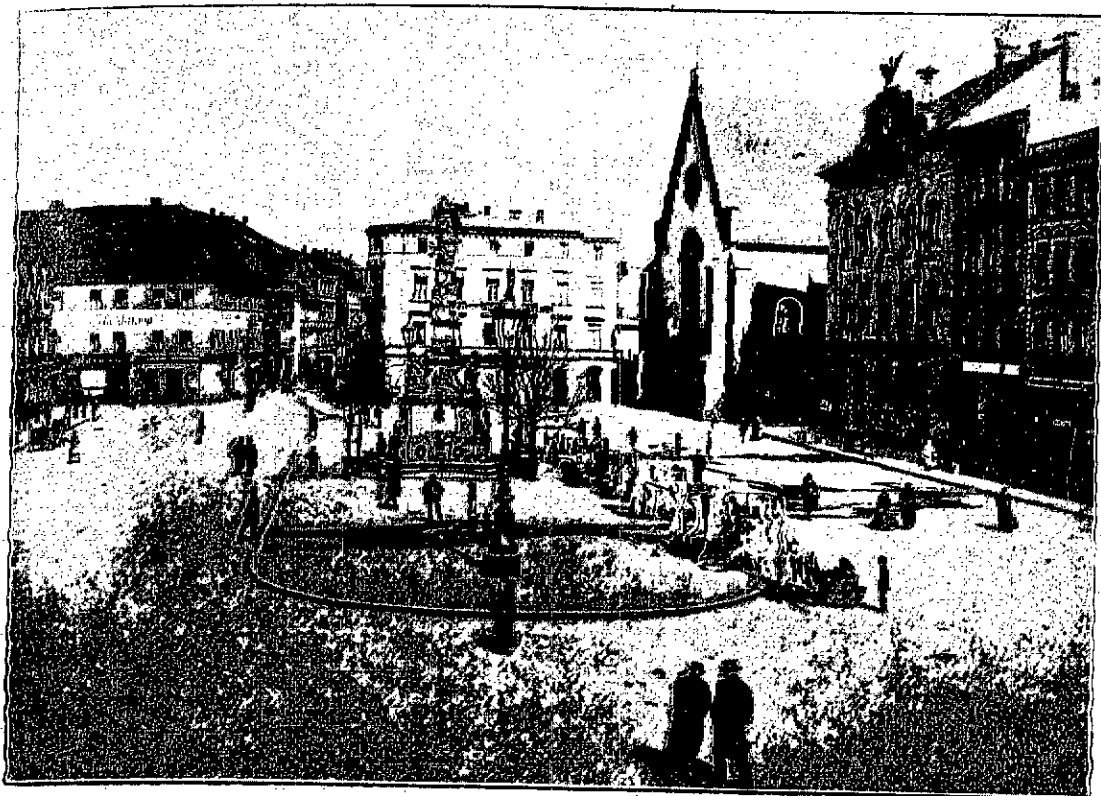


Kościół oo. Dominikanów w Raciborzu.

i młyny. Zamek piastowski palić się zaczął dwa razy, ale ogień ugaszono. Z wyjątkiem zamku książęcego, pozostały z całego miasta tylko cztery małe domki za kościołem kolegiatnym. W ratuszu spłonęło całe archiwum z ważnymi dokumentami. Powoli podnosiło się miasto z gruzów.

Na drugim brzegu Odry wznosi się wspaniałe stary, piastowski zamek, z którego atoli tylko część zachowała się, dziś na browar zamieniona. Jest on obecnie własnością, jak i całe dobra raciborskie, księcia na Raciborzu i Corocy, z rodu Hohenlohe-Waldenburg-Schillingstürst. W r. 1683, dnia 21 czerwca przebywał na zamku raciborskim król Jan Sobieski, ciągnący z wojskiem polskim na odsiecz Wiednia. Dziejopis Raciborza, ks. Weltzel, przytacza pismo świadka naocznego, sekretarza hrabiego Oppersdorfa, właściciela Raciborza, opisując pobyt króla Jana III w Raciborzu bardzo szczegółowo: „Przed obiadem — pisze między innymi tenże — grał król z naszą hrabiną (Oppersdorf) oraz hrabiną Prazma i panią z Zerocina w alumbra (*l'hombre*) królewicz zaś z pannami. Po skończonej grze poszli do stołu. Po lewej króla usiadł królewicz, za nim dużo wielkich pań oraz nasza hrabina i panna. Z towarzyszy jego siedli tylko hetman wielki koronny (książę Stanisław Jabłonowski), wielki koniuszy i kilku pułkowników; inni kawalerowie, jako też i nasi, posługiwali, pod komendą hrabiego Colonna i hrabiego Proskow. Król — jest to pan bardzo otyły, wspaniałej postawy, a miał na sobie niebieski, złotem haftowany żupan, na nim, po lewej stronie na niebieskiej wstędze, bardzo piękną gwiazdę z djamentów nieocenionej wartości; kontusz miał brunatny z pięknego holenderskiego sukna, a na nim po lewej stronie gwiazdę z samych pereł, wielkości grochu, po prawej zaś wielki złoty łańcuch z małą strzelbą. Czapkę miał karmazynową, pięknymi sobolami podszytą, ale przez cały czas siedział z odkrytą głową. Po obiedzie z całą strażą przyboczną i całym dworem jechał konno milę za Raciborz, wojsko zaś zostało pod miastem; dopiero nazajutrz ruszyło z całą artylerją (28 dział) przez most raciborski. Wtedy to można było widzieć doskonale wojsko, bo jedna kompanja szła za drugą, od drugiej po południu do ósmej wieczorem (50 tys. głów). Także następnego dnia szło pięć pułków piechoty, a za tydzień ma przybyć jeszcze 8 tys. litwinów. Załączam spis pułków i ile żywności codziennie spotrzebowaly. Zresztą król przestrzega ściśle porządku, a w Tarnowicach czterech ludzi kazał powiesić za rabunki. Huzarzy mają wszyscy skrzydła, a odzież ich całkiem z wilczych futer, włosom na wierzch, bronią ich kopja, para pistoletów i szabla; strzelcy mają pancerze. Jest też tam 5 tys. ormian, którzy mają wysokie czerwone czapki, krótkie czerwone kurtki bez rękawów i długie szarawary, bronią ich topór i strzelba; wszystkie kompanje mają krzyż na chorągwiach“.

W Raciborzu więcej słyszeć się daje na ulicach język polski, aniżeli w Bytomiu. Zdaje się, jakoby lud tej okolicy był odporniejszym wobec niemieczyzny. Niemcy po sklepach muszą się uczyć po



Rynek w Raciborzu.

polsku, gdyż lud u tych, co jego języka nie znają, nie chce kupować.

Rzecz prosta, nie omieszkałem odwiedzić „Nowin Raciborskich”. Mieszczą się one o sto kroków od rynku, w jednej z pobocznych ulic, wraz z drukarnią własną. W mieszkaniu redaktora Eckerta mieści się redakcja, administracja, i zdaje się, ekspedycja. Na dole w piwnicy drukarnia. Małe to wszystko, ale we wzorowym utrzymaniu porządku.

Kotodziej.

DCN

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Konie parskają radośnie, ciskając z nozdrzów kłęby pary. Kilka sploszonych wron porwało się wrzaskiem ze świerkowych szczytów; lekka, drżąca smuga śniegu popłynęła się z galezi.

Panią Marję szybki ruch wśród tej nieskończonej ciszy wprowadzał w rozkoszne odrętwienie. Przysunęła się do Szenera, głowę oparła na jego ramieniu. Jego także zaczynało brać rozmarzenie.

— Pani Marjo! — szepnął. Ona odpowiedziała miękko:

— O, panie Auguste?

— Dobrze tak, razem?

— Dobrze...

On zamilkł na chwilę, poczem zekł cicho:

— Gdyby pani wiedziała!...

— Co takiego?

— Lecz on urwał i przycisnął ją silniej ku sobie. Jechali parę minut w milczeniu.

— Niech się pani nie śmieje ze mnie — jał znowu mówić. — Gdy jestem z panią sam wśród tej ciszy, myślę, że pani do mnie należy. I tak mi dobrze!... Bo czasem wydaje mi się pani taką daleką, taką obcą... Rozpacz mi wtedy bierze...

Ona nie nie odpowiadała, tylko tuliła się do niego mocniej.

— Dlaczego pani nie chce być moja, zupełnie moja?... Pani Marjo!...

— Czyż teraz nie jestem?... — szepnęła.

Pochylił się ku niej i po przez gęstą białą woalkę usta ich spotkały się. Sanki mknęły, a oni, z przymkniętymi oczyma, spięli się w pocałunku bez końca. Wreszcie ona wyrwała swe wargi.

— Panie Auguste!

On, jak pijany, zaczął mówić bezładnie:

— Dlaczego pani nie chce być moja? Ja cię tak kocham, tak kocham...

Ja zimne powietrze trzeźwiło.

— Pamięta pan, com panu już tyle razy powtarzała?... Ja się boję pana, lękam dlatego, bo wierzę, że mię pan naprawdę kocha. Ja sama... Panie Auguste, pan wie, że taka miłość musi być bardzo nieszczęśliwą... Zale, troski, bóle... Pan nie rozumie... Zresztą, czy ja wiem... To samo powinno przyjść, tego nie można tak, poprostu...

Zamilkli na chwilę. Szybko mknące sanki w gwałtownym skrócie tak rzuciły panią Marję, że krzyknęła z przerażenia. Śmiejąc się z własnego przestachu, zawołała:

— Niechże mię pan trzyma lepiej. Zgubi mię pan w tej pustce... A ja bym się tu okropnie bała!

Mrok czynił się coraz gęstszy. Niebo pociemniało, stało się szafiro-

wem, śnieg z liljowego zmieniał się w niebieski. Na widnokręgu jęły mrugać złotawe gwiazdy.

— Zimno — rzekła pani Marja. — Zaczynam marznąć. Wracajmy...

Na powrotnej drodze rozmowa nie kleiła się. Próbowala ją nawiązać kilkakrotnie pani Marja, Szener jednak był milczący i zbywał ją półsłówkami. W końcu powiedziała mu nawet:

— Nudny pan jesteś!

Na co odrzekł jej z pokorą:

— Przepraszam... Niech pani mi dziś przebaczy...

Wysiadła na placu Trzech Krzyżów. Szener umieścił ją w innych sankach, sam zaś kazał się wieźć do domu. Dochodziła szósta, czuł się nieusposobionym wracać jeszcze do kantoru. Mimowoli pomyślał, że od dzisiejszego dnia miał rozpocząć nowe życie, pracować, pilnować biura, oszczędzać się. Zrobiło mu się przykro, doznał lekkich wyrzutów sumienia. Ale potem przypomniał sobie niedawny pocałunek i zaczął myśleć o pani Werlinden.

VII.

W salonie było już kilkanaście osób, gdy weszły: pani Helena i panna Zofja, za niemi August Szener. Pani Róża Chomiecka podbiegła do pań i witała je z głośną serdecznością, zasypując, jak zwykle, nieskończonemi pytaniami. Wraz zjawił się i Chomiecki, zabawiający w gabinecie panów.

— Cóż tak późno? — rzekł — ściskając dłoń Szenera. Czekaemy na ciebie, jak na Mesjasza; brak nam właśnie czwartego do winta.

— Tylko zapiszcie Białobockiego na piątego — wtrąciła pani Róża. — Przyjdzie z pewnością za chwilę, a jeśli nie będzie miał partji, obrazi się.

— Ani myślę — zawołał Chomiecki — właśnie dla tego tak wyglądałmy Gucia, żeby się uchronić od Białobockiego. Jest nieznośny.

— Jeśli się kogoś zaprasza, to trzeba być grzecznym.

— Więc bądź dla niego grzeczną, ja go przecież nie prosiłem. Zresztą może grać przy innym stoliku.

I tłumacząc się, Chomiecki mówił do panny Zofji:

— Obrzydliwy plotkarz! Zjada obiady, gdzie może i roznosi bajki po całym mieście. Stary już dziad, zamiast w ciepłym szlafroku pilnować kominka, stroi się codziennie we frak i pędzi, z kądem go zapach dobrej kuchni zaleci.

— A jaki pan złośliwy! — odpowiedziała panna Zofja.

— Wcale nie, tylko nie lubię takich fałszywych pocziwców. Niech pani sobie wyobrazi: ma siostrzeńca, bardzo porządnego, ubogiego

chłopca, studenta uniwersytetu, który zarabia na życie lekcjami. Stary nie tylko, że mu grosza nigdy nie daje, ale nawet nie pomoże do uzyskania korepetycji. Przeciwnie, zakazuje mu przyjmować lekcje w znajomych domach; uważa, że go to kompromituje. Za to nie szczędzi mu dobrych rad. Chłopak czasem pewno obiadu nie je, a wujaszek daje mu uroczystym tonem zbawienne wskazówki: pamiętaj, że człowiek z towarzystwa powinien być co wieczór we fraku...

Pani Chomiecka prowadziła panią Helenę, wystrojoną w niebieską, jedwabną suknię, przeladowaną dzetami, wstążkami i wyszyciami, do matki, która królowała przy głównym stole. Pani Jakóbową Vogel charakteryzowała się od pewnego czasu na matronę polską, ubierała w poważne, ciemne szaty, na siwe włosy, zaczesane w staroświeckie loczki, nakładała czarną koronkę. Z twarzy jej nie schodził dobrotliwy uśmiech, pełen łagodnej wyrozumiałości.

Zaś Chomiecki przeprowadzał pannę Zofję. Rozejrzawszy się po obecnych, rzekła doń z lekkim zdziwieniem:

— Ależ ja tu prawie nikogo nie znam!

On zaczął się śmiać.

— Jesteśmy w jednakowym położeniu. Jest tu kilka osób, które widzę po raz pierwszy. Róża naspedzała dziś kwiat szlachty polskiej. Wszystko nazwiska na «ski», albo «wicz».

— Cóż my tu w takim razie robimy z naszym biednym nazwiskiem na «er»?

— Dla państwa jednych Róża czyni wyjątek. I to tem ważniejszy, że pani ani się spodziewa dzisiejszej uroczystości!

— Cóż takiego?

— Tylko niech pani przygotuje się na wiadomość, którą powiem. Niech pani zbierze wszystkie siły. Inaczej można zemdleć

ze wzruszenia... Już? Czuje się pani mocną?...

Panna Zofja odpowiedziała z komiczną powagą:

— Jestem odważna. Mów pan.

On się obejrzał i tajemniczo rzekł:

— Będzie hrabia Zaklicki.

— Jesteś pan nieznosny. Żartuje pan sobie ciągle z małych słabości zony, jakby pan sam był święty. A ja wiem, że nie...

— Gdyby nie wint, który czeka, przekonałbym panią, że tak. Ale obowiązki gospodarza... Pani wybaczy...

Panna Zofja zbliżyła się do pani Róży, która ją знаjomiła z towarzystwem. Chomiecki wziął pod rękę Szenera, rozmawiającego we framudze okna ze starym Vogelem i zabrał go do swego gabinetu.

Szener stracił trochę na humorze, uderzyło go bowiem chłodne przyjęcie ze strony bankiera; po raz pierwszy był dla niego taki zimny i ceremonjalny. Vogel bywał u córki tylko na większych zebraniach. Wrazie mniejszych obiadów lub herbat, pani Róża urządzała się zwykle w ten sposób, by ojciec o nich nie wiedział. Jego obecność krępowała swobodniejszą zabawę, przytem wymowa nadto przypominała pochodzenie. W liczniejszym towarzystwie można było zawsze tak uczynić, że go niemal wcale nie słyszano. Gdy wszczynał rozmowę z którymi ze szlachetnie urodzonych gości pani Róży, zjawiał się przy nim natychmiast anioł opiekuńczy w postaci zony lub córki, które zrećźnie przerywały sam na sam i poczynaly mówić, nie dając staremu przyjść do słowa. Zresztą wysyłano go zawsze wcześniej spać, tłómacząc to troskliwością o jego zdrowie.

W salonie zabawa nie wiodła się. Panowie poszli grać w karty lub palić papierosy do pokoju Chomieckiego, panie zostały same. Rozmowa toczyła się leniwo, przery-

wana ciągle milczeniem, pełnem nudy. Wszyscy czuli się sobie obcy, skiepowani atmosferą sztywną i ceremonjalną; pozorna serdeczność pani Róży czyniła wrażenie nieudanych wysiłków. Stary Vogel stał przy oknie i przypatrywał się, od czasu do czasu potrząsając głową, jak gdyby odpowiadał własnym myślom. Spostrzegłszy, że koło panny Zofji było miejsce wolne, przysiadł się wreszcie do niej.

— Co u pani słychać nowego? — spytał przyjaźnie.

Ona знаła bankiera od dzieciństwa i, wiedząc, że ją naprawdę lubił, miała również dla niego dużo sympatii. Była zadowolona z jego towarzystwa, które zwałniało ją od sennej rozmowy z nieznajomymi paniami.

— Wszystko po staremu, — odpowiedziała. — A jak pana zdrowie?

— Co tam moje zdrowie! Ja mam chorobę, z której mię już żaden doktor nie wyleczy. Ta choroba, to moje siedmdziesiąt lat. Ale po co o mnie mówić... Kiedy mi pani przedstawi swojego narzeczonego?

Panna Zofja, sama nie wiedząc czemu, zmieszała się na razie.

— Jakiego narzeczonego?

— No, czy ja wiem jakiego? Niech on będzie młody, zdrowy i uczciwy, niech umie pracować, a panią kocha...

— Dlaczego pan mi nie znajdzie takiego białego kruką? Tylko uprzedzam, że z tym ostatnim warunkiem będzie najcięższa sprawa...

— Z ostatnim?...

— Ktoby chciał we mnie zakochać się, proszę pana?

Vogel obrzucił ją spojrzeniem i, szczerzy, gdy nie chodziło o interes, spochmurniał. Rzeczywiście, wskromnej popielatej sukni pod szyję, z drobną twarzyczką ściągniętą powagą, oczami zamglonemi wyrazem znudzenia, panna Zofja nie mogłaby w tej chwili zwrócić uwagi niczyjej. Ci, co ją spotykali tylko na towarzyskich zebraniach, mówili o niej: ani ładna, ani brzydka. Dopiero w małym, poufalem kółku, między ludźmi, których znała i lubiła, twarz jej ożywiała się, oczy poczynaly błyszczeć, usta rozjaśniały się powabnym wdziękiem.

— Widzi pan, — dodała, — nawet pan nie może zaprzeczyć.

— Co też pani opowiada! — obruszył się stary. — Pani jest jak ta roślina, co potrzebuje wesółych, słonecznych promieni. A tutaj lampy świecą z pod abażurów smutno, tutaj pani jest nudno. Czy ja pani nie znam? Ja pamiętam, jak pani na rękach nosili.

— Dawne czasy!

Lecz Vogel upierał się przy swem pytaniu i powtórzył:

— Dlaczego pani nie wychodzi za mąż?



Gmach Kasy oszczędności we Lwowie.



Gmach sądu we Lwowie.

Pani Róża atoli była roztargniona. Co chwila spoglądała niespokojnie ku drzwiom, czy hrabia Zaklicki nie wchodzi. Całe towarzystwo zresztą wie-

— Musi pan mieć bardzo wygodne mieszkanie—dodał Szener.—Wejście prosto z bramy...

— Wygodne dla kobiet! — roześmiał się Tarkiewicz.

— I przytem doskonały punkt.

— Na jakiej ulicy? — spytał któryś z partnerów.

Szener odpowiedział za Tarkiewicza:

— Na Jasnej.

Karty były rozdane; grający zagłębili się w trudnych kombinacjach winta. Tarkiewicz przysunął sobie krzesło, usiadł za Chomieckim, i zapaliwszy papierosa, puszczał w górę niebieskie kółka dymu. Po grubych, wywinętych wargach błakał mu się ciągle pełen zadowolenia uśmiech. Nagle Chomiecki, który dostał był właśnie od przeciwników wielkiego szlema, odwrócił się do młodego szlachcica.

— Pan musisz mieć duże szczęście do kobiet, panie Tarkiewicz!

— Jakbyś pan wiedział!

— Bardzo się cieszę dla pana. Ale w takim razie nie graj pan nigdy w karty. Co ja mówię, nie powinienes pan nawet patrzeć w karty innych...

— Czy przynoszą panu nieszczęście?

— Poprostu nadzwyczajne. Od czasu jakiegoś pan za mną usiadł, figury w kartach nie widziałem.

— Kiedy tak, to wracam do pań...

— Które są za panem z pewnością ogromnie stęsknione,—dopowiedział Chomiecki.

Tarkiewicz przeszedł do salonu i zbliżył się do panny Zofji, przy której wciąż siedzieli Vogel i Białobocki. Tylko w tym kącie rozmawiano, nad resztą salonu leniwe znużenie i nuda panowały wszechwładnie. Pięknie wystrojone panie nie miały już sobie nic do powiedzenia i z trudnością kryły chęć ziewania; pani Vogelowa kiwała się w swym staroświeckim fotelu, walcząc z ogarniającą ją sennością. Tylko na pani Róży nie było znać zmęczenia, przeciwnie, była bardzo podniecona. Twarz jej pokryły ciemne wypieki, wzrok stawał się coraz niespokojniejszy. Czyżby hrabia miał nie przyjść?...

DCN

KONIEC ZATARGU MIĘDZY ANGLIĄ I WENEZUEŁĄ.

Kwestja linji granicznej między Gyaną angielską i Wenezuela była od dawna przedmiotem sporów. Zatarg przybrał ostrą formę w grudniu 1895 roku, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych, Cleveland, wydał orędzie, oznajmujące, że Stany Zjednoczone gotowe są bronić

Umilkł na chwilę i znowu zaczął:

— Pani źle robisz, trzeba wyjść za mąż. Panna, to człowiek niekompletny. pani szkoda by było... Co to jest nie mieć przez całe życie własnego domu!

— Mam przecie brata...

— Brat bratem, a mąż mężem.

Brat idzie swoją drogą, pani winna iść swoją. Ja panią bardzo proszę—dodał żartobliwie — ja pani daję krótki termin. Jeśli pani nie zaprosi mię na ślub, to jak się spotkam tam, pani wie, gdzie wszyscy kiedyś pójdziemy, z pani ojcem, to ja mu się będę skarżył: — Panna Zofja nie chciała słuchać starego przyjaciela...

Do salonu weszli jednocześnie Białobocki i Tarkiewicz. Pierwszy witał się bliżej tylko z panią Różą i jej matką, poczem, nie chcąc grać w karty, przysiadł się do Vogela i wmieszał do rozmowy z panną Zofją. Już był otrzymał z łaski bankiera kilka małych synekur, i w nadziei dalszych zysków, nadskakiwał mu cierpliwie i wytrwale, choć potem przedrzeźniał jego wymowę, a w chwilach złego humoru nazywał starym lichwiarzem.

Natomiast Tarkiewicz składał powściągnięte ukłony ze szlachecką zamożnością, prosił panią Chomiecką, by go prezentowała nieznanym damom i kiepską francuzczyzną opowiadał głośno, że wraca z opery, że przedstawienie było bardzo zajmujące. Gdy miał zaproszenie na wieczór, nie zaniedbywał nigdy pójść przedtem do teatru, by pokazać w pierwszym rzędzie krzesła swój piękny frak i błyszczące lakierki.

działo już, że wysoko urodzony klubman ma zaszczyścić dzisiejsze zebranie swą obecnością. Zarówno pani Vogelowa, jak pani Chomiecka powtórzyły kilkakrotnie, że spodziewają się go z pewnością, tylko nieco później, bo ma przedtem zareczynowy obiad u księstwa Melsztyńskich.

Wzrok pani Róży spoczął nagle na ojcu, któremu Białobocki opowiadał coś z żywą gestykulacją. Bojąc się, by ta rozmowa nie przeciągnęła się zbyt długo, zbliżyła się do nich.

— Papo—rzekła — jedenasta dochodzi...

I zwracając się do panny Zofji, objaśniła:

— Doktor nakazał papie chodzić wcześniej na spoczynek.

Vogel, zainteresowany plotkami Białobockiego, machnął ręką:

— Dobrze, dobrze... Zaraz sobie pójdę...

Tarkiewicz obszedł kolejno wszystkie panie. nie usiadł jednak przy żadnej. Wyraz jego twarzy zdradzał widoczne podniecenie: usta mu się śmiały, oczy świeciły, co chwila podkręcał sterczące do góry wąsiki. Wyglądał jak człowiek, niezmiernie z siebie zadowolony. Pozostał jeszcze kilka minut w salonie, a potem wysunął się nieznacznie do gabinetu. Grano w winta przy dwóch stolikach. Tarkiewicz zbliżył się do tego, przy którym siedzieli Chomiecki i Szener, i witał się z nimi.

— Byłem u pana wczoraj z wizytą—rzekł do niego Szener.—Znalazł pan mój bilet?

— Znalazłem; bardzo załowałem, że pan mię nie zastał.

praw Wenezueli siła. Przez chwilę wojna między dwoma wielkimi narodami anglo-saskimi wydawała się nieunikniona. Zarówno w New-Yorku, jak i w Londynie opinia publiczna była bardzo wzburzona, ton szowinistycznej prasy namiętny. Oboje rządy okazały więcej spokoju i równowagi. Zgodzono się na sąd polubowny.

W dziejach stosunków międzynarodowych sąd ten będzie stanowił pamiętną kartę. Ze strony Anglii powołano doń dwóch dygnitarzów sądownictwa wielobrytyjskiego, lordów Russela of Killowen i Collinsa. Wenezuela zaprosiła do reprezentowania swoich interesów prezesa i członka najwyższego trybunału Stanów Zjednoczonych, pp.: Fuller'a i Brewer'a.

Po raz pierwszy arbitrami sądu międzynarodowego mianowani zostali nie dyplomaci, lecz wytrawni znawcy prawa. I, jakby pragnąc jeszcze podnieść bezstronną powagę sądu, czterej pomienieni arbitrzy powołali na prezesa sądu p. Martensa, profesora uniwersytetu petersburskiego, znakomitego znawcę prawa międzynarodowego, który ostatnio, jako delegat rosyjski na konferencji pokojowej w Haadze, zyskał sobie powszechne uznanie.

Interesujące są okoliczności, które towarzyszyły temu zaszczytnemu wy-



Profesor Martens, przedstawiciel rządu rosyjskiego na konferencji w Haadze i superarbitr sądu rozjemczego między Ameryką i Wenezuela.

szerekim uznaniem i zaufaniem cieszył się ten uczynek?

Prace sądu rozjemczego trwały trzy i pół miesiąca. W ciągu tego czasu miało miejsce 55 posiedzeń, na których strony przeciwne wносиły obronę swych interesów. Przemówienia te stanowią nie mniej jak 12 tomów. Prócz tego, jak nas raczył poinformować sam sz. prof. Martens, członkowie sądu przestudjowali 30 tomów różnorodnych dokumentów, zebranych przez obie strony. Cyfra tych dokumentów wynosiła 2,635. Jak widzimy, członkowie trybunału międzynarodowego nie korzystali tego lata z wakacji.

Wyrok, ogłoszony w dniu 3 b. m., wydany został w duchu pojednawczym. Nie wszystkim pretensjom Wenezueli uczyniono zadość i nie wiadomo, czy w Caracas werdykt ten przyjęty zostanie z radością. Nie zmniejszy to wszakże jego powagi i wartości, tem bardziej, iż zapadł jednomyślnością głosów. Prof. Martens nie potrzebował korzystać nawet ze swego prawa głosu, który, w razie równego podziału zdań, przeważałby szale.

Należy dodać, że prace i wyrok sądu

rozjemczego większe może budziły zainteresowanie w Europie, niż w kraju, o który chodziło. Wenezuela jest ogarnięta w obecnej chwili płomieniem rewolucji i dziś niepewnym jest jeszcze, które stronnictwo odniesie zwycięstwo. Dopiero nowy rząd, który obejmie kierunek nawy państwowej, będzie mógł wyrazić swą wdzięczność sądowi rozjemczemu za usunięcie raz na zawsze powodów do niesnasek z potężnym sąsiadem.

Kr.

Z WIERZYKÓW.

O Trembeckim.

Gdy cię widzę, jak wzrostem ogromny i duchem,
Rymujesz dla walego króla politykę,
Jak potracasz powszednich kłopotów fałszem,
Jak, z duszą mędrca, wino stawisz i podwinkę,
Jak cię rozbartowują praca młoda i marna —
Zdajesz mi się Samsonem, co obraca żarną.

W. Gomulicki.

L. TOLSTOJ.

WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XXV.

Pierwszem wrażeniem Niechludowa, gdy się obudził nazajutrz, było, że popełnił czyn ohydny.

Począł przypominać sobie wszystko: nie było ohydneho, nie było złego czynu, ale myśli były, złe myśli o tem, że wszystkie jego teraźniejsze zamiary ożenienia się z Kaśką i oddania ziemi chłopom — że wszystko to są niemogące się ziszczyć marzenia, że on tak nie wytrzyma, że to jest nierealne i sztuczne, zaś żyć trzeba, jak się żyło dotąd.

Nie było złego czynu, ale było to, co gorsze jest od złego czynu: były złe myśli, od których pochodzą wszystkie złe czyny. Złego uczynku można już więcej nie popełnić i żałować, że się go popełniło, ale ze złych myśli lęgną się wszystkie złe uczynki. Zły czyn pochyla tylko drogę ku innym złym czynom, ale złe myśli niepowstrzymanie ciągną człowieka na tę drogę.

Gdy Niechludow powtórzył sobie w duchu z rana swoje wczorajsze myśli, zdziwił się, że choć na chwilę mógł im dać wiarę. Jakkolwiek nowem i trudnem być mogło to, co miał zamiar uczynić, wiedział, że obecnie jest to jedyne możliwe dlań życie i, jakkolwiekby prostym i łatwym okazał się powrót do dawnych przyzwyczajęń, wiedział, że to jest śmierć. Na myśl o wczorajszej pokusie doznawał tego, czego doznaje człowiek, który się rozespał i któremu chce się, chociażby nie śpiąc, wylegać się jeszcze chwilę w ciepłym łóżku, pomimo, iż wie dobrze, że czas wstawać, gdyż czeka nań ważna i wesola praca.

Dzień ten, ostatni dzień pobytu swego w Petersburgu, Niechludow zaczął od pojechania na Wasiljewskij Ostrów, do Szustowej.

Mieszkanie Szustowej było na drugim piętrze. Niechludow, trzymając się wskazówek stróża, trafił na tylne wejście i po krętych, prostopadłych schodach, wszedł prosto do gorącej kuchni, zięjącej gęstym zapachem jadła. Podżyła jejność z zakasanymi rękawami, w fartuchu i w okularach, stała przy kuchni i mieszała coś w dymiącym rondelku.

— Pan do kogo? — zapytała surowo, patrząc na wchodzącego po przez szkła okularów.

Niechludow nie zdążył wymienić nazwiska, gdy na twarzy kobiety pojawił się wyraz przestachu i radości.

— Ach, książę! — krzyknęła, ocierając ręce o fartuch. — Ale czemu tedy, przez kuchnię? Dobroczynco nasz! Jam jej matka. Zbawco nasz! — mówiła, starając się pochwycić i ucałować ręce Niechludowa. — Wczoraj byłem u pana. Siostra nalegała koniecznie. Ona jest tu. Proszę pana, bardzo proszę tedy, za mną — mówiła matka Szustowej, prowadząc Niechludowa przez wąskie drzwi i ciemny korytarzyk, poprawiając po drodze, to podkasaną suknię, to włosy. — Moja siostra Kariłowa... pan pewno słyszał? — dodała szeptem, przystanąwszy u drzwi. — Ona była wmieszana... Kobieta bardzo rozumna.

Otworzywszy drzwi z korytarza, matka Szustowej wprowadziła Niechludowa do małego pokoiku, gdzie na kanapce przed stołem siedziała niewysoka, dość pełna paniąka w perkalowej bluzie w paski, z kręcącymi się jasnymi włosami, otaczającymi jej twarz okragłą, bardzo bladą, podobną do matczynej. Naprzeciw niej siedział, we dwoje zgięty na krześle, młody człowiek w ruskiej koszuli z wyszywanym kołnierzem; czarne miał wąsiki i bródkę. Oboje byli widocznie tak zajęci rozmową, że spostrzegli się dopiero wtedy, kiedy Niechludow ukazał się we drzwiach.

— Lidjo, to książę Niechludow, ten sam...

Blada dziewczyna zerwała się szybko, nerwowym ruchem i poprawiając kędziór włosów, co się był wyrwał z poza ucha, wpatrzyła się lekliwie we wchodzącego gościa.

— Więc to pani, ta straszna kobieta, za którą wstawiała się Wiera Jefremowna? — rzekł Niechludow, uśmiechając się i wyciągając do niej rękę.

— Tak, to ja jestem — odparła, uśmiechając się całą twarzą i ukazując w tym dobrym, dziecięcym uśmiechu rząd bardzo ładnych zębów. — To ciocia chciała bardzo widzieć pana. Ciociu! — zawołała miękko, dźwięcznym głosem, zwracając się ku drzwiom.

— Wiera Jefremowna była bardzo zmartwiona, gdy panią zaaresztowali — rzekł Niechludow.

— Tu, albo może nie, tu lepiej niech

pan siądzie—mówiła Lidja wskazując na miękkie, nadiłamane krzesło, z którego przed chwilą powstał był młody człowiek. — Mój kuzyn, Zacharow — dodała, zauważywszy spojrzenie, którem Niechludow obrzucił młodego człowieka.

Młodzieniec, tak samo dobrodusnie uśmiechając się, jak Lidja, przywitał się z gościem i, gdy Niechludow zajął jego miejsce, wziął sobie krzesło z pod okna i usiadł obok niego. Z sąsiedniego pokoju wyszedł jeszcze gimnazysta, blondyn, lat może szesnastu i w milczeniu przysiadł na oknie.

— Wiera Jefremowna, to wielka ciocia przyjaciółka, ale ja nie znam jej prawie wcale — rzekła Lidja.

Teraz wyszła z sąsiedniego pokoju w białym kaftanie, przepasana skórzanym pasem kobieta o rozumnym, sympatycznym wyrazie twarzy.

— Witam pana, jakiś pan dobry, żeś przyjechał — zaczęła mówić zaraz, sadwiąc się na kanapie obok Lidji. Co słychać z Wierą? Widział ją pan? Jakże się ona godzi ze swym losem?

— Nie uskarża się — rzekł Niechludow — powiada, że ma samopoczucie olimpijskiej pogody.

— Ach, Wiera, poznaję ją w tem! — uśmiechając się i kiwając głową, mówiła ciotka — ją trzeba znać. To wspaniały charakter. Wszystko dla innych, nic dla siebie.

— Tak, ona niczego nie żądała dla siebie, a troszczyła się tylko o pani siostrzenicę. To ją głównie gryzło, jak mi mówiła, że ją uwięzili bez żadnej racji.

— Bo tak i było — rzekła ciotka. — Straszna rzecz! Ona właściwie przeze mnie tak cierpi.

— Ale bynajmniej, ciociu — odezwiała się Lidja — jabym i bez cioci zabrała papiery.

— Pozwól mnie wiedzieć lepiej — ciągnęła dalej ciotka. — Widzi pan — mówiła dalej, zwracając się do Niechludowa — wszystko poszło od tego, że pewna osoba poprosiła mnie o przechowanie przez czas jakiś swoich papierów, a ja, nie mając mieszkania, odniosłam je do Lidji. A u niej tejże nocy zrobiono rewizję i zabrali papiery i ją samą, i ot, trzymali aż dotąd; żądano, aby się przyznała, od kogo je ma.

— Ja też nie powiedziałam — wtrąciła żywo Lidja, nerwowo skubiąc kosmyk włosów, który jej zresztą nie zawadzał.

— Ależ ja i nie mówię, że powiedziałam — odparła ciotka.

— Jeżeli Mitina zaaresztowali, to wcale nie z mego powodu — mówiła Lidja, rumieniąc się i oglądając wkoło siebie.

— Nie mów już o tem, Lidko — rzekła matka.

— Owszem, czemu? ja właśnie chcę opowiedzieć — mówiła Lidja, nie uśmiechając się już, ale rumieniąc i nie przyglądając, tylko kręcąc na palce swój łozek i wciąż oglądając się wkoło.

— Wszak ty wiesz, co było wczoraj, kiedy zaczęłaś mówić o tem.

— Bynajmniej... niech mama pozwoli. Ja nic nie powiedziałam — ja milczałam tylko. Kiedy on mnie dwa razy pytał o ciocię i o Mitina, nie powiedziałam i uprzedziłam go, że odpowiadać wcale nie będę. Wtedy ten Pietrow zaczął mi wmawiać: „Wszystko — powiada — co pani maie powie, nikomu nie może wyjść na złość, przeciwnie... jeżeli pani powie, to pani oswobodzi niewinnych“. Ale ja i wtedy, zawsze tak i powiedziałam, że nie powiem. Wtedy on do mnie mówi: „Dobrze, dobrze, już niech pani nie mówi, tylko niech pani nie zaprzecza temu, co ja mówię“. I zaczął wymieniać nazwiska i wymieniał Mitina.

— Daj spokój nie mów.

— Ach, ciociu, niech ciocia nie przeszkadza... — i Lidja bezustannie targała swoje pasemko włosów i oglądała się dookoła. — No i nagle, wyobraź pan sobie, dowiaduję się — mnie pukaniem w ścianę zawiadamiają — że Mitina wzięli. No — myślę — ja wydałam! I tak mnie to poczęło męczyć, tak męczyć, że omal nie zwarzjowałam.

— I okazało się, że wcale nie z twojej przyczyny on był zaaresztowany — rzekła ciotka.

— Ale ja nie wiedziałam. I myślę: wydałam go. Od ściany do ściany wciąż chodzę i nie mogę nie myśleć. I myślę: ja wydałam! Położę się, zakryję głowę i słyszę — do ucha ktoś mi szepce: wydałaś, wydałaś Mitina, Mitina wydałaś. Wiem, że to halucynacja, ale nie mogę nie słyszeć. Chciałabym nie myśleć i też nie mogę. To właśnie było najokropniejsze! — mówiła Lidja, coraz to więcej wzruszona, motając wciąż na palce pasmo włosów i rozmotując je znowu i wciąż oglądając się wkoło.

— Lidko, uspokój się — powtórzyła matka, dotykając jej ramienia.

Ale Lidka już się nie mogła zatrzymać.

— To dlatego takie okropne... — poczęła znów mówić, ale nie dokończywszy zakała nagle, zerwała się z kanapy i, zaczepiając się za krzesło, wybiegła z pokoju. Matka wyszła za nią i niebawem wróciwszy, zawiadomiła, że Lidka zdenerwowana i już nie przyjdzie.

— I za co tak zwiehnęte to młode życie? — rzekła ciotka. — Najgorzej mnie to boli, bo ja byłam mimowolną przyczyną tego wszystkiego.

— Da Bóg, wiejskie powietrze ją wyleczy, — powiedziała matka — wyślemy ją do ojca.

— Tak jest, gdyby nie pan, zginęłaby zupełnie, — rzekła ciotka. — Dziękuję panu. A widzieć pana chciałam dlatego, aby poprosić go o oddanie listu Wierze Jefremownej, — dodała, wydobywając list z kieszeni. — List nie zapieczętowany, może go pan przeczytać, i albo zniszyć, albo oddać, — jak pan uzna za stosowne, jak doradzą pańskie przekonania. — W liście tym nic niema kompromitującego.

Niechludow wziął list, obiecał go oddać i, pożegnawszy się, wyszedł.

List, nie czytając go, zapieczętował i postanowił wręczyć komu należało.

XXVI.

Niechludow byłby wyjechał z Petersburga tegoż jeszcze wieczora, ale obiecał był *Mariette* być u niej w loży i choć czuł, że tego robić nie należy, wszelakoż, zagłuszając głos sumienia, wmawiał w siebie, że powinien dotrzymać danego słowa. Oprócz chęci widzenia raz jeszcze *Mariette*, zdawało mu się, że chce raz jeszcze przymierzyć samego siebie do tego, tak blizkiego i swojego niegdyś, a dziś tak mu obcego świata.

— Czy zdołam oprzeć się tym pokusom? — nie całkiem szczerze myślał Niechludow. — Zobaczymy; ostatni raz.

Przebrawszy się we frak, przyjechał na drugi akt wiecznej „*Dame aux camélias*“, w której przyjeżdżna aktorka, w odmienny niż inne sposób pokazywała ludziom, jak umierają suchotnice.

Teatr był przepełniony i Niechludowowi wskazano lożę *Mariette*'y, traktując z szacunkiem pana pytającego o nią.

W korytarzu stał lokaj w liberji i uklonił mu się, jak znajomemu, otwierając drzwi przed nim.

Wszystkie rzędy łóż z siedzącymi i stojącymi w nich figurami, oraz wszystkie karki i siwe, szpakowate, łysiejące, łyse, ufryzowane, napomadowane głowy siedzących na parterze — wszyscy spektatorowie ze skupioną uwagą wpatrzeni byli w wystrojoną, w jedwabiach i koronkach, wykrzywiającą się i nie naturalnym głosem debituującą monolog, chudą, kościstą aktorkę. Któs syknął gdy otworzyły się drzwi i dwie strugi ciepłego i chłodnego powietrza musnęły twarz Niechludowa.

W loży siedziała *Mariette* i nieznanoma jakaś dama w pasowej narzutce, z wielką, ciężką fryzurą na głowie, — oraz dwóch mężczyzn: jenerał, mąż *Mariette*, piękny, wysoki mężczyzna, o twarzy surowej z orlim nosem, z piersią naprzd podaną, w podwatowanym sztywnym mundurze, oraz łysiejący blondyn z wygolonym podbródkiem, bielejącym między dwoma wspaniałymi bokobrodami.

Mariette, pełna wdzięku i elegancji, szczupła, w sukni wyciętej, ze swemi silnemi muskularnemi ramionami, spuszczać się pochyło od szyi, na której, w miejscu złączenia z ramieniem, czerniał znaczek rodziwy — obejrzała się zaraz i ukazała wachlarzem Niechludowowi krzesło za sobą. Przytem uśmiechnęła się do niego uśmiechem pełnym wdzięczności, uprzejmości i — jak jemu się wydało — głębokiego znaczenia. Mąż jej, ze spokojem, którego nie tracił nigdy, spojrzał na Niechludowa i uklonił się głową. Znać było po nim — po spojrzeniu, którem obrzucił żonę, — że to on władca i posiadacz pięknej żony.



TRANSWAAL.

Dla orientacji czytelników naszych, interesujących się przebiegiem wypadków w Afryce południowej, zamieszczamy powyżej mapę terenu wojny, uzupełniającą sprawozdania, podawane w dziale bieżącym „Kraju”. Mapa ta, opracowana według najnowszych zdjęć kartograficznych sztabu jeneralnego angielskiego, uwiaryściwia nie tylko ważniejsze miejscowości, ale także główne linie komunikacyjne, które w górzystym terenie południowo-afrykańskim stanowią czynnik wojenny ważniejszy, niż gdzie indziej. Mapa, oprócz sprzymierzonych republik, obejmuje także znaczny pas krajów pogranicznych, a więc: w pierwszej linii Natal, na którym stoczone zostaną główne bitwy, północną część Kaplandu, dalej na wschód od republik

kraje: Griqua i Beczuanów, będące pod zarządem angielskim, zaś na północ Rodezję, własność „South-Afrika Comp.” Na wschód znajduje się Mozambik portugalski, w którym wojska angielskie mają prawo przemarszu, i kraje: Zulu i Tonga, posiadłości angielskie.

Pierwszy zatem rzut oka na mapę wykaże, że dwie sprzymierzone rzeczypospolite otoczone są ze wszystkich stron przez kraje angielskie. Z tego wypływa, że wojna ze strony boerów musi być zaczepną, a nie odporną. Muszą oni koniecznie oprzeć się o morze, od strony południowo-zachodniej, w przeciwnym bowiem razie grozi im prosto otoczenie, zaciskanie coraz większe otaczającego ich kołem angielskiego pierścienia. Ale nie tylko geograficzne i strategiczne położenie zmusza ich do wojny atakującej. Wymagają tego także: konfiguracja

terenu i wymogi taktyki wojennej. Natal wciną się między oba państwa ostrym klinem, którego zachodni bok stanowią góry Draken, wschodni zaś rzeka Buffalo.

Klin ten, obejmujący okręgi: Lady-smith i Newcastle, jest dla Anglików niezmiernie ważną pozycją, gdyż z niego zagrażać mogą stolicom Transwaalu, Pretorii i Johannesburgowi, odległym od Charlestownu o 250 kilometrów zaledwie, a zatem o siedm dni marszu. Zdobywszy te miasta, wojska angielskie mogłyby z łatwością wykonać strategiczny wyłom aż do granicy zachodniej Transwaalu i rozdzielić terytorja i wojska sprzymierzeńców.

Klin ten posiada nadto pierwszorzędą strategiczną doniosłość, jako teren, przecięty wielką linią kolejową z kilku gałęziami i całą siecią doskonałych

dróg bitych, wreszcie jako posiadający szereg fortec, jak: Ladysmith, Warwick, Newdigate, Marshall i Evelin. Ocenili te warunki głównodowodzący wojskami sprzymierzonych państw, generałowie Joubert i Grinslow, kierując swe siły w tym kierunku zaraz w pierwszym dniu wojny, kiedy jeszcze siły anglików nie dorównywały siłom boerów.

X.

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 10 października.

[Koniec bezrobocia w Creusot. Nowa epoka w dziejach sądów polubownych. *Populus rex* i jego zabawy. Na wyścigach w Maisons-Laffitte. Walka byków w Enghien. Prawo i wola ludowa. Przechadzka po wystawie. Nowy styl architektoniczny. Amerykański konkurs. Pobyt w Rambouillet z Flammarionem. Astronomia i telepatja. Nowa książka Flammariona p. t.: „L'Inconnu“].

Pomysłny koniec bezrobocia w Creusot obdarzył nas niespodzianym i nowym w historii, jeżeli się nie mylę, przykładem sądu polubownego, zadowalającego strony obie. Pospolicie w podobnych przypadkach strony godzą się wprawdzie, ale jedynie względem zobowiązań potępienia wyroku — i wymyślenia sędziemu. Na tak wyjątkowe zjawisko złożyły się rozmaite przyczyny. Wielorakie postronne wpływy były tu w grze i różne cudze pieczenie piekły się przy ogniu gasnących wielkich pieców. Strejkujący robotnicy osiągnęli w zysku prawo powrócenia do warsztatów, z których nikt ich nie wyganiał, i do zajęć, których odmawiać im nie śniło się nikomu, zwłaszcza w gorącym obecnym, wystawowym czasie. Ale p. Roldes, jeden z agitatorów, popchnął swoją kandydaturę do poselskiego mandatu, a pan Waldeck-Rousseau zjednał sobie napowrót nadwreżone sympatie socjalistycznego stronnictwa w Izbie. Przy tem kilkudziesięciotysięczna część ukrońwionego *demosu* korzystała z trzytygodniowych feryj. Bawiono się doskonale za pieniądze pana Sznajdera i jego akcjonariuszów. No i za swoje własne. Straty w zarobkach obrachowane zostały na 700 tys. fr. Baga-tela! Dzięki utrzymywanym dotąd, a nadwreżonym obecnie, patriarchalnym stosunkom, miejscowa ludność robocza należy do najzamożniejszych. Aby nie odejmować pracy nadwreżonym ze swoich robotników, pan Sznajder utrzymywał w ruchu warsztaty, na których tracił każdorocznie od 800 tys. do 1,200 tys. fr. W tym roku będą go one kosztowały drożej. Ale tegoby tylko brakowało, żeby *populus rex* nie mógł poswygolić od czasu do czasu!

Zo śmiercią pana Faure'a resztki pańszkości, monopolizowanej niegdys

w górze, poszły na dół, do rękodzielni, szynkowni — i rynsztoków. Przewrócenie piramidy do góry nogami ujawnia się w tych nawet przedziałach społecznego życia, gdzie przewaga arystokratycznego żywiołu zdawać się mogła najlepiej zapewniona. Temi dniami, dla odechnięcia świeżem powietrzem i skorzystania z ostatnich uśmiechów jesiennego słońca, dałem się zaciągnąć na wyścigi w Maisons-Laffitte. Okolica przesliczna zresztą i wymuska-na, jak gotowalnia ładnej kobiety. Zielony tor wśród kwiatów, wygląda niby aksamitna wstążka na kape-luszu. Będąc na wyścigach, jakże nie grać? «Stawiaj na Dodd'a» — mówi mi mój towarzysz. Ponieważ w tym roku mamy konie *liche*, jak-by z pod Faszody — anglicy wszędzie nas biją! — więc rzeczoznawcy wolą wybierać dzokiejów, a Dodd, rodowity francuz zresztą, który dwa lata temu był chłopakiem stajen-nym, jest w modzie obecnie i przy szczęściu. Stawiam na Dodd'a. Za-ledwie zdążyłem załatwić się z to-talizatorem, aliści słyszę głosy: «Dodd na przedzie! Wygrywa, jak chce!» Patrzę: istotnie, sina kurtka wysunęła się o dwie długości ko-nia. Wygrał! Chodźmy po pieniądze. Wtem z przeciwnej strony nowa wrzawa, i tym razem głośniejsza. «Złe — mówi mój towarzysz — wy-grana przepadła!»

— Jakto?

— A nie słyszysz ich tam, naprze-ciwko?

Naprzeciwno, po drugiej stronie zielonej wstążki, jest trybuna trzy-frankowych i obok jednofrankowych sportsmenów. Mimo dnia powszed-niego, ukrońwiony *demos* natłoczył się tam potężnym zastępem i hałas podnosił wielki. Widać było i pod-niesione pięści.

— Czego oni chcą?

— *Panem et circenses*. Mieli za-bawę; teraz chcą pieniędzy. I, na nieszczęście, nie stawiali, jak wi-dać, na Dodd'a.

— Więc co?

— Więc Dodd będzie zdystanso-wany.

— Dlatego, że im się tak podoba?

— A jużci! Wyłamałoby barjery i do grzbietów naszych gotowiby się dobrać. A już Dodd z pewno-ścią nie wyszedłby cało. Szczęściem komisarze znają swoje rzemiosło. Często im się to teraz trafia.

I Dodd był zdystansowany.

W powrocie do domu, bez wygra-nej, miałem towarzystwo kilku oby-wateli z przeciwka, którzy bardzo zrećnie uczepili się poręczy wago-nu i na stopniach odbyli całą pół-godziną drogę do Paryża.

— Alboż to wolno? — pytałem mo-jego towarzysza.

— A ktoby im tam bronił! Nie pytają o pozwolenie. Zresztą nie-masz nigdy wypadków.

Niemasz istotnie drugiego kraju na kuli ziemskiej, w którymby rów-ny stopień swawoli obchodzić się mógł równie tanim kosztem. Nieza-leżność ruchów wywdzięczyła się specyficznem wykształceniem, mó-ralnem i fizycznem nawet, społecz-nego organizmu. Dlatego patrzącym z daleka na to, co się tutaj dzieje, tak trudno zdać sobie sprawę z rze-czywistej doniosłości zjawisk, któ-rych tragiczność i niebezpieczność pozornymi są tylko. *Populus rex* używa jedynie przywilejów, z któ-rych korzystał swojego czasu Lud-wik XIV; ale ze jest wielogłowy, więc robi więcej hałasu. Z prawa-mi zaś obchodzi się *à la* Ludwik XVI: usuwa je na stronę, kiedy mu za-wadzają.

Wznowiona świeżą onegdajszą ka-tastrofą kwestja *walki byków*, dostar-cza charakterystycznej ilustracji do historii tych stosunków. Prawo nie dopuszcza igrzysk tego rodzaju. Mnożą się też od lat kilku rozpo-rządzenia władz policyjnych i wy-roki trybunałów w tym sensie. Ale jednocześnie na całym terytorjum, od Nimes do Roubaix, mnożą się także *areny* z wszystkimi, do krwa-wej zabawy należącymi narzędziami. Onegdaj doczekaliśmy się ich w En-ghien, pod murami stolicy. Prawo swoje, *populus rex* swoje! Na nie-szczęście, tym razem pierwszy byk z rzędu popsuł zabawę, wydostając się na wolność skroś nadto kruche, z cienkich desek i płótna skle-czone ogrodzenie. Sprzeciwiając się w zasadzie igrzyskom, policja nie wdaje się w ich urządzenie. Przy-szło do oblawy i polowania w wol-nem polu, przyczem miejsce torea-dorów, pikadorów i czulusów zabra-ła miejscowa zandarmerja, i byk nie był zakłuty, według programu, ale zastrzelony. Bykowi wszystko jedno; ale było kilkanaście osób po-turbowanych z jego racji. I cóż tedy dalej? Nic. Kierujący igrzyska-mi, rodak nasz, Luceński, naśladował p. Dupuy, mówiąc: *La séance continue!* Policja na razie wzięła górę i zam-knęła posiedzenie. Ale *populus rex* postanowił, że zabawa będzie odło-żoną tylko — i postawi na swoim z wszelką pewnością.

Zabawa w Creusot groźną się na-razie zdawała dla przyszłej wystawy. Pokazało się jednak, że składowe części metalicznych budowli są już w pogotowiu na placu Marsowym. Więc i w tym względzie nie-masz niebezpieczeństwa. Jako materiał konstrukcyjny, żelazo odgrywać bę-dzie zresztą tym razem rolę drugo-rzędą. Wróciliśmy do drzewa. Lek-

kie drewniane klatki, pokrywane nową mieszaniną wapna i gipsu. naśladowa do złudzenia kamień ciosany i nadają się do wszelkich architektonicznych form i ozdób. Specjaliści zaręczają, że w ten sposób przygotowany materiał budowlany, nie jest palnym. Chcę wierzyć; ale swoją drogą skóra mi cierpnie na widok tych sosnowych pudełek, i Chicago staje mi w pamięci. Zwłaszcza przy ciasnocie wszystkich pomieszczeń, która odbija się ujemnie także na ogólnym wyglądzie wszechświatowego jarmarku. Przy wielkiej okazałości w szczegółach i olbrzymich proporcjach całości, brakować mu będzie odpowiedniej perspektywy. Nie bardzo powabną okaze się skądinąd dla oka, tak sędzę, przypadkowa monotonna architektura, jednostajność kopuł, wieńczących wszystkie budynki z jakimś niespodzianym pozorem włosko-indyjskiej egzotyczności. Nawet pałace sztuk pięknych na polach Elizejskich nastroszyły się bombastami wierzchołkami, nie zasługując jednak wogóle na uszczypliwe zarzuty, odzywające się często, zwłaszcza w ustach cudzoziemców.

Przecież nie architekci francuzcy zasadzili Dreyfusa!

Ponczającym być może w tym względzie niedawny wypadek konkursu, urządzonego w Antwerpi i w Chicago, na budowę amerykańskiego uniwersytetu, z nakładem 110 milionów franków, którą to sumę przeznaczyła na ten cel jedna z miejscowych miliarderek. Było 80 konkurentów ze wszystkich okolic świata. Między innymi twórca Reich-

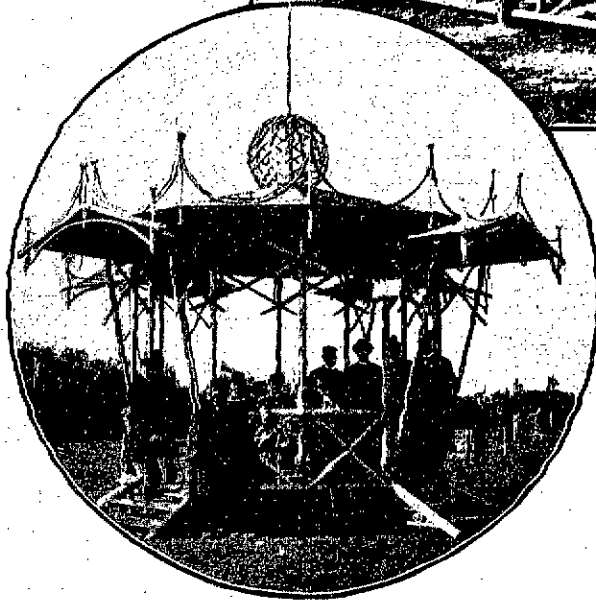


Pałac w Plungianach.

stagowego pałacu w Berlinie. Pierwszy konkurs w Antwerpi odznaczył 17 projektów, przyczem okazało się, że ich autorowie są wszyscy, bez wyjątku, uczniami paryskiej Szkoły sztuk pięknych. Na drugim, ostatecznym konkursie w Chicago, zwyciężył francuz, młody zdobywca *prix de Rome*, p. Bernard.

Na wystawie brakuje dotąd — gwoźdza. Nadzieje, pokładane w legendowej *lune à un mètre*, okazały się przesadzonemi. Według objaśnień, których udzielił mi świeżo mianowany kierownik przedsięwzięcia,

Flammarion. nie zobaczymy księżycy na odległość jednego metra, ani nawet na odległość tysiąca metrów. Te ostatnią cyfrę trzeba jeszcze pomnożyć czterdzieści razy. Ale swoją drogą zapędzimy w kąt



Pawilon sędziów.

Amerykę. Przy 60 metrach długości, nowa luneta posiadać będzie, odlane i oszlifowane w jednym z tutejszych zakładów, szkło ze średnicą, mierzącą 1 metr i 25 centymetrów, to jest o całe 25 centymetrów więcej, niż największe amerykańskie.

Z Flammarionem bawiłem temi czasy dwa dni w Rambouillet. Nie pana Loubeta odwiedzaliśmy tam. Był już wyjechał do Montelimar, zostawiając wspomnienia mniej wesołe, niż swojego czasu nieboszczyk Faure. Spotkaliśmy dużo skwaszonych fizjonomij, zwłaszcza między przedstawicielami miejscowego przemysłu i handlu. «Poczeiwy może człowiek, ale pokazać się nie umie!»

Nie zaglądaliśmy także do księżycy. Zbieraliśmy materiały do książki p. t.: «*L'Inconnu*», której pierwszy tom ukazać się ma niebawem w druku, a o której, jeżeli się nie mylę, wspominałem już na tem miejscu. Flammarion, pospołu z astronomicznymi badaniami, uprawia od lat trzydziestu kilku dział magnetyzmu zwierzęcego ze wszystkiemi jego zaświatowemi nawet okolicami. W przeszłym roku sprowadzał z Włoch sławną Eusapję i odbywał z nią całomiesięczne ćwiczenia, z których wyniósł te same mniej więcej wrażenia, co i inni specjaliści. Eusapja i jego przekonawała czasem, ale czasem także dawała się łapać na gorącym uczynku oszustwa, na przykład poruszając magnetyczną siłą drobne przedmio-



Z wystawy w Plungianach. Pawilon myśliwski.

ty, przyczem okazało się, że jeden z jej bujnych włosów był w robocie.

W Rambouillet trafiliśmy na inne zdumiewające *medium*, które jednak niewiele nas nauczyło. Widzieliśmy, ma się rozumieć, stoliki latające w powietrzu i rozmawialiśmy z Wiktorem Hugo, a nawet z jego wnuczką, która zapomniała na śmierć o dacie swojej własnej śmierci. Musi jej być wesoło na tamtym świecie!

Jak dotąd, Flammarion szczyci się z posiadania danych pewnych, ze ścisłością naukową stwierdzonych, jedynie co do zjawisk, dotyczących *telepatji*, to jest magnetycznego związku między odległemi istotami duchowemi i możności przenoszenia wrażeń tą drogą. Pierwszy tom nowego dzieła poświęcony też będzie wyłącznie temu przedmiotowi. I, sądząc z udzielonych mi wskazówek, będzie zajmującym. Więc przy braku innych nowości księgarskich, polecam go czytelnikom.

Nemo.

PLUNGIANY.

Nawiązując, jak zwykle, do każdego opisu rysunkowe onego objaśnienie, uzupełniamy sprawozdanie z oibytej niedawno wystawy rolniczej w żmudzkich Plungianach („Kraj” N 40) odtworzeniem kilku zdjęć fotograficznych, wykonanych na miejscu. O przeszłości zaś samych Plungian i stanie ich obecnym pozwalamy sobie do relacji naszego korespondenta dorzucić szczegółów kilka.

Miasteczko Plungiany, niegdyś stolica starostwa, dziś w pow. telszewskim leżące, aż do końca XVIII stulecia było w posiadaniu najzasłuższych ro-



Ks. Michał Ogłowski

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Bohowityn. „Nasi dekadenci“, powieść ze schyłku XIX wieku. Kraków, 1899, in 8-o, str. 329 i 322. Gebethner i S-ka.

Pod nazwą dekadentów autor rozumie wszystkich ludzi wykołajonych, zarażonych pesymizmem, mających wolę słabą i brak kierowniczej idei życiowej. Cała galerja takich dusz chorobliwych przesuwają się tu przed oczami czytelnika. Ruina szczęścia własnego i cudzego wydaje się ich celem. Jeden z nich odbiera sobie życie, drugi ginie gdzieś pod obcym niebem, inny zatruwa się morfiną i grą karcianą zapełnia życie, a bohater powieści, zabiwszy w uniesieniu czło wieka, idzie do ciężkich robót, aby tam odpokutować zbrodnię. Obok tych postaci „dekadentów“, jasną rolę rozumem, szlachetnością, poświęceniem inne postacie mężnie i kobiecie, które walczą z prądami ujemnymi. Walka ta kończy się zupełną ich porażką, nie mogą bowiem nietylko prądów tych opanować, ale i nie są w możności ocalić od rozbięcia swych ukochanych, dotkniętych zarazą „dekadentką“. „Dekadentyzm“ został tu odmalowany przez autora w całej jego wstrętnej nagości.

Jan August Kisielewski. „W sieci“. Wesoly dramat w dwóch częściach, a pięciu aktach. Kraków, 1899, in 8-o, str. 604.

Praca została przez autora nazwana „wesolym dramatem“ przez ironję. Bohaterami dramatu są: malarzka Julia Chomińska młoda dziewczyna, wierząca w swój talent i wyrządzająca się ze sfery „filisterskiej“ do świata sztuki, oraz Jerzy Boreński, początkujący literat, „piłujący“ na wszystko, co jest określoną szkołą, kierunkiem, słowem na wszystko, co posiada pewną skryształizowaną już formę. Boreńskiemu pali się w głowie, młody chłopiec upęda się za ideałem, z którego sam sobie nie zdaje sprawy; jest to natura nerwowa, wrażliwa, nie zrównoważona, łatwo zapalająca się, przesłaknięta teorjami neobaronizmu i nietzscheizmu. Chce ratować Julję, raczej jej talent, z kleszczy małowieszczańskiego świata, ale Julja wychodzi za mąż, stosownie do wymagania swej rodziny, za człowieka poziomych myśli i uczuć. Małżeństwo dla obojga staje się męką, a Jerzy zyskuje sławę, ale traci zdrowie.

Ks. Jan Nuckowski T. J. „Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficzno-“. Kraków, 1899, str. 117.

Autor dowodzi tu, że filozof niezbędnie potrzebuje punktu oparcia, który może znaleźć w czterech bezpośrednich, przez się oczywiście zrozumiałych prawdach, stanowiących cztery główne filary, cztery kamienie węgielne całej jego budowy. Zasadami temi są: fakt samowiedzy, fakt i zasada oczywistości, zasada tożsamości i niesprzeczności, zasada racji. Na tych zasadach—pisze autor—filozof bezpiecznie oprzeć się może, a wówczas siła i energia umysłu swego nie ziemie tylko, ale wszechświat cały poruszyć będzie w stanie i „dojść do niezawodnie po sześciu jestestw skończonych i względnych aż do Tego, który jest bezwzględny i przetrwał bytu, dobra i piękna“.

Kazimierz Rakowski. „Entstehung der Grossgrund Besitzung im XV und XVI Jahrh. in Polen“. Poznań. 1899, in 8-o, str. 56. Biedermann.

Po wyjaśnieniu, na jakich źródłach oparta została praca niniejsza, poświęcono na sprawę powstania wielkich fortun w w. XV i XVI, autor przedstawia warunki polityczno-ogrodne w Polsce od czasów najdawniejszych, rozbiiera wpływ kolonizacji niemieckiej, charakteryzuje stan i znaczenie drobnej szlachty, daje nam wreszcie obraz ustroju wsi polskiej w w. XIV. Dalej, przechodząc do wieków następnych, notuje zmiany, które zaszły w ciągu wieku XV, oraz maluje obraz przewrotu z w. XVI. Wnioski ogólne i niektóre dane statystyczne kończą wykład.

Dr. M. Jezienicki. „Cenniejsze utwory łacińskie Janickiego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego“. Lwów, 1898, str. 122.

Znajdujemy tu wybór pism w tytule wymienionych autorów polsko-łacińskich, a mianowicie: 9 elegji i 3 epigramaty Janickiego, 4 elegje Kochanowskiego,

oraz „Iter Romanum“ Sarbiewskiego. Wydawca dodał wstęp o humanizmie we Włoszech i w Polsce, życiorysy poetów, oraz objaśnienia do tekstów.

NEKROLOGJA.

JULJA-ANTONINA
Marjanowa Kossakowska,

po krótkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu d. 12 (24) sierpnia r. b., w majątku Drebuszyskach w powiecie kowieńskim. Ś. p. Julja Kossakowska urodziła się w roku 1857 w swym dziedzicznym majątku Romanowie, na Litwie; córka Mieczysława i Olimpij z Żylińskich-Zyzniewskich. Będąc wzorową i ujęszą żoną i matką dzieci, odznaczała się niepospolitą zdolnościami umysłu; one to bezsprzecznie uczyniły z niej znakomitego rolnika-praktyka—na tem polu nie jej obrem nie było. Obok zalet umysłu, posiadała niewyczerpane skarby najdelikatniejszego uczucia: głęboko religijna, prosta i szczerą w obęściu, oddana tylko rodzinie, tkliwa na wszelką niedolę ludzką, umiała tchnąć w życie domowe i rodzinne dziwną jakąś pogodę.

Zwłoki ś. p. Julji w dniu 16 (28) sierpnia r. b. na cmentarzu kościoła Żejmenckiego, w rodzinnym grobie Kossakowskich złożone zostały przy licznych udziałach obywateli i włościan, a słowa kapłana, dyktowane sercem i prawdą, wygłoszone nad mogiłą, pokrytą lianami wieńcami, potwierdziły to, co jako szczerze kochający i zalety ś. p. Julji wielbiący, podjęli do wiadomości publicznej—z głębi duszy i serca żrącego powtarzając: Racz jej dać, Boże, odpocznienie w krainie niezmaconego szczęścia, światła i prawdy, a ziemia, w której prochy jej leżą, niech jej będzie lekką! (7124).

OGŁOSZENIA.

WYDAWNICTWO

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie i Łodzi.

ŚWIECI PAŃSCY

czyli

Dzieje Kościoła Katolickiego w żywotach świętych, Ks. MARJAN FULMAN, Magister św. Teologii.

I. Psychologia świętych, przez Prof. Henryka Joly.

II. Św. Augustyn z Canterbury i jego towarzysze, p. O. Brou T. J.

III. Św. Augustyn, Ojciec i Doktor Kościoła, p. Ad. Hatzfelda.

Cena każdego tomu 10 kop. Następnym tom, w druku.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2751)

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Generał Tomasz

Pomian Hrabia

LUBIEŃSKI.

2 duże tomy z 4 rycinami, zawierające wspomnienia i pamiętniki z czasów od 1784—1870 r.

Wydane p. Rogera Mr. Lubieńskiego.

Cena rb. 5.

GEBETHNER i WOLFF

w Warszawie. (2740)

WAŻNE

dla miłośników przeszłości dziejowej!

Księgarnia St. J. ZALESKIEGO i S-ki

Warszawa, Szpitalna 5.

podjęła pomnikowe wydawnictwo

POD NAZWĄ

MONOGRAFJA

kościółów rz.-kat. w Królestwie Polskiem.

Dzieło obejmuje historie poszczególnych kościołów, reprodukuje widoków zewnętrznych, wnętrz, ołtarzy, posągów i pamiątek, słowem wszystko, co w danej świątyni zasługuje na uwagę. Pod względem techniki drukarskiej i ilustracyjnej nie ustępuje najbardziej wspaniałym wydawnictwom zagranicznym. Wychodzi w dwóch wydaniach: na kredowym i welinowym papierze. Ze względu na wewnętrzną i zewnętrzną wartość, stanowić będzie prawdziwą ozdobę salonu i biblioteki polskiego domu.

Treść drugiego zeszytu:

Kolegiata w Łowiczu (dalszy ciąg). — Kościół parafialny w Dzierzkowicach. — Kościół parafialny w Woźnicy — Łowicz. Kościół pod wezwaniem Św. Ducha (dokończenie nastąpi w 3-im zeszycie).

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Cena za zeszyt dwu-arkusowy na papierze welinowym, t. j. tygodniowy, kop. 40, z przesyłką kop. 64 kop.

Cena za zeszyt ośmio-arkusowy na papierze welinowym, t. j. miesięczny, rubli 2, z przesyłką rb. 2 kop. 30.

Osoby, pragnące otrzymywać wydawnictwo nasze na papierze kredowym, winny wnieść jednorazową dopłatę na całe dzieło przy pierwszym zeszycie w kwocie rubli 5.

Dla uniknięcia znacznych wydatków na przesyłkę pocztową, na prowincję wysłać będziemy zeszyty miesięczne. Nadsyłający rb. 12 jednorazowo do naszej księgarni, lub do wskazanych przez nas w prospekcie agentur po za Warszawą, kosztów przesyłki nie ponoszą. (2735)

Wydawnictwo BRONISŁAWA NATANSONA.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

na uroczystość setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

(1798—1898).

2 tomy wielkiego formatu na welinie, ozdobione 74-ma rycinami i portretami wysokiej wartości artystycznej.

Tom I zawiera stron 371. — Tom II stron 300.

Całe dzieło obejmuje 149 nieznanych rozpraw, opowiadań, wspomnień, opisów i listów autorów żyjących i zmarłych.

Cena obu tomów razem rb. 5.

Skład główny w księgarni JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Swiat № 9.

Zamawiający wprost ze składu głównego, kosztów przesyłki pocztowej w obrębie Królestwa i Cesarstwa nie ponoszą. (2723)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK“

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20, 2-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20, lub całe dzieło w 47-ku zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (Morceaux) ze słowniczkiem w 4-eh językach. Zeszyty po 15 kop. (pocztą 18 k.) SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy 14 zeszytów. Kurs Wyższy 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztę dopłata do każdego rubla po 25 kop. (2719)

Na żądanie wysyła się bezpłatnie 1-szy zeszyt „Samouczka“ Francuskiego i Roskiego. Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie.

Nowość!

Książę Szczerbatow.

KAMPANJA POLSKA

Księcia Paskiewicza

W 1831 r. (2721)

Przekład z francuskiego. — Cena rb. 1.20

Skład główny w księgarni JANA FISZERA, Warszawa, Nowy-Swiat 9.

KSIĘGARNIA

E. W ENDE i S-ka

Warszawa, Krak.-Przedm. 9.

otrzymała na skład główny:

D-ra J. CARO

DZIEJE POLSKI

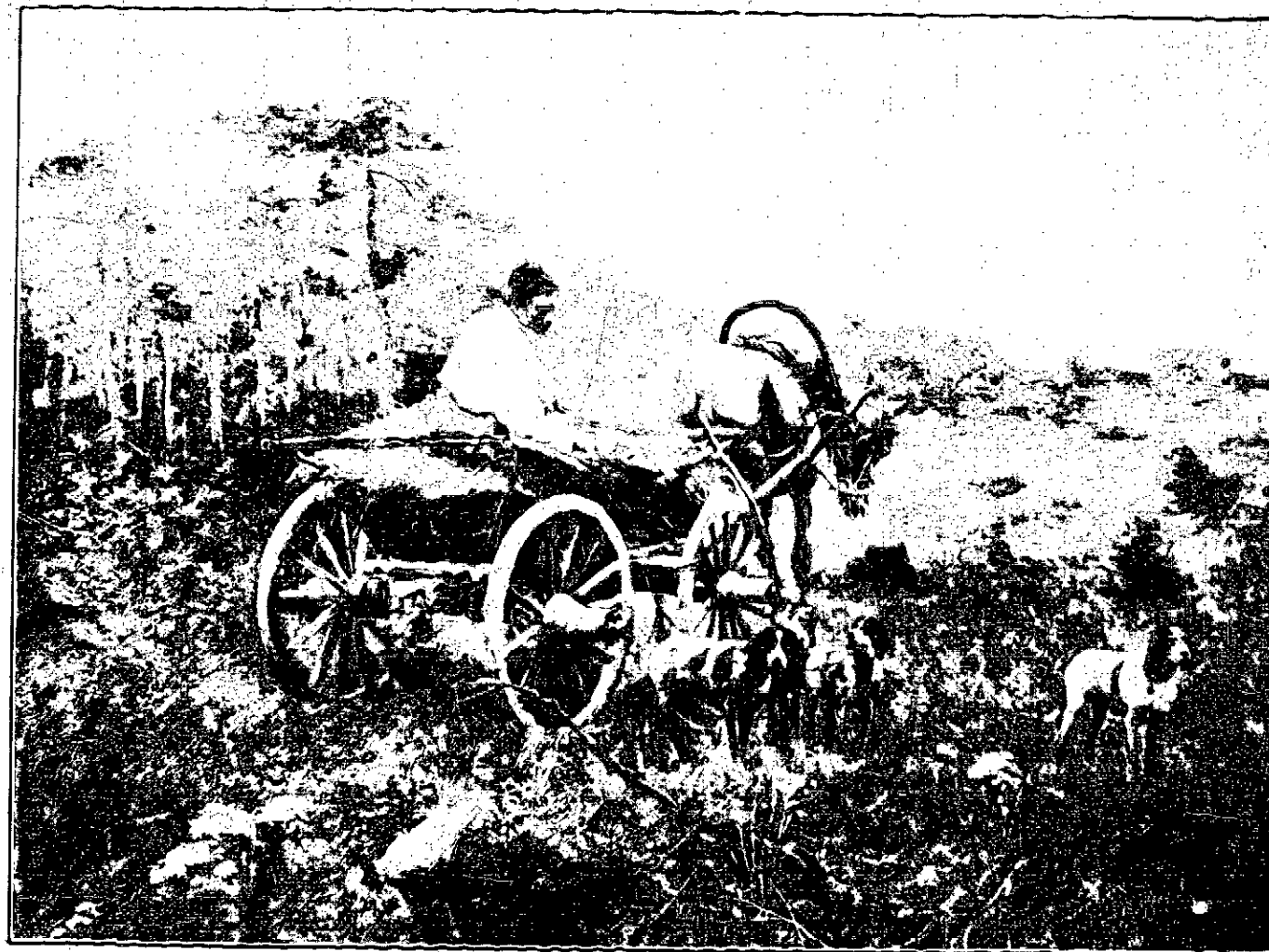
TOM PIĄTY. 1455—1480.

Przełożył Stanisław Mieczysławski.

Cena 1 rb. (2736)

Wydawnictwo z zapomogi Kasy pomocy imienia D-ra J. Mianowskiego.

ALBUM „KRAJU”.



Autotypia zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot.

NA STANOWISKU.

OBRAZ MICHAŁA WYWIÓRSKIEGO.

węgla, jako gałęź górnictwa, która stanowi zawsze podstawę rozwoju przemysłowego. I jestem dziś przekonany, że właśnie ten nacisk, położony zarówno przez Szczepanowskiego jak Zimę na kopalniach węgla, kosztem innych przedsiębiorstw, był pierwszym fałszywym krokiem, który w dalszych następstwach doprowadził do katastrofy. Węgiel bowiem, nawet jeśli jest racjonalnie wydobywany, wymaga wielkich kapitałów lub kredytu, on to więc spowodował, że Szczepanowski pod naciskiem Zimy sprzedał Schodnicę w przeddzień jej rozkwitu, co było drugim fatalnym krokiem.

Dalej opowiada Wolski, że nieszczęściem Szczepanowskiego byli ludzie, którzy kopalnię podczas jego nieobecności prowadzili nieumiejętnie, a nawet niesumiennie. W ciągu ostatnich lat pp. Wolski i Odrzywolski kilkakrotnie mieli sposobność zapewniać Zimę, że na wypadek ostateczności, gotowi są przyjąć w pomoc Szczepanowskiemu całym majątkiem, aby nie dopuścić do katastrofy. Nakoniec przedłożyli Zimie dokładnie wypracowany memoriał, w którym obowiązuje się pokryć wszystkie długie Szczepanowskiego, byle im zostawiono czas na powolną ich amortyzację i wolną rękę do prowadzenia interesów. Dokument opiewał na pięć milionów. Ale już było zapóźno. Popłoch wybuchł. Pod naciskiem wypadków, dali marszałkowi kraju pełnomocnictwo do sprzedaży swoich kopalń, czego dziś bardzo żałują.

Przewodniczący trybunału: Życzeniem panów byłoby teraz, aby nie sprzedano tych kopalń?

P. Wolski: Tak jest, ponieważ wątpię, ażeby się dało uzyskać cenę, odpowiadającą rzeczywistej ich wartości. Sądzę także, że Kasa oszczędności daleko lepiej wyszłaby, czekając na powolną amortyzację z dochodów kopalń!

Obronca dr. Grek: Czy pan może przedstawić, jakie pan miał dochody w r. 1896 i 1897.

P. Wolski: W r. 1896 około 360 tys., a w r. 1897 około 440 tys. złr. czystego dochodu.

Dr. Grek: Chciałbym wyjaśnić pewną zbytkowną rzecz, mianowicie wydawanie „Słowa Polskiego“. Czy Szczepanowski ponosił jakie ofiary na rzecz tego pisma?

P. Wolski: Szczepanowski żadnych wydatków na „Słowo Polskie“ niełożył i fałszem byłoby twierdzenie, że z funduszy Kasy oszczędności poszło cośkolwiek na ten cel. Popieraliśmy „Słowo Polskie“ z własnych dochodów, mianowicie wypłaciliśmy mu subwencję w kwocie 230 tys. złr. Był to zbytek, prawda, ale wobec tego, że żadnych innych nie robiliśmy, wolno nam było na ten jedyny sobie pozwolić. Chodziło nam przytem o stworzenie organu, z którego łamów mógłby Szczepanowski przemawiać, nieczem nie krępowany. Ambicji osobistych nie mieliśmy, żaden z nas bowiem nie ubiegał się o mandat.

P. Kazimierz Odrzywolski, powołany jako następny świadek, jest temperamentem wybuchowym, nie umiejącym zupełnie nad sobą panować. Opowiadając dzieje swoich doświadczeń w zawodzie naftowym, zapala się, daje się unosić fali ogarniających go uczuć, robi niemal trybunał z sali sądowej i radby ztąd

głośno wołać do wszystkich, aby poszli do jego ukochanej Schodnicy i przekonali się, że tylko tam, w centrum wielkiego przemysłu, znajduje się potęga, rozkwit, kultura i siły żywotne.

Dr. Grek: Czy pan uważa Szczepanowskiego za fantastę?

P. Odrzywolski: Nie pojmuję, jak się podobna opinia mogła przyjąć. Jeżeli Szczepanowski jest fantastą, to dlaczego powierzano mu układanie budżetu Austrii i taryf kolejowych? Jak mógł fantasta stworzyć i zorganizować olbrzymi przemysł? W Słobodzie rungurskiej chodził w robotniczej bluzie, nakłaniał swoich inżynierów do pracy fizycznej. Czy nie dowód, że stapał po gruncie rzeczywistości? Wierzył zbyt łatwo ludziom, ale z tego nie można jemu robić zarzutu, tylko tym, którzy wiary jego nadużywali. Podniósł technikę naftową, tak, że dziś stoi ona wyżej w Galicji, aniżeli gdziekolwiek indziej. Anglobank kierował się we wszystkich ważniejszych momentach jego zdaniem, a gdy Szczepanowski zrezygnował z posady członka rady nadzorczej, używano wszystkich możebnych wysiłków, aby go zatrzymać. Ten fantasta musiał w Schodnicy sam zaczynać wszystko od początku, bo od nikogo nie miał pomocy. Budował drogi dla sprowadzania węgla i maszyn, bo konie padały w wybojach. Nikt tam nie zajrzał nawet, żeby przynajmniej z ciekawości zobaczyć, jak wygląda nowe ognisko przemysłu. Dziś także nie jest lepiej. Oddaliśmy cały majątek, ale czy ci panowie wiedzą, co mają? Jeden dyrektor Steczkowski był w kopalni. Wszyscy wołają, że to loteria, a nikt niema wyobrażenia o tem, co mówi!

Podczas przesłuchania p. Odrzywolskiego, odczytuje przewodniczący trybunału ów memoriał, który obaj współnicy wnieśli w grudniu 1898 r., na krótko przed katastrofą, do dyrekcji Kasy oszczędności z oświadczeniem, iż pokryją dług Szczepanowskiego. Z memoriału tego dowiadujemy się, że od r. 1893 skomasowali w Schodnicy obszar około 40 morgów, i że w październiku w roku 1898 pewna spółka angielsko-niemiecka ofiarowała im cenę kupna 3½ miliona. Suma ta byłaby pokryła wszystkie ich własne zobowiązania, pozostawiając na czysto pół miliona i „dom naftowy“ we Lwowie, szacowany na 300 tys. złr. Odrzucili jednak myśl sprzedaży kopalń, raz dlatego, że cena nie stała w racjonalnym stosunku do ich wartości, powtóre, że nie chcieli ostatniej wielkiej kopalni polskiej oddawać cudzoziemcom, a po trzecie — że pragnęli ocalić Szczepanowskiego. Sanacja miała być rozłożona na szereg lat.

„Jesteśmy gotowi — brzmią słowa memoriału — poświęcić wszystkie nasze dochody, a gdyby tak być musiało, to i cały majątek, jeżeli tylko utwierdzimy się w przekonaniu, że tą drogą dadzą się ostatecznie rozwikłać i uzdrowić interesy Szczepanowskiego. Nie sądzimy, aby ktokolwiek szlachetnie myślący mógł zapomnieć o roli, jaką Szczepanowski odegrał w historii naszego przemysłu i kraju... Patrzyliśmy z blizką, jak od lat dwudziestu, nie myśląc o sobie, zapoznany nieraz, a zawsze wyzyskiwany, pracował niezmordowanie na wszystkich polach, które mu otwierały

jego zdolności... W tej walce stargał zdrowie, a dla siebie nie wyniósł nic... Niemniej ta długoletnia pionierska działalność Szczepanowskiego nie poszła na marne dla ogółu. Tysiące ludzi znalazło zarobek; on wychował całe pokolenie dzielnych, inteligentnych pracowników, stworzył nowe wartości... My wychowaliśmy się na programie „Nędzy Galicji“, i jemu zawdzięczamy majątek. Upadek Szczepanowskiego byłby także upadkiem programu“...

Piękny dokument.

Nagły wybuch popłochu finansowego d. 19 stycznia udaremnił jednak te zamiary.

— Pod wpływem krachu i piekła, jakie szalało nad nami — mówił p. Odrzywolski — zdaliśmy się na łaskę i niełaskę Kasy. Daliśmy więc nie tylko gwarancję, ale i pozwolenie na sprzedaż.

Przewodniczący: Podczas krachu obliczał pan wartość Schodnicy na 8 i pół milionów. Czy ta cyfra odpowiada i dziś rzeczywistości?

P. Odrzywolski: Wobec podwyższenia cła od nafty, jest ona jeszcze bardziej prawdopodobna.

Przewodniczący: Wedle wspomnianego obliczenia, wartość innych przedsiębiorstw przedstawia się jak następuje: Borysław ½ miliona złr., Opaka 200 tys. złr., inne tereny 270 tys. złr., dom naftowy 300 tys. złr., spółka rurociągową 50 tys. złr. — razem około 11,300,000 złr. Czy panowie mieli zamiar spłacić wszystkie długie Szczepanowskiego, prócz objętych gwarancją?

P. Odrzywolski: Tak jest.

Przewodniczący: A możliwość tej spłaty?

P. Odrzywolski: Gdyby nam rozłożono na szereg lat, spłacilibyśmy nawet ze samej Schodnicy.

Sensacyjne zeznania złożył zarządca kopalń Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego z ramienia Kasy oszczędności — świadek Łodziński. Rozwija on obszernie myśl, że cały dług można doskonale i bez ryzyka spłacić w ciągu najbliższych lat. Kopalnie prosperują bardzo pomyślnie. Obecnie, to jest z końcem r. 1899, odda Łodziński Kasie oszczędności ze samej Schodnicy 400 tys. złr. Przez pięć lat następnych, wobec nałożenia cła na ropę rosyjską, będzie Schodnica dawała po 700 tys. złr. rocznie. W r. 1905, 1906 i 1907 produkcja zaczęnie się zmniejszać, ale ponieważ z drugiej strony zmniejszają się także wkłady, pozostanie więc i nadal zysk roczny 700 tys. złr. W r. 1908 i następnych, przez długi szereg lat, Schodnica będzie dawała coraz mniej, lecz zawsze jeszcze tyle, że gdyby ją kto kupił za milion, zrobiłby na tem dobry interes. Razem więc Schodnica dałaby Kasie 7 milionów. Prócz tego jest w Schodnicy fabryka narzędzi, która w ostatnim roku wykazała 69 tys. złr. czystego zysku, oraz inwentarz, który kosztował milion, a wreszcie tereny w Uryczu, Kosmaczu, Grażiowej, Wiciowie i Opacie. P. Łodziński wyraża nadzieję, że marszałek kraju hr. Badeni, który ma pełnomocnictwo do sprzedaży Schodnicy, wysle wprzód na miejsce ekspertów, a ci przekonają się, że byłoby błędem nie do darowania oddawać kapitalistom obcym kopalnię za ofiarowaną kwotę 4 milionów.

Na zapytanie d-ra Greka, co wie o

trybie życia Szczepanowskiego, odpowiada p. Łodziński:

— Cały ten dom cechowała zawsze wygórowana skromność. Zbytek był tu do tego stopnia obcym, że gdy Szczepanowskiemu interesy szły najświetniej, kazał swemu synowi zarabiać lekcjami, aby się przyzwyczaił do pracy. „Jeżeli będziesz kiedy miał majątek, to nie dla siebie, lecz dla kraju“.

Tak wyglądają w streszczeniu główne momenty trzeciego tygodnia procesu.

O Szczepanowskim.

Z całej katastrofy postać Szczepanowskiego wychodzi w ten sposób, iż uderza w niej przede wszystkim tragiczne nieszczęście, które go powaliło.

Winą jego główną była niepraktyczność, o której tak z sarkazmem pisze „Słowo Polskie“:

„Pionier postępu powinien był wiedzieć, że przyjaciele i doradcy są od tego, aby ciągnąć wodę na swoje młyny, że pełnomocnicy chcą czasem budować sobie kamienice, że raporty, donoszące o dwumetrowej grubości węgla, należy czytać: „pięćdziesiąt centymetrów“, że podstawą dobrego interesu jest „wyzyskiwanie“ strony przeciwnej, że każdy kontrakt szanującego się adwokata musi mieć kilka „podrywów“, że „poręczyć“, znaczy tyle, co zapłacić, że spółnicy uczestniczą w zyskach, ale nie w stratach. Powinien był pamiętać, że tu nie Węgry, gdzie rząd gorączkowo hodzi o młoty przemysł, ani nie Królestwo polskie, gdzie dla Tyzenhauzów, Staszyców i Steinkellerów znajdowały się kapitały. Tu nie było co liczyć ani na rząd, ani na kraj, ani na społeczeństwo. Tu rozpoczynający przedsiębiorca sam sobie buduje drogi, a wzamian za to płaci do powiatu, na gościniec dla pana marszałka, swoim kosztem rozszerza stacje, płaci wysokie taryfy, ginie od węgierskiego przemysłnictwa. Tu, ze wszystkich władz rządowych i krajowych, roztacza w opiekę, czujność nad zawiazaniem przemysłu krajowego jedna tylko — po-latkowa! Tu dla przemysłu jest jeden tylko kredyt — lichwiarski, a jeśli się znalazł drugi — tajny, to tem gorzej!“

Bardzo sympatyczną sylwetkę Szczepanowskiego daje feljetonista „Kurjera Warszawskiego“, p. Wł. Rabski.

„Było to przed kilku laty, na otwarciu kongresu prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu. Skończył się zwykły w takich wypadkach ceremoniał, nadszedł chwila ciszy, na katedrze stanął Szczepanowski. Mówił o siłach żywotnych narodu polskiego, a gdy rozpoczął przemówienie swoje, coś, niby cień rozmarowania, zawisnął nad publicznością. Głos wydawał się suchy, język nie płynął rytmicznie, frazes z frazesem łączył się jakby męczącym wysiłkiem. Ale im bliżej mówił, tem uroczystsza stawała się cisza, tem większe zaskupienie w słowach, płynące z katedry, tem wszechwładniejsze ujarzmienie serc i umysłów. Zdało mi się, że jakaś moc ogromna, idąca ze sceny i kładzie się na słuchaczy, zapalając dusze głęboką wiarą w obliczenia i wnioski tego człowieka. Głos jego brzmiał teraz, jak uderzenia

kilofu o granit. W przestankach i namysłach było coś, jakby wyszarpanego z najskrytszej głębi i najgłębszej wiary. A cyfry — martwe statystyczne rachunki, świeciły, jak wielkie pochodnie. I rzecz dziwna! publiczność tak wrażliwa wobec fosforycznych frazesów, tak nieczuła wobec arytmetyki ekonomicznej, witała burzą oklasków liczby Szczepanowskiego. A on dalej odważał żywotność narodu polskiego, ustawiał bilans i horoskopy rozwoju, rzucał olbrzymie snopy światła w mroki przyszłości i skończył nie wspaniałym akordem muzyki krasomówczej, lecz krótkim, twardym: „Tak jest i tak będzie“.

„Potem widziałem go na jakimś raucie, gdy otoczony gromem inteligentnych słuchaczy mówił o swych przedsiębiorstwach naftowych i nowym systemie wiertnictwa. Mówił rzeczowo, zwięźle i ściśle, ale chwilami miarowy krok jego myśli zamieniał się w galop i Szczepanowski odślaniał drzemające w duszy swojej marzenia o jakiejś Kalifornii galicyjskiej, o zaludnieniu jałowej krainy setkami fabryk, kopalń i warsztatów, o przeobrażeniu charakteru narodowego na modłę angielską i o wszechwładnej potędze woli ludzkiej, dla której żadne „ultra posse“ nie istnieje, która jednym konsekwentem „chcę“ zamienia karłów w wielkoludów, jałowe pustynie w doliny Szyrazu, biedny, przed widmem głodu uciekający za morza lud galicyjski na społeczeństwo syte, przywiązane do gleby — już nie macochy, lecz macierzy szczodrej. Wtedy to po raz pierwszy doznałem wrażenia, że w tym pozornie trzeźwym, ostrożnym, obliczającym wszystko na uncje ekonomistcie, drzemie sporo marzycielskiego optymizmu“.

A dziś? Tam na ławie oskarżonych, przed sądem przysięgłych, siedzi człowiek złamany, z zapadłymi oczyma, z piętnem bólesci na twarzy i z prokuratorским „J'accuse“ przed sobą. A imię mu: Szczepanowski!

„Przeliczył się Szczepanowski. On, wychowaniec obcego kraju, przecenił społeczeństwo swoje i źle ocenił stosunki. To ziemia nowa, to dopiero świty rozwoju ekonomicznego, gdzie na niewykarczowanych ścieżynach, w niepewnym świetle zmierzchu rannego, łatwo się potknąć i upaść. Tu tylko krok za krokiem posuwać się można, bo galop wiedzie ku Tarpejskiej skale.“

„Jest coś tragicznego w spowiedzi tego człowieka, gdy opisując dzieje katastrofy, mówi ze smutną prostotą i jakby z cichym żalem przeciw tajemniczej „Ananke“, o swem niedoświadczeniu, o delikatności kobiecej, która mu ręce pętała w brutalnej walce targowisk, o doktrynerstwie i bezkrytycznym entuzjazmie swoim. On, którego przed kilku laty sławiono jako wzór amerykanizmu, on, wychowaniec Anglii i Kanady, wyznaje publicznie, że jakaś wrodzona miękkość i uprzejmość nie pozwalała mu przy zawieraniu milionowych kontraktów bronić bezwzględnie interesu własnego, że dawał zaliczki bez żadnych gwarancji dla siebie, że dręczyło go poczucie nadmiernej odpowiedzialności i ono to skłaniało go do skupowania współników, gdy przedsiębiorstwa chyliły się ku upadkowi, a w uszach mu brzmiały lamenty towarzyszących niedoli.“

Niechaj sam ginie, byle wyrzuty innych nie pełzały w progach jego domu!“

A gdy się ziemia chwiać pod nim zaczęła, gdy klęska po klęsce waliła się na barki pioniera, wtedy ogarnął go ów fatalny mrok desperacji, towarzyszący tak często bankrutom.

„Ten ustęp zeznań Szczepanowskiego przed trybunałem przysięgłych, w którym mówi o tragicznej walce obowiązków publicznych z egoizmem kupieckim, to temat jakby stworzony dla pióra poety. A wywiera on może i dlatego tak głębokie wrażenie, że zdetronizowany „król przemysłu galicyjskiego“ nie pozuje ani jednym wyrazem na bohatera, nie fosforyzuje nigdzie deklamacją dramatu życia swojego. Przeciwnie! w jego słowach jest jakby obawa, że ktoś go posadzić może o spekulację na patryjotyzm swych sędziów, i dlatego podnosi bezustannie z naciskiem, że jego służba publiczna miała swe źródło w egoistycznych pobudkach, że broniąc interesów kraju, bronił interesów własnych, że te szanse, które przeciw węgrom budował w parlamencie wiedeńskim, były tarczą ochronną dla jego własnych przedsiębiorstw, wreszcie, że wir życia parlamentarnego go nęcił, bo miał większe kwalifikacje na posła, niż na przemysłowca. Wogóle cała spowiedź Szczepanowskiego ma ogromną siłę wzruszającej szczerości. Gdy porusza winy otoczenia, dotknięcia jego są lekkie, jak muśnięcia wachlarza, gdy mówi o własnych błędach i słabościach, obnaża je z całą bezwzględnością, nie osłania niczego, nie wspina się na koturny tragicznego majestatu.“

„Byłem nicudolny — mówi — byłem słaby, byłem wielkością przecenioną, nie mówcie tylko, że byłem nieuczciwy“.

I jest taki dźwięk prawdy w tym testamentie Szczepanowskiego, bo testamentem była mowa przed sądem przysięgłych, że trudno stać wobec niego z urąganiem na ustach.

„Zawiodło wszystko i runął jak dąb, strzaskany piorunem. W sali sądowej cisza uroczysta. Oto spowiada się konający, a wszyscy czują, że on wciela w sobie jedną z tych przedświtowych walk rozwoju ekonomicznego, które u bram przyszłości składają trupy pionierów, co padli w walce o jutro. Jakaś bolesna zaduma unosi się nad mówcą i słuchaczami. A on, oskarżony, mówi: „Ci, co drogi przemysłowi torują, najmniej mają zysków, a największe ponoszą ofiary. Z moich eksperymentów korzystali inni i korzystać będą ci, co po mnie przyjdą“.

To jedyne dumne słowo w tej przedziwnie prostej i skromnej spowiedzi, jedyna kokarda zasługi, którą sam sobie bohater tragedji przypina.

KIJÓW

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 21. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stałe, kowadła, młoty.
Olów, cyna, miedź, blachy i t. p.

(754)

Grand-hôtel W KIJOWIE.

Najpierwszy hotel w Kijowie. 120 numerów od 75 kop. do 12 rb. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pierwszorzędna. Ogrody: letni i zimowy. Wieczorami koncert salowej orkiestry wiedeńskiej. (678)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luze & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Keres i Porto. Wina burgundzkie firmy „O. Marey & C-te Liger-Belair à Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque” — „He de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marnier”, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Dozmu J. J. Duret w Bordeaux. (680)

Generał M. Dragomirow.

JOANNA D'ARCO

(DZIEWICA ORLEAŃSKA).

Z upoważnienia autora przejmujemy z rosyjskiego S. Stawozański. CENA 1. 50 z przesyłką kop. 65, nakładem Leona Idzikowskiego w Kijowie, Kreszczatik dom № 29. (690)

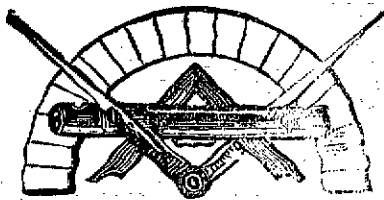
„MARQUISE”

Kijów, Mikołajewska 4.

Nowo utworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast pocztą za załączeniem. (67.)

„CONTINENTAL”

Najwytworniejszy, stylowy hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie. Oświetlenie elektr. Apartamenty rodzinne, sale zebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim. Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)



MOROCHOWIEC

Budowa fabrycznych kominów. Przemysłowe i fabryczne piece. Wentylacja i ogrzewanie rozmaitych systemów.

Medale za wystawy w Charkowie w 1880 r. i w Moskwie w 1882 roku.
Kijów, Fundulejewska № 31, Telefonu № 835. (686)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHADZYŃSKI

Kijów, Fundulejewska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst.: w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBOWAJĄCE urządzenia z kompletną gwarancją Hydrotechniki

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku).

Kijów, Kreszczatik, № 41. (677)

A. BUKOWIŃSKI i J. SLASKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerii. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryk maszyn; fabryk noży dyfuz. A. Paschena; fabryk pasów Temler i Szwede; fabryk pomp Rohn, Zieliński i S-ka; fabryk transmisji i kołowni „Syrena” w Warszawie; fabryk rur kanaliz. „Nowa” w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Ceskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

Książę F. GIEDROYĆ

W BERDYCZOWIE.

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brezenty, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafta, smary, części zapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

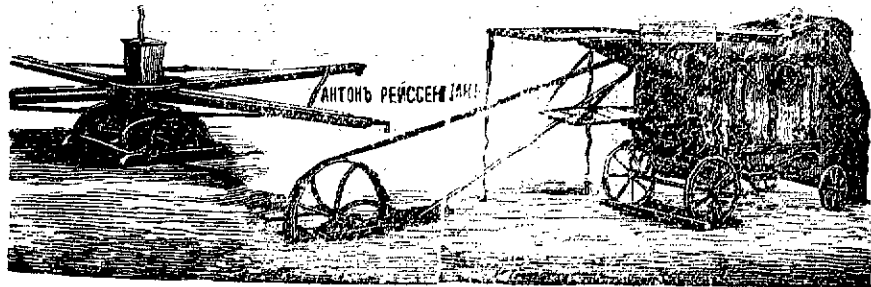
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć. (620)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZECZYSZCZANIE SIŁY ELEKTRYCZNEJ na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (698)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



Generalna Reprezentacja fabryki

Antoni Reissenzahn, Praga Czeska.

w Kijowie, Wiel. Wasilkowska, № 15.

Polca Sz. Ziemiauom i Składow:

♦ Parowe PŁUGI systemu Compound. ♦

♦ MŁOCARNIE parowe i LOKOMOBILE. ♦

♦ SIEWNIKI rzędowe i rzutowe. ♦

♦ KIERATY, SIECZKARNIE. ♦

SPECJALNOŚĆ: Ręczne i kieratowe młocarnie z patent. kółkami żółskami, oraz wszelkie inne narzędzia rolnicze. (675)

Główny zastępca: Bogumił ŁAZNIKA.

STANISZEWSKI i S-ka

Kijów, Aleksandrowska № 39, vis-à-vis ogrodu Cesarskiego.

polecają jako reprezentanci:

NASIONA BURAKÓW CUKROWYCH Towarzystwa K. Buszczyński i M. Łążyński w Niemiercu.

WĘGIEL KOTŁOWY DONIECKI zwykły, myty i siany, oraz kowalski i koks Tow. „Almaznaja”.

WĘGIEL KOTŁOWY i OPAŁOWY DĄBROWSKI Towarzystwa Warszawskiego.

PASY DO MASZYN fabryki Ernst Schultze w Berlinie.

WYROBY KAMIENNE: schody, płyty trotuarowe i t. p.

K. Wilkoszewski i K. Korzewski

Kijów, Fundulejewska № 20. — Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA i SKŁAD

Moskiewskich Mechanicznych Fabryk, dawn. K. A. Wejchelt.

Maszyny parowe, pompy, maszyny narzędziowe, cukrownicze i inne. (691)

FIZYKO-MECHANICZNY I OPTYCZNY

MAGAZYN „GRADUS”

KIJÓW, ul. Mikołajewska № 3. Telefonu № 659.

Urządzanie dzwońków elektrycznych, telefonów, piorunochronów. Wielki wybór narzędzi i przyborów optycznych, fizycznych i technicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. (694)

SZCZĘŚLIWY MAŁŻONEK. — Czy pan już dawno jest żonatym?

— O! za dawno.

(Meg. Hum. Bl.).

Fabryka maszyn

WŁADYSŁAWA MENCEL

z Białej Cerkwi

uprzejmie uprasza WW. Panów plantatorów buraków i Administratorów fabryk cukru o łaskawe wcześniejsze, do Nowego roku, robienie obstalunków na siewniki burakowe „NOWY TRIUMPH” i „MATADORY”, wysiewające jednocześnie nasiona burakowe i sproszone nawozy sztuczne, gdyż z powodu żądań różnych ilości rzędów w siewnikach i różnych odległości pomiędzy rzędami, fabryka zapasów robić nie może. (93)

4% obligacje metaliczne Południowo-Zachodnich dróg żelaznych.

Komisja państwowa do umarzania długów uskuteczniła na termin 3 (15) października 1899 r. losowanie obligacji wzmiankowanej pożyczki.

Wylosowane w tem ciągnięciu obligacje, będą wypłacane począwszy od dnia 21 grudnia 1899 r. (2 stycznia 1900 r.): w **Petersburgu, Moskwie i Rydze** — przez kantory Banku państwa, w **Wilnie** — przez oddział Banku państwa, w **Berlinie** — przez Dyрекcję Dyskontowego Towarzystwa, i we **Frankfurcie nad Menem** — przez pp. M. A. von Rotschilda i Synów.

Numery wylosowanych obligacji:

3881—3860, 8611—8620, 20481—20490, 25221—	142781—142788, 143533—143540, 150749—150756,
25230, 30801—30810, 31741—31750, 40761—40770,	156509—156516, 156549—156556, 157789—157796,
47961—47970, 48011—48020, 49561—49570, 52281—	159965—159972, 160901—160908, 161109—161116,
52290, 53451—53460, 53711—53720, 58071—58080,	164597—164604, 166989—166996, 168701—168708,
61061—61070, 63201—63210, 64101—64110, 65021—	169421—169428, 170157—170164, 172293—172300,
65030, 67691—67700, 69881—69890, 71251—71260,	174045—174052, 175141—175148, 176309—176316,
72711—72720, 77931—77940, 88601—88610, 92591—	180485—180492, 189021—189028, 192213—192220,
92600, 93631—93640, 93971—93980, 106671—106680,	193045—193052, 193317—193324, 203477—203484,
111161—111170, 112501—112510, 121245—121252,	207069—207076, 208141—208148, 218557—218574,
125029—125036, 134525—134532, 138317—138324,	230959—230976, 233335—233352, 235171—235188.

Wylosowane obligacje należy przedstawiać ze wszystkimi kuponami, termin których upływa po 21 grudnia 1899 r. (2 stycznia 1900 r.); w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrąconą z kapitału, mającego być wypłaconym.

Numery 4-proc. obligacji metalicznych Połudn.-Zachodn. dróg żel., poprzednio wylosowanych i nie przedstawionych do wypłaty do dnia 3 (15) października 1899 roku. Od terminu, wskazanego w nawiasie, obligacje te nie dają dochodu:

Nr. 191—200 (2 stycznia 1899), 5331—5335 (2 stycznia 1896), 7641—7650 (1 lipca 1899), 9221—9230 (2 stycznia 1899), 11931—11940, 15221—15230, 16811—16820 (1 lipca 1899), 18591—18595 (2 stycznia 1899), 21011—21015 (1 lipca 1895), 21891—21895 (1 lipca 1897), 21916—21920 (1 lipca 1896), 22701—22710, 27591—27600, 31851—31860, 33821—33830, 39411—39420, 45161—45170, 48331—48335, 48391—48440, 50171—50180 (1 lipca 1899), 51536—51540 (2 stycznia 1899), 56191—56200, 56691—56700, 57961—57970, 62461—62470, 62531—62540 (1 lipca 1899), 68466—68470 (1 lipca 1892), 69951—69960 (1 lipca 1899), 70991—71000 (1 lipca 1897), 71896—71900 (2 stycznia 1898), 72531—72540, 73971—73980 (1 lipca 1899), 77161—77170 (2 stycznia 1899), 78361—78370, 78991—79000 (1 lipca 1899), 79781—79785 (1 lipca 1897), 80206—80210 (1 lipca 1896), 81751—81755 (2 stycznia 1899), 85331—85340, 86031—86040 (1 lipca 1899), 87726—87730 (2 stycznia 1897), 89131—89140, 98621—98630 (1 lipca 1899), 99541—99545 (2 stycznia 1899), 99716—99720, (1 lipca 1898), 103091—103095, 108111—108115 (2 stycznia 1899), 114251—114260 (1 lipca 1899), 118297—118300 (2 stycznia 1899), 121223, 121226, 121303, 121305 (1 lipca 1897), 122076 (2 stycznia 1895), 123998 (1 lipca 1897), 124253—124260 (1 lipca 1899), 124532 (1 lipca 1898), 125237, 125243, 125520 (2 stycznia 1899), 127685—127692, 130317—130324, 131589—131595 (1 lipca 1899), 132552, 132553 (1 lipca 1895), 134063—134065 (1 lipca 1898), 136301—136308 (1 lipca 1899), 137621, 137622 (1 lipca 1895), 137970 (2 stycznia 1897), 138212 (1 lipca 1890), 139527 (2 stycznia 1897), 140213—140220 (1 lipca 1899), 143549 (1 lipca 1898), 143621—143628, 145197—145204 (1 lipca 1899), 145437, 145438, 145444 (2 stycznia 1899), 147320, 147321 (1 lipca 1891), 148979, 148980 (1 lipca 1895), 149482, 149483 (1 lipca 1898), 149669—149676 (1 lipca 1899), 152862, 152863 (2 stycznia 1892), 153241 (2 stycznia 1899), 153594 (1 lipca 1894), 154105 (2 stycznia 1898), 154269—154276, 156805—156812, 156853—156860 (1 lipca 1899), 157080 (2 stycznia 1897), 157245 (1 lipca 1897), 158277—158284 (1 lipca 1899), 159365, 159366 (2 stycznia 1899), 159546 (1 lipca 1895), 159858—159860 (1 lipca 1896), 160015 (1 lipca 1894), 161325 (1 lipca 1898), 161825 (1 lipca 1897), 162540 (1 lipca 1896), 162733, 162734, (1 lipca 1893), 163093—163100 (1 lipca 1899), 163135 (1 lipca 1893), 163493—163500 (1 lipca 1899), 163610, 163611 (1 lipca 1897), 164509—164516 (1 lipca 1899), 164913 (1 lipca 1895), 165575 (1 lipca 1897), 168109—168116, 168165—168172 (1 lipca 1899), 170263 (1 lipca 1895), 172093, 172095 (2 stycznia 1898), 174101—174108 (1 lipca 1899), 174933 (1 lipca 1897), 175372 (2 stycznia 1899), 176165—176172 (1 lipca 1899), 177070 (1 lipca 1897), 177144 (1 lipca 1895), 177317—177324 (1 lipca 1899), 178887 (2 stycznia 1894), 179746 (2 stycznia 1891), 180526 (2 stycznia 1897), 180829—180836, 181333—181340 (1 lipca 1899), 182079, 182080 (2 stycznia 1892), 183544 (2 stycznia 1899), 183653, 183660 (2 stycznia 1898), 183921, 183922 (1 lipca 1897), 184253 (2 stycznia 1897), 186005—186010 (2 stycznia 1894), 186405—186412, 186965—186972 (1 lipca 1899), 187582 (1 lipca 1896), 188621 (2 stycznia 1898), 189153, 189154, 189156 (1 lipca 1895), 189445—189452 (1 lipca 1899), 193096 (2 stycznia 1898), 193269—193276, 194029—194036 (1 lipca 1899), 196137 (1 lipca 1897), 197037—197044 (1 lipca 1899), 197930, 198887 (2 stycznia 1898), 199221 (2 stycznia 1896), 199233 (1 lipca 1896), 199454, 199456, 199457 (1 lipca 1898), 199954—199956 (2 stycznia 1899), 200024, 200025 (1 lipca 1893), 200055 (2 stycznia 1891), 201382 (2 stycznia 1893), 201433, 201434 (2 stycznia 1899), 202093—202100 (1 lipca 1899), 203548 (2 stycznia 1894), 204453, 204460 (1 lipca 1897), 205893, 205897 (2 stycznia 1897), 209211 (1 lipca 1894), 209541—209548 (1 lipca 1899), 209614 (1 lipca 1898), 209988 (1 lipca 1895), 210980, 212639, 212642 (1 lipca 1898), 212998, 213007—213012 (1 lipca 1894), 213116, 213120 (1 lipca 1892), 214432 (2 stycznia 1897), 215518, 215524, 215525, 216303, 216304 (1 lipca 1895), 218253—218255 (2 stycznia 1894), 219943—219960 (1 lipca 1899), 220469, 220481, 220482 (2 stycznia 1896), 221853, 221858 (2 stycznia 1899), 224638—224640 (2 stycznia 1898), 224734 (1 lipca 1898), 225959—225964, 225967 (2 stycznia 1898), 226351, 226352, 226355, 226360 (1 lipca 1897), 227469, 227476, 227477, 227479 (1 lipca 1898), 227507, 227508, 227511, 227512 (1 lipca 1896), 231041, 231042 (1 lipca 1894), 232679—232683 (2 stycznia 1895), 233192 (2 stycznia 1891), 233489, 233490 (2 stycznia 1897), 235126—235128, 235134 (2 stycznia 1899), 235243—235260 (1 lipca 1899), 235436 (1 lipca 1892), 235520, 235527 (2 stycznia 1897).

MINSKI SYNDYKAT ROLNICZY

MIŃSK, ul. Zacharzewska.

(7093)

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze i na sezon zimowy: młocarnie sztyftowe H. Lauza w Mannheimie, cepowe H. Cegielskiego w Poznaniu, parowe garnitury Robey'a et Co w Linkolnie i sieczkarnie, szarpacze, siekacze oryginalne Bentalla et Co w Heybridge, których posiada reprezentację na Północno-Zachodnie gubernie.

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynacka 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,

Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.

Roboty zimą i latem.

(2734)



1870



1883



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE:

(2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszułczenko.

AGENCYA:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chruształny pereulok № 60.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Jako najlepszy sposób osobistego ubezpieczenia uznana została asekuracja życia, t. j. asekurowanie ściśle oznaczonego kapitału, wypłacalnego po śmierci ubezpieczonej osoby, albo samej ubezpieczonej osobie, po dojściu jej do pewnego wieku.

Taka asekuracja niezbędna jest nie tylko dla osób, utrzymujących żonę i dzieci wyłącznie z własnej pracy, ale okazuje się bardzo celową i dla osób zamożnych, ponieważ polisa asekuracyjna nie podlega wypadkom, jakie mieć mogą miejsce z innym mieniem.

Towarzystwo Asekuracyjne „Rossya” proponuje ubezpieczenie życia na najpewniejszych podstawach i na najwygodniejszych kombinacjach. Rozmiarem swoich operacji Towarzystwo „Rossya” jest **pierwszem** ze wszystkich asekuracyjnych Towarzystw w Imperjum.

Po d. 1 stycznia 1899 r. w Towarzystwie „Rossya” było ubezpieczonych na życie **60,258** osób na kapitał **134,891,890** rubli.

Zarząd Towarzystwa „Rossya” znajduje się w Petersburgu (Wielka Morska № 37). Agentury we wszystkich miastach Imperjum. (7097)

PATENTY

na wynalazki

wyrobów i użytkowych

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdamerstrasse 3.

Uwieniczone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. **Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej**

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbn. wysłać się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umier. kowane wynagrodzenie. (6693)

PO WYŚCIGACH. — Jak też wujaszek wyszedł na wyścigach?

— Bardzo dobrze.

— A za którym koniem wujaszek trzymał?

— Ja trzymałem się ciągle za kieszeń! (Kolec).

Dr. Świątecki

powrócił z zagranicy (nos, uszy i gardło). Marszałkowska, 111. (2704)

UDOSKONAŁA

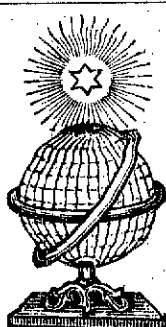
aromat i smak Herbaty, Kawy i Grogu

WYTWORNY

RUM

„IMPERIAL”

prawdziwy tylko z Globusem.



(23455)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność”

K. Padlewski i A. Makowski. (Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia.) (64)

HOTEL METROPOL

poleca pokoje od 75 kop. (2750) Warszawa, Marszałkowska 114.

PORÓWNANIE. — Masz taką twarz nie szczęśliwą, jak eskimos na Saharze. (Mog. Hum. Bl.)

KSIEGOZBIÓR

KATEDRY PŁOCKIEJ.

Opisał Mathias Bersohn.

Członek kom. hist. sztuki Akad. Umiejęt. w Krakowie Człon. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.

Cz. I. Z 17 tablicami.

Wydanie wspaniałe, na pięknym kredowym papierze.

Cena rb. 2.

Skład główny w księgarni GEBETHNER i WOLFFa w Warszawie. (2753)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyby profili lekkich dla kopalń etc.
Szyby łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, włączania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węskle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie: M. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischaw; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)